



Robyn Grady



Pogoda dla bogatych

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zza zamkniętych drzwi szpitalnej sali dobiegały stłumione odgłosy rozmowy. Laura Bishop z trudem uniosła obandażowaną głowę i nadstawiła uszu. Rozpoznała oba głosy: charakterystyczny, nieznoszący sprzeciwu należał do jej siostry, natomiast pewny siebie, głęboki, natychmiast przywiódł jej na myśl męża. Niestety, mimo że bardzo się starała, nie zdołała rozróżnić pojedynczych słów i dowiedzieć się, o czym tak gorąco dyskutowali. Na pewno nie była to przyjacielska pogawędka - głosy unosiły się gniewnie. Kiedy rano Laura straciła równowagę i upadła, jej siostra, która akurat przysłała z wizytą, uparła się, by zabrać ją do szpitala. Podczas gdy lekarz oglądał spore stłuczenie na jej głowie, Grace, zgodnie z daną siostrze obietnicą, zadzwoniła do Samuela. Laura nie chciała mu przeszkadzać w pracy, ale wiedziała, że gdy jej mąż wróci do pustego domu, natychmiast zacznie się o nią niepokoić. Jego nadopiekuńczość nie męczyła jej nadmierne. Rozumiała, że człowiek z tak traumatycznymi przeżyciami w przeszłości musi zamartwiać się o osobę, którą kocha, zwłaszcza jeśli ma ona potencjalnie niebezpieczną wadę serca. Drzwi skrzypnęły i uchyliły się o kilka centymetrów, tak że głosy stały się wyraźniejsze. Uniosła się na łokciu i wyciągnęła ciekawie szyję.

- Nie zdenerwuj jej tylko - syknęła Grace.

- Nie mam takiego zamiaru - odburknął zniecierpliwiony Samuel.

Laura opadła na poduszkę i zamknęła oczy. Fakt, że dwie najbliższe jej osoby nie potrafiły się porozumieć, napawał ją smutkiem. Grace była jedyną chyba kobietą na świecie, która zdawała się kompletnie nieczuła na męski wdzięk Samuela. Ona sama uległa jego czarowi w pierwszej minucie ich spotkania i nigdy się spod niego nie wyzwoliła. Chociaż ostatnio zaczęła się zastanawiać, czy nie pospieszyli się ze ślubem. Trzy miesiące temu wszelkie trudności wydawały się do pokonania, ale teraz zaczynała tracić niezachwianą wiarę w siłę miłości.

Drzwi otworzyły się szerzej i ukazała się w nich znajoma, atletyczna męska sylwetka. Gdy tylko spojrzała w oczy męża, zakreśliło jej się w głowie, mimo że leżała. Nadal potrafił jednym spojrzeniem sprawić, że miękły jej kolana, a na ustach wykwitał rozanielony uśmiech. W granatowym garniturze wyglądał równie olśniewająco jak w

smokingu, który miał na sobie, kiedy się poznali. Poprosił ją wtedy do tańca i już nie wypuścił z ramion. Przetkańczyli całą noc, patrząc sobie czule w oczy. Jednak teraz w jego przymrużonych oczach nie dostrzegła czułości. Przeszył ją nieprzyjemny dreszcz. Zawsze opiekuńczy i gotów nieść pomoc, teraz wydał jej się... obojętny. Może zdenerwował się, że musiał wyjść z pracy w środku dnia i przebić się przez zakorkowane centrum Sydney, by dotrzeć do szpitala? Potrząsnęła głową, przekonana, że to jej nerwy i obolała głowa spletały jej figła.

Uśmiechnęła się nieśmiało.

- Podobno się przewróciłam.

- Podobno? - W jego oczach pojawiło się szczere zaskoczenie.

- Nic nie pamiętam. Lekarz mówi, że to się często zdarza. Upadasz, uderzasz o coś głową, a potem niczego nie pamiętasz.

- Niczego? - Samuel wydawał się bardzo poruszony.

Rozpiął marynarkę i poluźnił krawat. Miał piękne silne dłonie o długich smukłych palcach. Uwielbiała ich dotyk, przyjemność, którą potrafiły sprawić.

- Powiedz mi w takim razie, co pamiętasz - zażądał.

- Drogę do szpitala i badanie - bąknęła niepewnie.

Wiedziała, jak bardzo nie lubił szpitali i chorób. Kiedy po dwóch miesiącach znajomości wyjął z kieszeni oszłamiająco piękny diamentowy pierścionek i poprosił ją o rękę, nie wahała się ani chwili. Postanowiła jednak powiedzieć mu o swej genetycznej chorobie serca. Przejął się bardzo, zadał mnóstwo pytań i zapewniał, że wspólnie zdołają stawić czoło wszystkiemu, z czym zetknie ich los. Najbardziej poruszył go fakt, że wada może się okazać dziedziczna - żadne z nich nie było pewne, czy chcą skazywać swe dzieci na życie z potencjalnie niebezpieczną chorobą. Od tamtej pory reagował nerwowo na każde wspomnienie o lekarzu czy jakichkolwiek badaniach. Cóż, skoro chciał zostać jej mężem, miał prawo znać prawdę.

- Grace twierdzi, że gdy podjeżdżała pod dom, zobaczyła, jak spadasz z kładki w ogrodzie.

- Tak. - Laura szybko skalkulowała w myślach, że upadła z wysokości sięgającej prawie dwóch metrów. - Podobno. Niestety, tak jak powiedziałam, nie pamiętam tego.

Samuel zacisnął dłonie w pięści i ukrył je głęboko w kieszeniach. Wyglądał na bardzo zdenerwowanego.

- Twoja siostra twierdzi, że jesteś trochę zdezorientowana...

- Zdezorientowana? - Laura usiadła, podpierając się poduszką. - Wręcz przeciwnie, nigdy w życiu nie widziałam spraw tak klarownie.

Mąż rzucił jej pełne zdziwienia i niepokoju spojrzenie. Dlaczego zamiast ją przytulić i pocieszyć utrzymywał wyraźny dystans i zadawał jej te wszystkie podejrzliwe pytania, zastanawiała się gorączkowo. Emanowało z niego coś bardzo nieprzyjemnego, co kompletnie wytrąciło ją z równowagi.

- Kochanie, podejdź tu proszę. Musimy porozmawiać. - Poklepała brzeg łóżka, by go przywołać do siebie.

Zawahał się i przez chwilę myślała, że odmówi. Nie rozumiała, dlaczego jej kochający mąż zachowuje się tak nieufnie, prawie wrogo. Spuściła ostrożnie nogi na podłogę, by zrobić dla niego więcej miejsca. Zerwał się na równe nogi i krzyknął:

- Nie wstawaj! Natychmiast połóż się z powrotem.

Prawie wybuchła śmiechem. Zachowywał się absurdalnie.

- Nie przesadzaj, nic mi nie jest - uspokoiła go.

- Naprawdę? - skrzywił się. - W takim razie co tu robisz?

- Upadłam i uderzyłam się w głowę. - Westchnęła zniecierpliwiona niekończącymi się pytaniami najpierw siostry, potem lekarza, a teraz Samuela.

- Skoro nic nie pamiętasz, to chyba znak, że jednak nie wszystko jest w porządku.

- Dlaczego mówisz, że nic nie pamiętam? To normalne, że nie mogę sobie przypomnieć upadku. Wszystko inne pamiętam doskonale! - oburzyła się.

- Jak mam na imię? - Skrzyżował ramiona na piersi i rzucił jej spojrzenie pełne wątpliwości.

- Winston Churchill - odpowiedziała ze śmiertelnie poważną miną, po czym zanośła się śmiechem.

- Daj spokój! Bez żartów. Kim jestem?

Laura natychmiast spoważniała. Jej mąż nie poddawał się łatwo, najprościej było odpowiedzieć na jego pytania i mieć to z głowy.

- Samuel Coal Bishop, uwielbiasz czytać gazety o finansach od deski do deski, lubisz jogging i od czasu do czasu nie pogardzisz dobrym czerwonym winem. W dodatku dzisiaj nadarza się okazja, by otworzyć jakąś zącną butelkę.

Spojrzał na nią spod zmarszczonych brwi.

- Świętujemy. Dzisiaj mijają dokładnie trzy miesiące od naszego ślubu - oznajmiła radośnie.

Samuel Bishop zamarł. Słowa Laury niczym celny, bezlitosny cios w splot słoneczny, prawie go znokautowały. Grace i lekarz ostrzegali go, że po urazie głowy Laura wydawała się nieco zagubiona, ale nikt nie ostrzegł go, że z jej pamięci zniknęły całkowicie ostatnie dwa lata życia! Myślała, że nadal są małżeństwem! I jeszcze upadek z tej samej kładki... To musiał być jakiś chory żart! Jednak kiedy spojrzał w szmaragdowe oczy Laury wpatrujące się w niego z niezmaoną ufnością i bezgranicznym uwielbieniem, zrozumiał, że wszystko dzieje się naprawdę. Znow zachowywała się dokładnie tak, jak wtedy, gdy się poznali. Jego złotowłosa anioł... Teraz zrozumiał, dlaczego Grace zadzwoniła do niego i nalegała, by pojawił się w szpitalu. Prawdopodobnie miała nadzieję, że jego widok otrzeźwi siostrę i wszystkie złe wspomnienia wrócą w jednej chwili. Zdaniem nieprzejednanej Grace, to on i tylko on winien był katastrofy, jaką okazało się małżeństwo Bishopów. Kontrolujący dyktator Samuel nie miał szans w zetknięciu ze wspaniałą, współczującą, zawsze gotową nieść pomoc siostrą, która nie mogła znieść odsunięcia na boczny tor. Tym razem przeszła samą siebie. Powinna była powiedzieć mu prawdę. Zresztą Laura też nie zasługiwała na to, by ją traktować jak małe dziecko. Musi poznać fakty. Zaskoczona jego zachowaniem, nieco przestraszona przedłużającym się milczeniem męża, Laura czekała na odpowiedź. Im dłużej zastanawiał się, jak najrzęcznie przedstawić jej sytuację, tym trudniej przychodziło mu znalezienie odpowiednich słów. Nie mógł tak po prostu wyznać, że od dwóch lat omijali się nawzajem szerokim łukiem po tym, jak rozstali się w, delikatnie rzecz ujmując, niezbyt przyjaznej atmosferze. A tak bardzo ją kiedyś kochał! Musiał znaleźć jakiś sposób, by przeprowadzić ją bezboleśnie przez ten trudny okres.

- Lauro, miałaś poważny wypadek. Musisz zostać na noc w szpitalu. Porozmawiam z lekarzem, a potem... - zawahał się. - A potem zobaczymy. - Uśmiechnął się najmiej, jak potrafił.

- Nie. - Laura wpatrywała się w niego z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- Jak to nie? - Osłupiał.

- Nie - powtórzyła i wyciągnęła do niego rękę.

Samuel zamarł. Nigdy nie potrafił oprzeć się jej dotykowi. Cała jego silna wola ulatniała się natychmiast, gdy brał ją w ramiona. Dobrze o tym wiedział i nawet teraz, po dwóch latach od ostatecznego rozstania, nie powinien ryzykować tak intymnego kontaktu. Żeby nie wzbudzić jej podejrzeń, ujął jej dłoń i pogłaskał delikatnie. Poczował, jak krew zaczyna mu szybciej krążyć. Ich palce splotły się i obok przyjemności w sercu Samuela pojawiły się ból i tęsknota za bliskością, która ich kiedyś łączyła.

- Kochanie - szepnęła. - Połowę życia spędziłam w szpitalach. Myślę, że wystarczy. Wiem, że się o mnie martwisz, ale niepotrzebnie. Nie musisz trzymać mnie pod kloszem. Czuję się świetnie i mogę jechać do domu.

Samuel jęknął w myślach i z trudem wyswobodził dłoń z jej rąk.

- O tym zdecydują lekarze - rzucił ostrym tonem.

Oczy Laury spochmurniały.

- Wychodząc za ciebie za mąż, nie zrezygnowałam chyba z prawa stanowienia o sobie? - odgryzła się gniewnie.

Przez chwilę znów ją poznawał: rozczarowaną i pełną pretensji. W takim właśnie nastroju zakończyła ich małżeństwo, przesyłając mu pocztą papiery rozwodowe. Zraniła go wtedy do żywego, nigdy wcześniej i nigdy potem nie cierpiał tak bardzo. Mimo wszystko nie potrafił jej znienawidzić. Przyglądał jej się uważnie, wypatrując innych oznak powrotu pamięci i złych wspomnień, ale po chwili na twarzy Laury odmalowało się zakłopotanie.

- Przepraszam, nie mam pojęcia, co we mnie wstąpiło - jęknęła skruszona.

- Musisz odpocząć - mruknął, odwracając się w stronę okna.

- Muszę z tobą porozmawiać - nalegała.

Wstała i podeszła do niego. W pierwszej chwili chciał ją zmusić do powrotu do łóżka, ale zdał sobie sprawę, że nie ma do tego prawa, nawet jeśli działała na swoją szkodę. Wyglądała tak pięknie, że przez moment zapomniał o powadze sytuacji i rozmarzył się. Mógłby przecież udawać, że nadal są zgodnym, kochającym się małżeństwem i zabrać ją do domu, gdzie... Potrząsnął głową, odganiając nieczne myśli. Nigdy nie wykorzystaliby jej w tak niegodny sposób. Nigdy nie chciał jej skrzywdzić.

- Proszę cię, wróć do łóżka. Twój stan jest poważniejszy, niż ci się wydaje.

- Wydawało mi się, że jestem w ciąży.

Samuel zachwiał się. Oparł się o parapet i ciężko oddychając, starał się opanować zawroty głowy. Czuł, jakby eksplodowało mu serce, ból rozdzierał wewnątrz.

- To niemożliwe... - wykrztusił w końcu.

- Nic nie jest niemożliwe, żadna antykoncepcja nie daje stuprocentowej gwarancji.

Byłam taka szczęśliwa, ale martwiłam się, jak zareagujesz.

Samuel wiedział, że nie może dopuścić do tej rozmowy. Laura patrzyła na niego błyszczącymi, ufnymi oczyma i uśmiechała się niepewnie. Powinien zakończyć tę smutną farsę i wszystko jej powiedzieć. Zamiast tego walczył ze sobą, by nie wziąć jej w ramiona. Powinien ją pocieszyć, utulić, nie mogła przecież być w ciąży, a przynajmniej nie z nim, choć bardzo tego pragnęła.

- Uwierz mi, nie jesteś w ciąży...

- Wiem. - Spojrzała na niego poważnie, prawie surowo. - Lekarz mi powiedział, że się myliłam. Fałszywy alarm.

Odetchnął z ulgą.

- Zdałam sobie jednak sprawę, jak bardzo pragnę dziecka. - W jej oczach zapłonął ogień.

Złapała go za rękę i zaczęła gorąco przekonywać.

- Moja choroba nie powinna pozbawiać nas szansy na szczęście. Wiem, to ryzykowne, ale chciałabym spróbować. Chciałabym mieć z tobą dziecko, nasze dziecko.

Samuel zamknął oczy, by powstrzymać napływające pod powieki łzy. Już kiedyś odbyli identyczną rozmowę. Jak przez mgłę usłyszał głos Laury.

- Przepraszam, nie powinnam tak z tym wyskakiwać, bez ostrzeżenia. Zaskoczyłam cię.

Ledwie oddychał. Wydawało mu się, że w pokoju nie ma tlenu. Poluzował krawat i rozejrzał się wokół bezradnie.

- Może coś ci przyniosę? Coś do picia? - Sam oddałby teraz wszystko za szklaniczkę podwójnej whiskey. Na pewno pomogłaby mu przetrwać szok, jakiego doznał na słowa Laury.

- Potrzebuję tylko jednej rzeczy - zaczęła. Przytuliła się do jego pleców całym ciałem i szepnęła: - Pocałuj mnie proszę.

TLR

ROZDZIAŁ DRUGI

W tej chwili kochała go szczerze, całym sercem, widział to w jej oczach. Zdawał sobie jednak sprawę, że nie była sobą. Zwalczając pokusę, odsunął ją delikatnie. Nie przyszło mu to łatwo. Każdy przejaw czułości z jej strony poruszał go do głębi. Dwa lata temu oddałby wszystko za jeden czuły gest. Teraz, mimo że pokusa była wielka, sumienie nie pozwoliło mu skorzystać z okazji. Z drugiej strony musiał zachować ostrożność, jeśli nie chciał jej przestraszyć. Starał się mówić spokojnie i łagodnie.

- Lauro, to nie jest odpowiedni moment.

Wyraźnie się zdziwiła.

- Przecież jesteśmy małżeństwem, możemy się pocałować, nikogo nie zgorszymy. -
Zaśmiała się niepewnie.

Samuel zaklął w myślach. Jego sytuacja stawała się coraz trudniejsza i zaczynała przypominać stąpanie po polu minowym. Cóż, nasze małżeństwo też okazało się nie lada wyzwaniem, pomyślał smutno. Pozostało mu już tylko jedno wyjście. Musiał jak najszybciej zasięgnąć porady lekarza, poznać dokładnie wszystkie fakty dotyczące stanu Laury i podjąć decyzję, jak z nią dalej postępować. Rozczarowanie i zdziwienie widoczne w jej oczach przypomniało mu, jak przez pierwsze trzy miesiące po ślubie nie mogli się sobą nasycić. Teraz rozpaczliwie próbował uniknąć jakiegokolwiek bliskości - musiało jej się to wydawać bardzo dziwne. By ją nieco uspokoić, pogłaskał ją przelotnie po ramieniu, czując pod palcami każdy milimetr jej aksamitnej chłodnej skóry.

- Muszę porozmawiać lekarzem.

- Poprosisz go, żeby wypuścił mnie na noc do domu? - Stała w szpitalnej koszuli, drobna i zagubiona.

Mruknął coś niewyraźnie i pospiesznie opuścił salę. Czuł się tak zdezorientowany, jakby to on sam uległ wypadkowi. Oparł się na chwilę czołem o zimną ścianę i spróbował uspokoić oddech. Za wszelką cenę należało zachować trzeźwość umysłu i myśleć racjonalnie. Poprawił krawat, odgarnął z czoła pukle potarganych, kruczoczarnych włosów i ruszył w kierunku pokoju pielęgniarek. Tam skierowano go do lekarza, szpakowa-

tego mężczyzny, który szedł powoli korytarzem, studiując uważnie jakieś dokumenty. Samuel dogonił go i przedstawił się.

- Panie doktorze, nazywam się Samuel Bishop. Podobno badał pan Laure Bishop?

Lekarz pospieszył z wyjaśnieniami.

- Uraz głowy i częściowa utrata pamięci. Zazwyczaj po kilku dniach wspomnienia stopniowo wracają. W rzadkich przypadkach utrata pamięci okazuje się trwała.

Samuelowi zrobiło się słabo.

- W jak rzadkich?

Lekarz zignorował go i kontynuował.

- Wstępnie wykluczyliśmy trwałe uszkodzenia czaszki. Żona może wrócić do domu, ale musi pan zadbać, by dużo odpoczywała i bardzo na siebie uważała. Przez kilka dni będzie potrzebowała stałej opieki. Jeśli wyda się panu nienaturalnie senna, proszę co kilka godzin starać się ją obudzić i porozmawiać, zadając kilka prostych pytań o rzeczy, które powinna wiedzieć.

Samuel złapał się za głowę.

- Problem polega na tym, że my właściwie nie jesteśmy już małżeństwem. Od dwóch lat.

Lekarz rzucił mu przeciągłe spojrzenie znad grubych szkieł okularów i uśmiechnął się ze współczuciem.

- Siostra pacjentki wspomniała coś o rozwodzie. Cóż, może delikatne sugestie, jakieś stare fotografie i znajome otoczenie sprawią, że pani Bishop szybciej odzyska pamięć. Powodzenia. - Ukłonił się lekko i odszedł do swoich obowiązków, zostawiając oszołomionego Samuela na środku korytarza.

Ocknął się dopiero, gdy z jego telefonu dobiegł sygnał przychodzącej wiadomości. Usiadł na krześle w poczekalni i zerknął na ekran telefonu. „Gdzie jesteś?” chciał wiedzieć jego zastępca, Willis McKee. „Mam na linii kupca, chce z tobą rozmawiać”. Niedawno Samuel wystawił swą wartą miliardy dolarów firmę handlującą sprzętem budowlanym na sprzedaż i zakładał, że zanim znajdzie się chętny, minie trochę czasu. Nie miał pewności, czy to dobra decyzja, ale tylko tak potrafił zamknąć za sobą pewien rozdział i zacząć nowe życie. Potrzebował nowych wyzwań w życiu zawodowym i osobistym. Od

miesiąca spotykał się z miłą kobietą, nic poważnego, żadnych wygórowanych wymagań - zwykle, przyjemne randki bez niebezpiecznych porywów serca. Schował telefon do kieszeni. Właśnie teraz, gdy wszystko zaczynało się w końcu układać, Laura znów wkroczyła w jego życie i zasiała w nim zamęt. Co miał zrobić? Jego ponure rozmyślenia przerwało obcesowe klepięcie w ramię. Grace. Samuel jęknął w duchu. Usiadła obok niego, pedantycznie wygładzając nieskazitelnie białą lnianą spódnicę.

- Teraz już wiesz - stwierdziła sucho.
- Dzięki, że mnie uprzedziłaś - syknął i rzucił jej wściekłe spojrzenie.
- Rozumiem, że twoja wizyta nic nie dała - domyśliła się.
- Myśli, że dziś mijają dokładnie trzy miesiące od naszego ślubu.
- Powinniście to uczcić - parsknęła.

Samuel zerwał się z krzesła.

- Bardzo zabawne.

Odszedł w kierunku pokoju Laury, zostawiając oniemiałą Grace. Jeszcze się z nią rozmówię, pomyślał mściwie. Pozbycie się tej toksycznej kobiety ze swojego życia uznał za jedyny pozytyw wynikający z rozwodu z Laurą. Ciągłe się wtrącała, prowokowała kłótnie i obsesyjnie kontrolowała młodszą siostrę. I mimo że Laura próbowała jej bronić, czasami miał wrażenie, że męczy ją zaborczość Grace. Oczywiście o nim także mówiono, że obsesyjnie wszystko kontroluje, ale od niego zależało, czy setki osób w firmie będą miały co jeść i gdzie pracować.

- A mogłeś uratować to małżeństwo. - Jej głos dotarł do niego z daleka i ugodził niczym zatruta strzała.

Odwrócił się i stanął w rozkroku, opierając ręce na biodrach, gotów na konfrontację.

- Prawdopodobnie, gdybyś mi nie rzucała kłód pod nogi, kto wie? - Zrobił kilka kroków w jej kierunku, nie odrywając wzroku od jej poczerwieniałej twarzy. - Jeśli chcesz, to nadal możemy spróbować, co ty na to? Pomożesz mi? - Rzucił jej wyzwanie.

Grace drżącą ręką poprawiła idealny platynowy kok i wstała, strzepując spódnicę.

- Myślisz, że widząc, jak nieszczęśliwa jest moja siostra, czuję satysfakcję?
- Nie chciałaś, żebyśmy się pobierali.

- Uważałam, że powinniście się lepiej poznać, dać sobie więcej czasu.

- No i miałaś rację. Zadowolona?

Machnęła dłonią ze zniecierpliwieniem.

- Nie przyszło ci do głowy, że właśnie dostałeś drugą szansę? Tym razem mógłbyś poświęcić więcej czasu, by naprawdę zrozumieć potrzeby swojej żony.

Samuel rzucił jej pogardliwe spojrzenie. Co ona wiedziała? Nic! Nie mieszkała z nimi, gdy wszystko zaczęło się psuć, nie widziała, jak bardzo się starał. Kiedy Laura stwierdziła, że pragnie dziecka i nie chce słyszeć o adopcji, próbował ją zrozumieć. Jej późniejsze wyrzuty sumienia i obwinianie się sprawiły, że ich małżeństwo rozsypało się niczym domek z kart.

Jedno spojrzenie na jego zaciśnięte usta i Grace zrozumiała, że nie zamierzał pozwolić jej sobą manipulować.

- Pożegnałam się już z Laurą. Opiekuj się nią dobrze. - Grace z wysoko uniesioną głową i dumnie wyprostowanymi plecami ruszyła w kierunku wyjścia.

Chciało mu się krzyczeć, ale ciekawskie spojrzenia pacjentów i ich bliskich skutecznie stłumiły jego gniew. Zawsze się we wszystko wtrącała, a teraz gdy Laura naprawdę potrzebowała pomocy, Grace postanowiła ostentacyjnie zostawić ją na łaskę i niełaskę byłego męża. Kiedy się już trochę uspokoił, stwierdził, że jej obecność jedynie skomplikowałaby i tak trudną sytuację. Niestety, rodzice jego byłej żony dawno już nie żyli, był więc jedyną osobą, która mogła się nią zająć. Zrezygnowany wszedł do pokoju Laury. Stała przy oknie, wyglądała blado i krucho. Gdy go usłyszała, odwróciła się i, w pierwszym odruchu, chciała do niego podbiec. Powstrzymała się jednak i spojrzała na niego nieufnie.

- Rozmawiałem z lekarzem.

- Co powiedział?

Zanim odpowiedział, rozważył słowa Grace. Czy gdyby Laura miała nie odzyskać pamięci, byłby skłonny dać ich małżeństwu jeszcze jedną szansę? Przecież już jej nie kochał, zbyt wiele było między nimi wrogości i wzajemnych pretensji. Nie mógł jednak zostawić jej samej.

- Ubierz się, lekarz powiedział, że możemy wracać do domu.

W jej oczach rozbłysła radość.

Godzinę później mknęli krętą drogą wśród eukaliptusów i sosen, wdychając rześkie górskie powietrze wpadające przez otwarte okna samochodu. Laura pokochała tę część Blue Mountains od pierwszego wejrzenia i odkąd zamieszkała z Samuelem w domu na wzgórzu, nie potrafiła wyobrazić sobie, że mogłaby mieszkać gdziekolwiek indziej i z kimkolwiek innym. Zerknęła ukradkiem na kierowcę. Wyglądał jakoś inaczej. Może to zmęczenie, stwierdziła. I stres. Przecież na pewno się o nią martwił. Dodatkowo wydawał jej się jakiś nieobecny, zamyślony. Wyraźnie unikał tematu dziecka. Zaledwie w trzy miesiące od ślubu zmieniała decyzję, którą z trudem wspólnie podjęli. To Samuel na miesiąc przed wielkim dniem zasugerował adopcję. Udawała, że nie zranił jej uczuć i z trudem ukryła napływające do oczu, piekące łzy. Jego rozumowanie wydawało się całkowicie racjonalne - mimo że radziła sobie z wadą serca całkiem nieźle, istniało ryzyko, że dziecko odziedziczy ostrzejszą formę schorzenia. Najważniejsze, by stworzyli szczęśliwą rodzinę i wychowali zdrowe dziecko, nawet jeśli miałoby to oznaczać adopcję. Rozumiała i szanowała jego obawy, ale nie potrafiła dłużej ignorować swoich uczuć.

Odkąd pamiętała, zawsze marzyła o dużej rodzinie, zwłaszcza, że jej rodzice odeszli w trudnym dla niej okresie dojrzewania. Oczywiście zgodnie z ich wolą zdobyła wykształcenie wyższe, podwójny tytuł magistra literatury i historii sztuki, ale po cichu marzyła jedynie o roli żony i matki. Miała w sobie tyle miłości, którą obdarzyli ją rodzice i którą chciała oddać własnym dzieciom. Marzyła też o tym, by spędzić życie z Samuelem, więc z bólem serca zgodziła się na adopcję. Od tamtej pory codziennie przychodziły jej do głowy kolejne sposoby poradzenia sobie z każdą trudnością w wychowaniu chorego dziecka. W dwudziestym pierwszym wieku medycyna pomagała radzić sobie z wieloma problemami: istniały defibrylatory regulujące pracę serca, a w ostateczności lekarze potrafili wszczepić rozrusznik umożliwiający normalne życie. Można było nawet przeszczepić chory organ i podarować komuś drugie życie. Cud narodzin kompensował ryzyko i odsuwał w cień wszelkie obawy. Czy pragnienie, które dzieliła z milionami innych kobiet, czyniło z niej egoistkę? W zamyśleniu przesunęła ręką po tapicerce na drzwiach samochodu i zauważyła coś dziwnego.

- Nie mówiłeś, że zamierzasz kupić nowy samochód.
- Willis wynegocjował dobre warunki leasingu.
- Jaki Willis?
- Mój zastępca.
- Nie przypominam go sobie.
- Mój nowy zastępca - Samuel poprawił się szybko.
- A co z Cecilem? Wydawał się bardzo miłym człowiekiem.
- Dostał lepszą propozycję i odszedł.
- Powinieneś był ją przebić.
- Czasami trzeba się rozstać, nie ma innego wyjścia - odrzekł beznamiętnym, stłumionym głosem.

Podjechali wreszcie pod dom, stojącą na szczycie wzgórza, rozległą willę z krytym basenem, sauną, siłownią, gabinetami i niezliczoną liczbą pokoi. Posiadłość, mimo widocznych luksusowych udogodnień, wydawała się jednocześnie przytulna i nie przytłaczała przepychem.

Wzrok Laury powędrował ku tarasowi, gdzie w niedzielne poranki delektowali się śniadaniem, spoglądając na osnutą poranną mgłą panoramę wzgórz. Gdy wypili już kawę, wracali szybko do łóżka, by nacieszyć się sobą. Czy zeszła niedziela nie różniła się od pozostałych? Laura zmarszczyła brwi, próbując sobie przypomnieć. Na próżno. Samuel wyskoczył z samochodu i pomógł jej wysiąść z wysokiego terenowego auta. Kiedy po łupkowych schodkach podeszli do szklanych drzwi wejściowych, potrząsnął nerwowo pękiem kluczy.

- Chyba wziąłem nie te klucze. Pewnie zostały w biurze - mruknął zakłopotany.
- Nie szkodzi, ja mam swoje. - Sięgnęła do torebki, której, o dziwo, też nie rozpoznawała.

Skoro oddano ją jej w szpitalu, nie zamierzała się kłócić, pewnie to przez nerwy i szok spowodowany upadkiem. Wyciągnęła spory pęk kluczy i przyjrzała mu się uważnie. Wyglądały normalnie, ale... Zamarła. Jej dłoń!

- Moja obrączka i pierścionek zaręczynowy! - Przerażona zaczęła szukać biżuterii w torebce, ale nadaremnie. - Pielęgniarka musiała mi je zdjąć przed badaniami rentgenowskimi!

Bez obrączki i diamentowego pierścionka, z którymi się nigdy nie rozstawała, czuła się naga i bezbronna.

- Nie martw się, załatwię to. Powinnaś odpocząć - uspokoił ją mąż.

Doceniała jego troskę, ale to ciągle traktowanie jej, jakby była obłożnie chora, zaczynało ją irytować. Jednak faktycznie podróż, mimo że krótka, zmęczyła ją, więc zamiast wdawać się w dyskusje, skinęła tylko głową. Miała przy tym pewien plan. Nie zamierzała kłaść się sama...

- Ty też wyglądasz na zmęczonego. - Uśmiechnęła się zalotnie i przyłgnęła do Samuela, wtulając policzek w gładki materiał jego koszuli.

Czuła, jak jego serce bije mocno i miarowo, a ciało emanuje przyjemnym zmysłowym ciepłem.

- To nie ja miałem wypadek, tylko ty - przypomniał jej suchym głosem i odsunął się. - Lekarz kazał ci odpoczywać i nie forsować się.

Laura westchnęła ciężko. Ach, ten Samuel! Zawsze przejmował się jej zdrowiem bardziej niż ona sama. Biedak, bał się nawet przytulić, żeby jej nie zaszkodzić. Laura złapała go za rękę i przytuliła policzek do wnętrza jego dużej, silnej dłoni.

- Nie musimy się forsować. - Mrugnęła figlarnie i pogładziła dłonią szorstką skórę tuż obok jego pięknie zarysowanych zmysłowych ust.

- Wejdźmy do środka, przygotuję nam coś do picia.

Czuła, że jego ciało reaguje na jej bliskość tak, jak powinno. Oddychał ciężko i drżał pod jej dotykiem. Nie powinien opierać się zbyt długo, pomyślała zadowolona.

- Może szampana? Musimy uczcić naszą miesięcznicę!

ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy Laura w końcu zgodziła się położyć, Samuel odetchnął z ulgą. Najpierw próbowała wszystkimi znanymi sobie sposobami zaciągnąć go ze sobą do łóżka. Nagimnastykował się, by nie zrobić jej przykrości. Modlił się, by jego była żona jak najszybciej odzyskała pamięć i by farsa, jaką odgrywali, nie trwała zbyt długo. Najbardziej niepokoiła go silna reakcja własnego ciała na wdzięki Laury. Na samą myśl o jej gibkim, nagim ciele i alabastrowej skórze robiło mu się gorąco. Stojąc pośrodku salonu, rozejrzał się wokół - te same meble, ten sam wielki, piękny kominek. Ile razy kochali się na puszystym dywanie w blasku ognia skaczącego wesoło po sosnowych drwach? Gdzieś po drodze na pewno istniała szansa, by ocalić ich małżeństwo, ale przegapili ją bezpowrotnie.

Ze spuszczoną smutno głową ruszył powoli w stronę drzwi. Ogarnęło go przemożne pragnienie, by jak najszybciej wyjść i uniknąć katastrofy, którą musiało zakończyć się to nieporozumienie. A jednak nie mógł tak po prostu jej zostawić. Jeszcze nie teraz. Jeśli wszystko nie wyjaśni się do niedzieli, wymyśli jakiś wyjazd służbowy i znajdzie kogoś, kto zaopiekuje się Laurą. Może wykwalifikowaną pielęgniarkę? Do tego czasu musiał jednak zorganizować jakoś swój czas, tak by nie zaniedbać za bardzo codziennych obowiązków zawodowych. Myśl o pracy przywróciła mu wigor. Przyniósł z samochodu laptop i odruchowo skierował się do swego dawnego gabinetu. Ku jego zdziwieniu nic się tu nie zmieniło: półki wypełnione książkami, ciężkie drewniane biurko, a na nim zdjęcie żony. Przesunął palcem po srebrnej ramce, dziwiąc się, że po rozwodzie nie wylądowała wraz z pozostałymi pamiątkami po ich związku w śmieciach. Spodziewał się, że wszystko, co przypominało Laurze o byłym mężu, zostało skrupulatnie usunięte i dlatego szanse na odzyskanie obrączki i pierścionka zaręczynowego oceniał jako nikłe. Mogły być wszędzie, ale na pewno nie w szpitalnym depozycie. Wiedział to, bo jego obrączka skończyła w ogniu kominka. Symbolicznie spalił za sobą wszystkie mosty. Dlaczego teraz siedział w swym dawnym gabinecie i udawał, że wydarzenia ostatnich dwóch lat nigdy nie miały miejsca?

Żeby oderwać się na chwilę od tych niewesołych rozważań wyjął telefon i zadzwonił do kierownika fabryki. Uwielbiał angażować się osobiście w produkcję maszyn i często pojawiał się w hali fabrycznej, gdzie jego obecność nikogo już nie dziwiła. Jednak ostatnio utrzymanie na powierzchni firmy produkcyjnej z fabryką w Australii, a nie w Chinach, okazywało się coraz trudniejsze. Kiedy tuż po rozwodzie stracił dwa intratne kontrakty, miał chwilę zwątpienia. Skoro nie potrafił uchronić przed porażką swego małżeństwa, może i biznes powinien przekazać komuś bardziej kompetentnemu?

Po długiej rozmowie telefonicznej Samuel przejrzał kilka mejli, ale nie potrafił się skupić na tyle, by na nie odpowiedzieć. Ciągle wracał myślami do Laury i jej ponętnego ciała. Okryta lekkim kocem spała słodko w ich małżeńskim łóżu, w którym zaznali kiedyś tyle rozkoszy. Pamiętał, jak złociste włosy opadały jej na policzek, zasłaniając część zaróżowionej od snu twarzy. Zazwyczaj w środku nocy rozkopywała kołdrę i odsłaniała swe długie smukłe nogi. Przez chwilę walczył z impulsem, który podszeptował mu, by wsunąć się obok niej pod koc i przytulić do jej ciepłego ciała. Zirytowany zamknął z trzaskiem pokrywę laptopa i oparł głowę na zagłówku fotela. Nigdy nie przewidywał, że jego małżeństwo zakończy się fiaskiem, i do ostatniej chwili walczył, by je uratować. Bezskutecznie. Pomysł Grace na wykorzystanie obecnej sytuacji jako drugiej szansy z całą pewnością nie mógł się powieść. Pozostało mu cierpliwie czekać aż Laura sobie wszystko przypomni. Wszystko co złe.

Laura obudziła się nagle. Jej serce waliło jak oszalałe. Na zegarze obok łóżka wyświetlały się fosforyzujące zielone cyfry: druga zero cztery. Cała drżała pod wpływem niewytłumaczonego uczucia dojmującej samotności. W łóżku obok niej miejsce Samuela ziało pustką. Starła się zapewne, by miała spokój potrzebny do rekonwalescencji, ale nic nie uleczyłoby jej skuteczniej niż czułe objęcia męża. Jeśli tego nie wiedział, musiała mu to uświadomić. Owinęła się kocem i wyszła na korytarz. Spod drzwi w głębi domu wydobywało się światło. Pracował o drugiej w nocy? Pokręciła głową z dezaprobatą. Kiedy otworzyła ostrożnie drzwi, jej oczom ukazał się rozczulający widok. Na skórzanej kanapie na wpół rozebrany Samuel spał kamiennym snem. Jego rosłe ciało nie mieściło się na twardej sofie i pozycja, w której leżał, musiała być szalenie niewygodna. Jak za-

hipnotyzowana przyglądała się umięśnionemu, męskiemu ciału, które tak bardzo kochała i którego tak bardzo pożądała. Obok tych znanych jej doskonale uczuć pojawiło się także inne, bardzo zaskakujące. Tęsknota ścisnęła jej serce, jakby nie widziała go od lat, a przecież przespała samotnie zaledwie pół nocy. Uśmiechnęła się z politowaniem. Ten upadek chyba faktycznie jej zaszkodził. Miała ogromną ochotę położyć się obok, otulić go swoim kocem, przylgnąć do niego całym ciałem. I szeptać mu czułe słowa wprost do ucha, tak by się obudził podniecony, gotów kochać się z nią bez względu na ostrzeżenia doktora.

Zanim przeszła do czynów, Samuel poruszył się gwałtownie i otworzył szeroko oczy. Kiedy zobaczył ją stojącą w drzwiach, usiadł szybko. Spojrzał na swe nagie nogi i spodnie porzucone na fotelu obok. Z przyjemnością przesunęłaby palcami po tych mocnych umięśnionych udach, które nawet pod materiałem garnituru wyglądały niezwykle kusząco. Wzrok Samuela prześlizgnął się po jej krągłościach i rozczochranych włosach, którymi uwielbiał się bawić. Laura poczuła, jak jej sutki twardnieją, a oddech staje się płytki. Samuel spuścił wzrok i sięgając po spodnie, zachrypniętym od snu głosem odezwał się.

- Wracaj do łóżka, już późno.

- Tylko jeśli położysz się ze mną.

- Za chwilę. - Spojrzał wymownie na stojący na biurku komputer. - Muszę jeszcze coś dokończyć.

- I tak tego nie unikniemy. - Laura usiadła obok niego i położyła lekko dłoń na jego udzie. Odskokczył jak oparzony.

- Czego?

- Musimy porozmawiać.

- Nie w środku nocy. - Wstał, ale Laura złapała go za rękę i spojrzała błagalnie. Zawahał się, po czym powoli, niechętnie usiadł z powrotem.

- Przez chorobę od zawsze czułam się inna: nie mogłam uprawiać sportów, chodzić na koncerty i imprezy taneczne ani jeździć na obozy harcerskie.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Wiem, na co narażone byłoby nasze dziecko, jakie czekałyby je trudności, ale myślę, że i tak warto. Życie, jakiegokolwiek by było, to cud.

Samuel opuścił głowę i z namysłem zaczął zapinać guziki koszuli.

- Już pewnie zbliża się trzecia w nocy...

- Czasami dzieci przeżywały mnie. Raz ktoś krzyknął za mną „kaleka”, ale kiedy dorosłam i poszłam na studia, poczułam się znacznie lepiej: to ja decydowałam, komu powiem o swojej chorobie, a komu nie. Po studiach poznałam ciebie i nagle zrozumiałam, że życie jest piękne. Zwłaszcza że kiedy dowiedziałeś się o mojej chorobie, nie przestraszyłeś się. Tak bardzo cię kochałam, że wbrew sobie zgodziłam się na adopcję, ale od tamtej pory nie mogę pogodzić się z faktem, że nigdy nie zaznam pełni macierzyństwa od samego poczucia.

Nie wytrzymał jej pełnego desperacji wzroku. Spuścił oczy i chrząknął zakłopotany.

- Porozmawiamy o tym rano.

Poczuła, że zraniona skroń zaczyna lekko pulsować. Jeśli się teraz nie położy, zapewne skończy się to okropnym bólem głowy. Dotknęła bandaża na głowie i skinęła niechętnie głową. I tak udało jej się nawiązać pewną nić porozumienia z Samuelem, jutro o wiele łatwiej będzie jej wytłumaczyć mu dokładnie, dlaczego powołanie do życia ich wspólnego dziecka tak wiele dla niej znaczy. Kochał ją tak bardzo, że na pewno zrozumie. Miłość pomoże im pokonać każdą przeszkodę.

Podniosła się i wyciągnęła do niego rękę.

- Idziemy spać?

Spojrzał wymownie na opatrunek i nawet nie ruszył się z miejsca. Laura powoli traciła cierpliwość. Chyba myślał, że pozwoli się traktować jak obłożnie chora.

- Może w takim razie wolisz jednak dokończyć naszą rozmowę? - zaproponowała z niewinnym uśmiechem.

- Dobrze, już dobrze. - Uniósł do góry ręce na znak, że się poddaje, i wstał. - Tylko pamiętaj, co mówił lekarz.

W sypialni zrzuciła koc i w samej tylko koronkowej koszulce wślizgnęła się pod kołdrę. Samuel rozpiął koszulę guzik po guziku, jakby celowo opóźniając moment, kiedy znajdzie się obok niej. Laura poklepała łóżko obok siebie.

- Chodź już, obiecuje, że obejdę się z tobą łagodnie.

Jego oczy pociemniały, gdy wpatrywał się w jej rozchyłone kusząco usta. Jednym zręcznym ruchem wsunął się pod kołdrę tuż obok niej.

Następnego ranka chór rozśpiewanego ptactwa wyrwał Samuela z głębokiego snu. Zanim jeszcze otworzył oczy, powiew świeżego górskiego powietrza przesycony delikatną wonią perfum Laury przypomniał mu, gdzie się znajdował. Spod przymrużonych powiek przyjrzał się śpiącej obok kobiecie. Jej rozrzucone na poduszce złote włosy przesłaniały częściowo delikatną, lekko zaróżowioną twarz. Spała na plecach, a spod zwiniętej kołdry wystawało jej nagie ramię i zarys krągłej piersi pod czarnym jedwabiem koszulki. Sięgnął odruchowo, by odgarnąć złoty pukiel z gładkiego policzka, ale w porę zreflektował się i cofnął rękę. Wczoraj, gdy wtuliła się w niego ufnie, wspiał się na szczyt samokontroli i tak jak sobie obiecał, zachował się jak dżentelmen. Zamknął oczy i starał się myśleć o wszystkim, tylko nie o delikatnym jaśminowym zapachu jej skóry. Nie miał pojęcia, jak długo leżał. Usnął dopiero, gdy zaczęło świtać, a teraz, tuż po przebudzeniu, napięcie okazało się tak samo silne. Oczyma wyobraźni widział, jak jej ciało wygina się pod pieśczołą jego dotyku. Całował łapczywie jej szyję, posuwając się coraz niżej, aż pod rozpalonym językiem poczuł twarde sutki domagające się pocałunków. Stopniowo kontynuował tę rozkoszną podróż, aż dotarł do gorącego miejsca pomiędzy jej smukłymi udami. Wyobrażał sobie, jak budzi ją rytmicznym ruchem języka i czuje jej smukłe palce wplecione we własne włosy i zaciśnięte w spazmie rozkoszy. Pragnął doprowadzić ją do szaleństwa. Mogliby spędzić w łóżku cały dzień, kochając się namiętnie.

Jęknął z rozpacz i zmusił się do wstania, zanim jego libido pokona rozsądek. Narzucił wczorajszą koszulę i zdał sobie sprawę, że nie ma ze sobą żadnych ubrań. Zerknął na zegarek. Do otwarcia najbliższego centrum handlowego pozostały jeszcze dwie godziny. Laura poruszyła się przez sen. Lekarz radził, by budzić ją, gdyby spała zbyt długo,

ale wyglądała tak spokojnie, że nie miał serca zakłócać jej odpoczynku. Uśmiechała się lekko, nieświadoma tortur, jakie przeżywał.

W gabinecie odnalazł porzucony na biurku telefon z kilkoma wiadomościami od wyraźnie zdenerwowanego Willisa: „Gdzie, do diabła, się podziewasz?” - ostatni esemes zaskoczył go.

Jego zastępca zazwyczaj stanowił wzór dobrych manier i opanowania. Zagubiłem się w przeszłości, odpowiedział mu w myślach, wychodząc na taras. Wystawił twarz do słońca i odetchnął rześkim porannym powietrzem. Zapomniał już, jak ożywcze mogły być poranki przy akompaniamencie śpiewu ptaków. Brakowało mu tego w jego apartamencie w centrum miasta. Tak jak i wielu innych rzeczy z jego poprzedniego życia. Życia, które tak bezskutecznie próbował wymazać ze swojej pamięci. Wybrał numer Willisa i przyglądając się rozbuchanej naturze, czekał na połączenie.

- Jesteś już biurze? - Głos zastępcy zdradzał zniecierpliwienie.

Samuel spojrzał na szumiące drzewa kołyszące się delikatnie na wietrze.

- Nie.

- Ale będziesz w pracy w poniedziałek? - zaniepokoił się Willis.

- Tak.

- To dobrze, bo obiecałem potencjalnemu kupcowi, że skontaktujesz się z nim z samego rana. Musimy załatwić umowę o poufności, żeby móc pokazać mu wszystkie dokumenty.

Słuchał swego zastępcy jednym uchem, ale jego uwagę odciągały coraz to nowe detale, które zauważał: pieńek, na którym zawsze rąbał drewno do kominka, palenisko do grilla, przy którym urządzali przyjęcia dla przyjaciół.

- Jasne - odpowiedział nieprzytomnym głosem.

- Myślałem, że okażesz więcej entuzjazmu. - Willis wyraźnie poczuł się zlekceważony.

- Nie, dlaczego? Zaskoczyłeś mnie. Nie spodziewałem się, że podchody konkurencji zaczną się tak szybko.

- To nie podchody. Pośrednik twierdzi, że kupiec ma poważne zamiary. Zresztą zdradził mi, że to nikt inny jak Clancy Enterprises.

Samuel gwizdnął przeciągle.

- Przecież oni mają udziały w połowie firm na wschodnim wybrzeżu. I znani są z szybkich i radykalnych posunięć, wygląda na to, że nie mamy zbyt wiele czasu.

- Dokładnie. Właściwie w ogóle nie mamy czasu - potwierdził Willis.

Samuel zamyślił się na chwilę i aż podskoczył, kiedy poczuł na ramieniu czyjąś dłoń. Odwrócił się gwałtownie i ujrzał zasnęłą, uroczo rozczochraną, uśmiechniętą twarz Laury. Jej wzrok powędrował powoli ku jego dłoni przyciskającej telefon do ucha.

- Przepraszam, nie zauważyłam, że rozmawiasz - szepnęła i cofnęła się.

- Sam, jesteś tam? - Z głośnika dobiegł go głos Willisa.

- Nie szkodzi, już kończę. - Wyglądała jeszcze młodziej i bardziej niewinnie niż wtedy, gdy się pobierali. Znikł grymas rozczarowania i gorzkie zmarszczki niezadowolenia wokół ust, które pamiętał z okresu rozvodu. - Porozmawiamy później - rzucił do słuchawki i nie czekając na odpowiedź, rozłączył się.

Laura otuliła się szczelniej puszystym różowym szlafrokiem. Mimo że nastąpiła już wiosna, poranki nadal bywały chłodne.

- To pewnie coś pilnego, skoro niepokoją cię w sobotni poranek? - zagaiła.

- Nic takiego, nie musisz się tym przejmować.

I rzeczywiście Laura już myślała o czymś innym. Przyglądała mu się w skupieniu z lekko zmarszczonymi brwiami. Czyżby wróciły wspomnienia? Może widok męża na ganku, a może nocny odpoczynek sprawiły, że wszystko sobie przypomniała i za chwilę znów staną się sobie obcy? Zdał sobie sprawę, że za chwilę być może wróci do teraźniejszości. Wystarczyło założyć buty i wyjść.

- Dlaczego nie zmieniłeś koszuli? - zapytała.

Cóż miał jej powiedzieć? Prędzej czy później musiała się zorientować, że w całym domu, nie licząc gabinetu, nie ma po nim śladu. Pokaże jej pustą garderobę i poczeka, aż sama sobie wszystko przypomni. Weszli razem do domu. Podczas gdy Laura ścieliła łóżko, on stał przed zamkniętymi drzwiami garderoby i walczył ze sobą. Zrób to, powtarzał sobie. Zamknął oczy i pociągnął za uchwyt. Kiedy zajrzał do środka, zaniemówił z wrażenia. Na półkach i wieszakach pełno było ubrań. Jego ubrań. Zakładał, że pozbyła się

wszystkiego, co było z nim związane, spaliła, w najlepszym razie oddała jakiejś instytucji charytatywnej.

- Pomóc ci? - Stała tuż za nim.

Powoli zaczęła masować jego napięty kark i mięśnie ramion. Instynktownie poddał się pieśczości, a kiedy przyłgnęła całym ciałem do jego pleców, zapomniał na chwilę o wszystkich swoich szlachetnych postanowieniach. Obsypała jego plecy drobnymi pocałunkami i szepnęła zmysłowo:

- Oczywiście nie musisz się ubierać. - Jej dłonie zsunęły się wzdłuż brzucha i spoczęły na pasku od spodni.

Zwinnymi palcami w sekundę uporała się z guzikiem i zamkiem, cały czas sącząc słodkie słówka wprost do jego ucha.

- Kochaj mnie, Sam. Tak bardzo cię pragnę.

- Nie tak bardzo jak ja ciebie. - Zaciśnął pięści, ale nie odepchnął jej.

- Ależ tak, właśnie tak. - Wsunęła dłoń pod gumkę szortów i zaczęła go pieścić.

Delikatnie, zmysłowo, tak że zaczął tracić poczucie rzeczywistości.

- Myślę, że powinniśmy przestać - jęknął.

Laura stała teraz naprzeciw niego i poruszała miarowo biodrami i dłonią.

- Myślę, że powinieneś przestać myśleć. - Przesunęła językiem po jego dolnej wardze.

- Ale lekarz powiedział... - bronił się coraz słabiej.

- Nie obchodzi mnie, co powiedział lekarz.

- Ale...

- Rozumiem, chodzi ci o dziecko? - Odsunęła się nagle i spojrzała mu prosto w oczy. - Tak? Boisz się, że chcę się kochać bez zabezpieczenia i bez twojej zgody zająć w ciążę - stwierdziła, kręcąc z niedowierzaniem głową.

Samuel odetchnął z ulgą i zapiął szybko spodnie. Każda wymówka była dobra, byle tylko trzymała się od niego z daleka. Był pewien, że dłużej nie zdoła się bronić przed pokusą jej słodkiego, ponętnego ciała, do którego tak często i tak dotkliwie tęsknił.

- Nie, ale powinniśmy to przedyskutować, prawda? Tak się umówiliśmy wczoraj w nocy, pamiętasz? - Starał się nie zabrzmieć zbyt obcesowo, by nie sprawić jej jeszcze większej przykrości.

- Tak, pamiętam. W takim razie załatwmy to raz na zawsze.

- W porządku. Może przy śniadaniu? Ja coś przygotuję, a ty weź w tym czasie kąpiel. - Uśmiechnął się blado i szybkim krokiem ruszył do kuchni, byle jak najprędzej znaleźć się jak najdalej od sypialni.

TLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Pół godziny później dobiegł go przeraźliwy krzyk Laury. W pierwszej chwili zamarł z przerażenia, po czym zerwał się na równe nogi i popędził w stronę łazienki. Co się mogło stać? - zastanawiał się gorączkowo, pędząc po schodach na piętro. Czyżby do łazienki zakradł się jakiś jadowity pająk? W końcu mieszkali poza miastem, w górzystych i gęsto zalesionych okolicach Australii takie rzeczy się zdarzały. Z drugiej strony, przemknęło mu przez myśl, może po prostu przypomniawszy sobie wszystko, łącznie z rozwodem. W takim razie to on powinien uważać. Na pewno wpadła w furję, kiedy zdała sobie sprawę, jak długo pozwolił jej wierzyć, że nadal są małżeństwem. Wpadł na nią tuż przy drzwiach gabinetu sąsiadującego z łazienką i sypialnią.

- Są, są! - piszcziała.

Nie wyglądała na przestraszoną ani tym bardziej złą. Radośnie podskakiwała z podniecenia.

- Kto? Co? - wykrztusił oszołomiony.

Laura pomachała dłonią tuż przed jego twarzą i krzyknęła tryumfalnie:

- Pierścionek i obrączka! - Diamentowe oczko rozbłysło tysiącem iskierek, odbijając światło wpadające przez ogromne okno na końcu korytarza. - Musiałam je zdjąć przed wypadkiem i odłożyć do szuflady w łazience. Nie mam pojęcia, dlaczego, nie pamiętam...

- Nie szkodzi. Najważniejsze, że się znalazły. - Samuel przypomniał sobie słowa doktora, który twierdził, że znajome otoczenie i delikatne sugestie pomogą jej przypomnieć sobie wydarzenia sprzed wypadku.

Akurat, zganił w myślach lekarza. Tuż przed rozstaniem pokłócili się tak bardzo, że przez tydzień mijali się w milczeniu i nie zamienili nawet jednego słowa. W końcu wpadli na siebie dokładnie w tym samym miejscu, w którym teraz stali. Po chwili niezręcznej ciszy Samuel mruknął coś o pracy i wyminął ją ostrożnie. Wtedy Laura wybuchła. Kazała mu się spakować i przenieść do firmy na dobre, skoro praca była dla niego tak ważna, ważniejsza nawet od niej. W tej chwili zdawała się w ogóle nie pamiętać tych dramatycznych wydarzeń.

- Może i ty założysz obrączkę? W pracy, zwłaszcza gdy odwiedzasz fabrykę, biżuteria może przeszkadzać, ale w weekend? Możemy się afiszować swoim szczęściem! - Mrugnęła do niego zalotnie i skradła mu całusa.

Rok temu wychodząc z walizkami z domu, wrzucił obrączkę do ognia płonącego na kominku. Skąd teraz weźmie obrączkę? To zaczyna się robić zbyt skomplikowane, westchnął bezradnie w myślach. Już miał jej wyjaśnić, dlaczego nie założy obrączki, kiedy na jej wyciągniętej dłoni błysnęło coś złotego. Oniemiał. Jego obrączka. Wziął ją do ręki i obrócił w palcach. Grawerunek, który sam wybrał, nie pozostawiał żadnych wątpliwości. „Teraz i na zawsze”. Niewielkie literki przypomniały mu radosne chwile, kiedy wspólnie wybierali obrączki.

- Gdzie ją znalazłaś?

- Jak to gdzie? W szufladzie w łazience. Zawsze tam leży, kiedy jej nienosisz. - Wzruszyła ramionami i pogłaskała go po policzku.

Przyglądał się swojej byłej żonie ze zdumieniem. Czyżby wygrzebała jego obrączkę z popiołu? Przecież sama wykrzyczała mu tamtego dnia prosto w twarz, że chce o nim jak najszybciej zapomnieć.

- Dlaczego tak się jej przyglądasz? Zakładaj. Nie jesteś już kawalerem. - Roześmiała się serdecznie.

Nie miał siły szukać kolejnych wymówek i mnożyć kłamstw. Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, Laura odebrała mu obrączkę i wsunęła na palec. Nie mógł uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę. Miał wrażenie, że cofnął się w czasie, tak jakby los łaskawie podarował mu jeszcze jedną szansę na naprawienie wszystkich błędów. Niemożliwe, to czyste szaleństwo, zganił się w myślach.

- Co dzisiaj robimy? Masz ochotę na coś szczególnego?

Samuel oderwał wzrok od swojego palca i spojrzał na ożywioną twarz Laury, która w liliowej, głęboko wyciętej bluzce wyglądała wyjątkowo ponętnie.

- Co masz na myśli? - spytał spłoszony.

- Obiecałeś nauczyć mnie grać w szachy, pamiętasz?

Pamiętał aż za dobrze. Jego śliczna żona okazała się pojętną uczennicą i szybko przyswoiła sobie podstawowe zasady królewskiej gry. Oburzała się, gdy próbował dawać

jej fory, i zarzekała się, że pewnego dnia sama go pokona. Nigdy do tego nie doszło, ale gdyby nie rozwód, kto wie... Skoro nie pamiętała, że już uczyła się gry w szachy, czy siadając przy szachownicy, przypomni sobie zasady i odblokuje wspomnienia? Gotów był zaryzykować, byle tylko przyspieszyć zakończenie tej groteski, którą odgrywali.

- Zapraszam do gabinetu. - Skłonił się z galanterią i wskazał stojące w rogu fotele i stolik do gry.

Wybrała białe i rozsiadła się wygodnie, czekając, aż Samuel zajmie swoje miejsce.

- Co wiesz o szachach? - zaczął ostrożnie.

- Są różne figury, na przykład te... zamki...

- Wieże. - Nie mógł powstrzymać uśmiechu.

- Wieże - poprawiła się pilnie. - I królowa, najpotężniejsza figura! - zawołała pod-
ekscytowana.

- To prawda, a wiesz, jak poruszają się poszczególne figury?

- Nie. To pewnie strasznie skomplikowane - jęknęła zniechęcona. - Wszyscy twierdzą, że to trudna gra.

- Nie, trzeba tylko potrafić przewidzieć kolejny ruch przeciwnika i pokrzyżować mu plany. - Jemu samemu zazwyczaj się to udawało.

Tylko raz dał się zaskoczyć. Kiedy nagle, bez ostrzeżenia, jego żona postanowiła wycofać się z uprzednich ustaleń i zapragnęła zająć w ciążę. Przegrał wtedy z kretesem. Nigdy nie sądził, że cokolwiek może zniszczyć ich miłość. Może tym razem potrafiłby to mądrzej rozegrać? - przemknęło mu przez myśl.

- Przewidzieć kolejny ruch przeciwnika? Jak to możliwe? - przyglądała się szachownicy ze zmarszczonymi brwiami.

- Trzeba mieć trochę umiejętności i szczęścia. A czasami udaje się przez przypadek.

Kiedy w połowie pierwszej partii Samuel musiał odebrać ważny telefon z pracy, Laura postanowiła zejść do kuchni i w końcu coś zjeść. Zaparzyła dzbanek aromatycznej kawy i podgrzała w tosterze bułeczki maślane. Usiadła przy stole i pogryzając ciepłe pieczywo, rozmyślała o swoim pobycie w szpitalu. W dzieciństwie spędziła wiele miesięcy na oddziale kardiochirurgii. Po zamontowaniu defibrylatora i ustaleniu optymalnej dawki

lekarstw na wiele lat mogła się pożegnać ze szpitalnymi salami i zacząć w miarę normalnie żyć. Miała szczęście, że wadę wykryto wcześniej. Jej ciotka zmarła nagle w bardzo młodym wieku, co poruszyło całą rodzinę. Okazało się, niestety, za późno, że nosiła w sobie tykającą bombę zegarową, genetyczne schorzenie serca. Po przebadaniu wszystkich kobiet, ku rozpaczy jej rodziców, taką samą wadę wykryto u kilkuletniej Laury. Na szczęście medycyna potrafiła zdziałać cuda, stwierdziła Laura z mocą. Żadna choroba nie była w stanie pozbawić jej radości macierzyństwa. Podejrzewała, że strach Samuela i jego uparte obstawanie przy adopcji związane były bardziej z traumatycznymi okolicznościami, w jakich się urodził, niż z jej chorobą.

Bliźniacza ciąża pani Bishop przebiegała całkowicie normalnie i nic nie zapowiadało tragedii, która położyła się cieniem na życiu całej rodziny. Samuel urodził się pierwszy, cały i zdrowy. Jego brat nie przeżył porodu. Nie wiedziała dokładnie, co się wtedy wydarzyło i dlaczego. Samuel nigdy nie chciał zagłębiać się w szczegóły. Jedno widać było gołym okiem - mimo że ciepłi i serdeczni, rodzice jej męża nigdy nie przeboleli śmierci dziecka i nie uchronili Samuela przed poczuciem winy, że miał więcej szczęścia niż brat. Dorastał w poczuciu podwójnego osamotnienia: z powodu śmierci bliźniaka i dystansu rodziców, którego nie potrafił ani przełamać ani zaakceptować. Rozumiała go doskonale. Sama miała świetny kontakt z siostrą i rodzicami. Po ich śmierci w wypadku samochodowym ona i Grace rozpaczały bardzo długo i wspierały się wzajemnie. Oczywiście Samuel uważał, że starsza siostra ją kontroluje, ale Laura wiedziała, że to jedynie troska kazała jej zawsze być blisko i spieszyć z pomocą w każdej chwili. Może gdyby brat Samuela przeżył, silna więź rodzeństwa wydawałaby mu się naturalna?

Westchnęła ciężko.

Minęło już pół godziny, a on nadal rozmawiał przez telefon o jakiejś niezwykle ważnej transakcji. Wstała od stołu i wyszła na taras, by zaczerpnąć świeżego powietrza. Za kępą drzew, na końcu ogrodu jej wzrok przyciągnęła kładka nad strumykiem spływającym ze wzgórza i okalającym dom. Nie pamiętała, po co na nią weszła i dlaczego spała, ale malowniczy drewniany mostek nie wydawał się już taki niewinny. Zrobiło jej się nieprzyjemnie. Jakieś niejasne wspomnienie, którego nie potrafiła w żaden sposób spre-

czynować, sprawiło, że zadrżała i cofnęła się o krok. Przycisnęła rękę do brzucha i zdecydowanym krokiem ruszyła w przeciwnym kierunku ku ocienionej altanie.

- Zaczekaj! - Samuel dogonił ją i złapał za nagie ramiona. Ciepło jego dłoni rozgrzało ją bardziej niż południowe słońce. - Nie mogłem cię znaleźć i zacząłem się martwić.

Wyczuła w jego głosie ulgę i radość.

- Nie chciałam ci przeszkadzać, a ponieważ rozmowa się przeciągała, wyszłam odetchnąć świeżym powietrzem.

- Przepraszam, ale myślę o sprzedaży firmy i dlatego muszę odbierać telefony nawet w weekend.

Laura zaniemówiła z wrażenia, przecież tak bardzo kochał tę firmę! Bez niczyjej pomocy zbudował od podstaw wielkie przedsiębiorstwo i zawsze snuł plany ekspansji na kolejne rynki.

- Kiedy podjąłeś tę decyzję?

- Myślałem o tym już od jakiegoś czasu.

- Z powodów finansowych? - Nie widziała innego wytłumaczenia tak dziwnego pomysłu.

Odwrócił się i ruszył powoli ścieżką w stronę lawendowych rabatów okalających altanę.

- Może czas spróbować czegoś nowego, sprawdzić się w innej dziedzinie?

- Jasne, ale... pewnie spędzałbyś poza domem jeszcze więcej czasu. Nie myśl, że mam pretensje, ale czuję się czasami trochę nieswojo. Może powinnam mieć jakieś towarzystwo, nie wiem, kupić psa?

- To dobry pomysł - odrzekł po chwili namysłu.

- Cudownie! - Aż zaklaskała w dłonie z radości. Podbiegła i rzuciła mu się na szyję, składając na jego policzku pocałunek. - Myślałam, że się nie zgodzisz. Kocham cię.

Uśmiechnął się i jego oczy rozbłysły ciepłym światłem.

- Jak go nazwiesz?

- Nie wiem. Najpierw muszę go zobaczyć. Wydaje mi się, że pojawienie się nowego członka rodziny to ważne wydarzenie, dlatego trzeba przemyśleć jego imię.

Samuel zwolnił i spojrzał na nią spod zmrużonych powiek, po czym ruszył znów bez słowa. Zdawała sobie sprawę, że jej aluzja nie była zbyt subtelna, ale jakoś musiała sprowokować obiecaną rozmowę. Usiedli w altanie.

- Nie chcę, by strach pozbawił nas szansy na posiadanie własnego dziecka. - Bez dalszych wybiegów przeszła do sedna sprawy.

Nie odpowiedział, odwrócił wzrok i z uwagą przyglądał się linii horyzontu. Długo dobierała słowa, by go nie urazić.

- Wiem, że śmierć brata musiała być dla ciebie bolesna, ale...

- To nie ma z nami nic wspólnego - przerwał jej ostro.

- Przepraszam, nie chciałam cię urazić - mruknęła zakłopotana i spuściła wzrok.

Wiedziała, że uderzyła w czuły punkt i nic więcej nie wskóra.

Samuel złapał się za głowę i jęknął. Laura nie zamierzała się łatwo poddać. Poruszyła nawet temat, który do tej pory był jedynym tabu w ich małżeństwie. Nie lubił opowiadać o swym bracie bliźniaku - natychmiast boleśnie wracało poczucie winy i bezsilność. Codziennie walczył z uczuciem osamotnienia, tak jakby razem z bratem zmarła także część jego samego. Może jednak teraz, gdy Laura wspomniała o dramatycznych okolicznościach narodzin męża, należało podjąć tę trudną rozmowę? Kto wie, może uruchomi ona jakieś wspomnienia, które doprowadzą żonę do odzyskania pamięci i zakończą słodko-gorzka męczarnię ich udawanej sielanki?

- Lekarze stwierdzili ciążę bliźniaczą jednojajową, ale tylko ja rozwinąłem się prawidłowo i urodziłem się zdrowy. Drugi płód...

- Twój brat.

Samuel niechętnie skinął głową.

- Nie był odpowiednio odżywiony podczas ciąży i zmarł tuż po porodzie.

- Czujesz się winny jego śmierci.

Oczywiście, że tak, pomyślał. W każde urodziny przyjemność zdmuchiwania świeczek i rozpakowywania prezentów psuły mu uwagi rozżalonych rodziców. „Szkoda, że nie ma z nami twojego brata! - wzdychali - moglibyście podzielić się tortem”. Rozumiał ich rozpacz, ale czasami miał wrażenie, że utrata jednego dziecka przesłoniła im fakt, że drugie rośnie zdrowo i odnosi liczne sukcesy. Zawsze starał się dać im powód do dumy,

lecz w ich oczach dostrzegał jedynie smutek. Znów skinął głową i z ciężkim sercem przyznał:

- Kiedy o tym myślę, czuję się okropnie.

- Podobnie jak moja mama, która przez wiele lat zmagала się z poczuciem winy, bo to po niej odziedziczyłam wadę serca. Pewnego dnia, kiedy dorosłam, podziękowałam jej za to, że mnie urodziła. Kawałek metalu w sercu i łykanie pigułek to niewygórowana cena za życie.

- Zachodząc w ciążę, nie wiedziała, że jest nosicielką uszkodzonego genu. - Samuel był niewzruszony. Oni wiedzieli, że ich dziecko może odziedziczyć ciężką chorobę i powinni zachować się odpowiedzialnie.

- Tak, na szczęście. Powiedziała, że bardzo się z tego cieszy, bo dzieci stanowiły sens jej życia.

- Rozumiem, że w ten sposób chcesz mi uzmysłwić, jak bardzo zależy ci na dziecku.

W jej oczach zabłysła nadzieja.

- Tak, bardzo.

Dwa lata temu odbyli już identyczną rozmowę. Wtedy jej uległ i już po kilku tygodniach Laura obwieściła mu radosną nowinę: była w ciąży. Dalej powinno być już łatwo. Niestety, wszystko się skomplikowało. Po poronieniu Laura nigdy nie doszła do siebie. Patrząc na jej cierpienie, żałował, że nie nalegał na adopcję. Byliby teraz szczęśliwą rodziną ze zdrowym synkiem lub córeczką i licznymi planami na przyszłość. Chyba że Laura nie potrafiłaby pogodzić się z rezygnacją z urodzenia własnego dziecka i wszystko skończyłoby się dokładnie tak samo, czyli rozwodem.

- Co ty na to? - zapytała nieśmiało.

W pierwszej chwili chciał po prostu uciąć rozmowę i kazać jej na zawsze zapomnieć o całej sprawie. Kiedy jednak spojrzał w jej oczy, pełne nadziei i miłości, stracił całą pewność siebie. Musiało istnieć jakieś inne wyjście z tej pułapki.

- Myślę, że...

- Tak? - Uśmiechnęła się, by go zachęcić.

- Musimy to jeszcze przemyśleć - dokończył.

Przez twarz Laury przemknął cień rozczarowania, ale już po chwili uniosła wysoko głowę i uśmiechnęła się z wrodzonym optymizmem, który tak w niej kochał.

- Oczywiście. Co powiedziała byś na balet? W Teatrze Wielkim grają *Dziadka do orzechów*. Może udałoby nam się zdobyć bilety na jutrzejszy wieczór? - Zmieniła temat tak nagle, że znalezienie sensownej odpowiedzi zajęło mu dłuższą chwilę.

Ich ostatnia wizyta w teatrze skończyła się karczemną awanturą, po której obiecał sobie, że nigdy więcej nie pozwoli żonie zmusić się do siedzenia przez dwie godziny w jednym miejscu i oglądania mężczyzn w rajtuzach kręcących piruety.

- Wiem, że nie przepadasz za baletem...

- Ale ty go uwielbiasz. - Samuel szybko rozważył prawdopodobieństwo odzyskania przez Laurę pamięci do jutrzejszego wieczoru i uznał, że istnieją spore szanse na wymiganie się od baletu.

Musi wierzyć, że już wkrótce, najpóźniej za kilkanaście godzin, wróci do swego normalnego, choć niezbyt szczęśliwego życia.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kiedy Samuel pojechał na zakupy, Laura poczuła się nieswojo sama w wielkim domu. Żeby się czymś zająć, upiekła ciasteczka, wysprzątała kuchnię i przygotowała świeżą lemoniadę. Ze szklanką zimnego napoju udała się do swojego gabinetu, by sprawdzić w internecie, czy bilety na *Dziadka do orzechów* są jeszcze w sprzedaży. Kończyła już, gdy Sam zajechał pod dom. Poczekała, aż odnajdzie ją w gabinecie, po czym, siedząc w fotelu, obróciła się w stronę drzwi z najśłodszym uśmiechem, jaki potrafiła przywołać.

- A buziak na powitanie? - zgaśniła go żartobliwie.

Przyglądał jej się przez chwilę badawczo, a potem szybko musnął jej policzek zaciśniętymi ustami.

- Nie uszkodziłam sobie ust, upadając, wiesz? - Zanim zdążył się odsunąć, złapała go za szyję i przyciągnęła do siebie.

Jej miękkie, ciepłe usta przyłgnęły do jego rozchylnych ze zdziwienia warg. Przez jedną okropną sekundę myślała, że Sam wyrwie się z jej objęć, ale po chwili wahania zdrżał i poddał się namiętym pocałunkom, a nawet odwzajemnił je. Rozpłynęła się z rozkoszy, która jednak nie trwała zbyt długo. Wyprostował się nagle i delikatnie, ale stanowczo rozplótł jej palce splecione na jego karku.

- Pomyliłam się - wypaliła, by pokryć zmieszanie.

Dlaczego tak przed nią uciekał? Nawet pocałunek go przeraża, bo może prowadzić do czegoś więcej, a wtedy... Cóż, na pewno powoli oswoi się z myślą o dziecku i w końcu zacznie zachowywać się normalnie, stwierdziła pogodnie.

- Grają *Jezioro łabędzie*, nie *Dziadka do orzechów*.

- Już na tym byliśmy. - W jego oczach pojawiło się dziwne napięcie, które oczywiście uznała za wyraz niechęci wobec jej ulubionej formy sztuki.

- Tylko raz, dawno temu, jeszcze przed ślubem. - Nie poddawała się, choć prawdę mówiąc, pocałunek rozbudził jej apetyt i z przyjemnością spędziłaby wieczór w domu sam na sam z mężem.

- Wydawało mi się, że widzieliśmy *Jeziro łabędzie* drugi raz, już po ślubie - upierał się.

Roześmiała się szczerze.

- Widzę, że prześladowuje cię wspomnienie mężczyzn w rajtuzach.

- Tak, śnią mi się po nocach - zażartował, ale jego oczy pozostały poważne. - Puść mnie do komputera, to zarezerwuję bilety.

- Możemy zostać w domu - zasugerowała, uśmiechając się znacząco.

- Nie, przecież miałaś ochotę wyjść.

Samuel już stukał z zapalem w klawiaturę, wpatrzony w ekran komputera.

- W takim razie zobaczę, co kupiłeś, i przygotuję nam coś do jedzenia. - Niechętnie opuściła gabinet.

Po drodze do kuchni zastanawiała się, co założyć do teatru. Nucąc pod nosem, przeglądała zakupy pozostawione przez Samuela na stole kuchennym. Uwielbiała gotować, ale ilość produktów, które kupił, wprowadziła ją w osłupienie. Nigdy nie przepadał za zakupami i pozostawiał jej przywilej wybierania smakołyków, z których szykowała dla niego pyszne kolacje. Tym razem kupił tak dużo jedzenia, że wypełniło całkowicie lodówkę i spizarnkę. Kupił nawet mrożone bułki maślane, mimo że nie dorównywały jej wypiekom. Zapewne chciał oszczędzić jej pracy. Pomyślała z czułością o mężu. Jego dziwne zachowanie na pewno wynika z troski o moje zdrowie, stwierdziła. Postanowiła, że wieczorem zdejmie bandaż i postara się, by zapomniał o wypadku. Otworzyła szufladę, by wyjąć blachę do pieczenia bułeczek, i znieruchomiała. Przez chwilę rozpaczliwie próbowała sobie przypomnieć, czego szukała. Spoglądała na garnki i patelnie, dębowe drzwiczki szafek i nie mogła sobie nic przypomnieć. Otrząsnęła się po kilku sekundach. Zapomniała, gdzie położyła blachę, to nic wielkiego. Nie zamierzała martwić Sama, dlatego przemilczała drobne problemy z pamięcią, które zdarzały jej się od czasu wypadku: inna pasta do zębów w łazience, produkty w spizarni, których zakupu nie pamiętała, drobiazgi niewarte uwagi. Na pewno istniało jakieś racjonalne wyjaśnienie tej sytuacji. Wyciągnęła inną blachę i włożyła bułki do piekarnika. Kiedy wkroczyła do gabinetu z tacą zastawioną smakołykami, Samuel nadal siedział przy komputerze. Zerknęła na ekran i ujrzała po-

cieszne pyszczki kudłatych szczeniaków. Aż podskoczyła z radości, rozlewając trochę kawy na spodeczki.

- Może spaniel? - zawołała, odstawiając tacę i sadowiąc się obok męża.

- A może coś większego? - zasugerował, nie odrywając wzroku od ekranu. - Na takim pustkowiu przydałby ci się pies, który wzbudza respekt.

- Mnie? Chyba chciałeś powiedzieć: nam? - poprawiła go zdziwiona.

Samuel nie odpowiedział, upił łyk kawy i znów spojrzał na ekran.

- Może doberman?

- Chyba nie miałeś psa jako dziecko, prawda? Wpisz: golden retriever.

Puchate psiaki o wielkich złotobrazowych oczach wypełniły ekran.

- Są cudne! - Zapiszczała zachwycona i złapała męża za rękę.

Natychmiast cofnęła dłoń, udając, że kaszle i musi zakryć usta.

- Jeden z moich pracowników miał goldena. Wydał fortunę na jego leczenie. Podobno często chorują na stawy.

- Ale są piękne i bardzo łagodne.

- To prawda.

- Widzisz! Chyba lepiej mieć psa, którego się kocha, nawet jeżeli w pewnym momencie trzeba będzie go leczyć, niż kupić ostrego psa obronnego, bo z nim mniej się ryzykuje? Ryzyka nie da się uniknąć, każdy dzień to loteria, ale trzeba być dobrej myśli i żyć pełnią życia.

Zamilkła i czekała na reakcję. Wyraźnie dała mu do zrozumienia, że chodzi jej o coś więcej niż tylko wybór psa. Marsowa mina męża świadczyła o tym, że zrozumiał aluzję.

- Nie musimy przecież podejmować decyzji od razu. Nie ma pośpiechu - dodała polubownie.

Ciszę, która zapadła, przerwał dzwonek telefonu stojącego na biurku. Laura sięgnęła po słuchawkę.

Na dźwięk dzwonka Samuel podskoczył jak porażony prądem. Zapomniał o telefonie stacjonarnym! Wystarczyła jedna rozmowa z kimś znajomym, by Laura zauważyła, że coś jest nie tak. Obawiał się, że zderzenie z rzeczywistością może się okazać dla tak

wrażliwej osoby zbyt traumatyczne i wolał przeprowadzić ją delikatnie przez trudny proces odzyskiwania pamięci. Złapał słuchawkę w ostatniej chwili.

- Czekam na ważny telefon, to na pewno do mnie. Czy to bułeczki tak pięknie pachną? - zagadnął, by odwrócić jej uwagę od swego dziwnego zachowania.

Zerwała się i krzyżąc: „Zapomniałam!”, pomknęła do kuchni. Dopiero kiedy upewnił się, że go nie słyszy, przyłożył słuchawkę do ucha.

- Halo?

- I co? - Grace najwyraźniej nie zamierzała bawić się w uprzejmości.

- Nic - odpowiedział równie kurtuazyjnie, choć bez złości.

Odetchnął z ulgą, słysząc jej głos. Przynajmniej nie będzie musiał wymyślać wymówek i wdawać się w dyskusję ze znajomymi byłej żony.

- Rozumiem, że nadal nic nie pamięta?

- Nie.

- Może powinnam przyjechać i z nią porozmawiać?

Nie! - chciał krzyknąć, ale powstrzymał się.

- Jak uważasz.

- Rozumiem. Wolałbyś, żebym się nie wtrącała.

- Czytasz w moich myślach - odparł.

Nie musiał silić się na uprzejmość, zbyt dobrze się znali.

- Ale Laura czuje się dobrze? - upewniła się.

Sam wyobraził sobie, jak jego była żona, nucąc wesoło, wyjmując z piekarnika pachnące bułeczki i zastanawia się, które powidła poddać, by smakowały jak najlepiej.

- Jak na razie wydaje się bardzo szczęśliwa - potwierdził, uśmiechając się do siebie.

W słuchawce zapadła pełna napięcia cisza. Po chwili Grace odezwała się znowu, a jej głos zdradzał niepokój.

- Mam nadzieję, że kiedy odzyska pamięć, nie będzie miała nam za złe.

- Cóż, wszystko zależy od tego, czy Laura przypomni sobie także, jak bardzo mnie nienawidzi - odparł i wyobraził sobie, jak Grace przewraca oczami.

- O, z kim o mnie rozmawiasz? - Laura pojawiła się niespodziewanie w gabinecie z tacą zastawioną smakołykami.

Sądząc po jej niewinnym rozanielonym uśmiechu, nie słyszała zbyt wiele. Samuel odetchnął z ulgą i rozluźnił palce zaciśnięte nerwowo na słuchawce. Zmusił się nawet do uśmiechu.

- Z twoją siostrą.

Laura aż zakryła ręką usta ze zdziwienia, a potem konspiracyjnym szeptem upewniła się:

- Rozmawiasz z moją siostrą? Niesamowite. Warto było się trochę poturbować, żebyście znów zaczęli się do siebie normalnie odzywać. - Odstawiła tacę i przejęła słuchawkę.

- Cześć, Grace, to ja. Jak się miewasz? - Mrugnęła do Samuela żartobliwie i podeszła bliżej okna. - Ja? Świetnie. - Rzuciła Samowi przeciągłe spojrzenie i dodała: - Lepiej niż świetnie, wspaniale!

Samuel udawał zajętego nakładaniem aromatycznego dżemu malinowego na ciepłą, chrupiącą bułeczkę. Znając obie siostry, przewidywał, że rozmowa zajmie im co najmniej kilkanaście minut. Z bułką w ręku wyszedł z gabinetu i zaczął przechadzać się po domu, do którego nie zajrzał od ponad roku. A jednak to tu spędził najlepsze lata swego życia. Zamieszkali tutaj tuż po ślubie i stworzyli ciepłe, pełne miłości gniazdko. Prawie nic się od tego czasu nie zmieniło - na ścianach wisiały te same obrazy, na kominku poustawiane równo błyszcząły kryształowe i porcelanowe figurki balerin, które Laura namiętnie zbierała. Odruchowo spojrzął wyżej, tam gdzie zawsze wisiało ich zdjęcie ślubne. Zamarł. Ściana ziała pustką. Zganił się w myślach. Powinien był się tego spodziewać, przecież ich małżeństwo od dawna już nie istniało. Laura rozpoczęła nowe życie, podobnie jak on. Chociaż zachowała jego ubrania i obrączkę, co kompletnie go zaskoczyło. Dlaczego więc zdjęła zdjęcie? I co powie w obecnym stanie, kiedy odkryje brak ulubionej fotografii? Czy odblokuje to w końcu złe wspomnienia? Samuel nie bardzo w to wierzył, ale po pocałunku, jakim go zaskoczyła, wiedział, że powinien jak najszybciej pomóc jej odzyskać pamięć. Kiedy poczuł jej usta na swoich wargach, chciał się odsunąć, ale jakaś niewidoczna siła unieruchomiła go i kazała poddać się słodkiej tortu-

rze pocałunku, który przypomniał mu rozkoszny smak jej ust. Zdawał sobie sprawę, że jeśli Laura postanowi doprowadzić do czegoś więcej niż tylko pocałunek, ulegnie jej. Na samo wspomnienie łączącej ich kiedyś namiętności zadrżał.

- Myślałam, że wpadnę do was jutro - zaproponowała Grace.

- To miło z twojej strony, ale wybieramy się do miasta, na balet.

- Nie wiem, czy powinnaś wychodzić z domu.

- Grace, ty też? Uparliście się, żeby traktować mnie jak obłożnie chorą, a ja czuję się świetnie. - Laura wolała nie zdradzać siostrze swoich problemów z pamięcią, bo wtedy Grace na pewno wpadłaby w panikę.

- Martwię się o ciebie, siostrzyczko.

- Wiem, zauważyłam. - Laura roześmiała się pojednawczo.

- A Samuel ma czas na teatr? Nie musi wracać do biura?

- W niedzielę? Dlaczego? - zdziwiła się. - Coś ci mówił?

- Nie, oczywiście, że nie. Po prostu wiem, że to bardzo zajęty człowiek.

- Nagle zaczęłaś się o niego troszczyć? - Laura stawiała się coraz bardziej podejrzliwa. Tych dwoje zachowywało się zdecydowanie dziwnie.

- Skądże - zaprzeczyła żywiłowo Grace. - Sprawdzam tylko, czy cię nie zaniedbuje.

- Grace! - Laura ścisnęła mocno słuchawkę. - Może faktycznie pobraliśmy się zbyt wcześnie, ale bardzo się kochamy i przezwyciężymy wszelkie trudności!

- A powiedziałaś mu już, że chcesz zrezygnować z adopcji i starać się o własne dziecko?

- Wyobraź sobie, że tak! - Laura tryumfowała. - Nie był zachwycony, ale na pewno dojdziemy do porozumienia.

- Mam nadzieję, kochana, mam nadzieję - westchnęła ciężko Grace.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Laura ugotowała pyszną kolację z trzech dań: zupę cebulową, pieczeń wołową z sosem maślano-rozmarynowym i owoce pod kruszonką z sosem waniliowym. Sam wydawał się zachwycony, ale tuż po posiłku zamknął się w swoim gabinecie. Rozczarowana, zapakowała naczynia do zmywarki i ruszyła do łazienki. Po drodze zastanawiała się, jak przełamać dystans, który pomiędzy nimi powstał, gdy tylko wspomniała o dziecku. Rozumiała obawy męża i zamierzała uszanować jego prawo do podjęcia przemyślanej i w pełni świadomej decyzji. Nie zamierzała natomiast czekać na tę decyzję w nieskończoność. Istniały przecież różne sposoby perswazji, niektóre bardzo przyjemne i równie skuteczne. Usiadła przed lustrem w łazience i zdjęła bandaż. Ostrożnie dotknęła niewielkiego siniaka na czole. Guz już prawie nie bolał. Spodziewała się, że upadek z takiej wysokości spowoduje większe obrażenia. Na szczęście czuła się całkiem dobrze. Po długiej gorącej kąpieli wyperfumowała ciało i założyła bordową koronkową bieliznę, tę, którą Sam kupił jej podczas ich miesiąca miodowego w Grecji. Z trudem odnalazła ją wciśniętą na samo dno szuflady. Powinna nosić to cudo częściej, przecież uwielbiała podobać się mężowi. Zanim wyszła z sypialni, zerknęła na zegarek: była dwudziesta czterdzieści trzy. W sam raz, stwierdziła zadowolona. Wyprostowała się, rozpuściła włosy i leniwym krokiem ruszyła w kierunku gabinetu Samuela. Nie znalazła go tam, ale nie tracąc animuszu, ruszyła na dalsze poszukiwania. Stał na tarasie. Oparty o kolumnę wpatrywał się w rozgwieżdżone niebo. Po cichutku podeszła i objęła go od tyłu, przytulając policzek do jego szerokich pleców. Poczowała napinające się mięśnie i mruknęła zadowolona. Pachniał zmysłowo i ciepło, tak jak lubiła. Wtuliła nos pomiędzy jego łopatki i zaczęła gładzić rękoma twarde jak skała mięśnie brzucha. Stojący dotąd nieruchomo Samuel złapał ją za dłonie i ścisnął je mocno.

- Robi się chłodno.

- Nie zauważyłam. - Laura pocałowała go w plecy, po czym zwinnym ruchem wywobodziła dłonie i stanęła twarzą w twarz z Samem.

Zdumienie widoczne w jego oczach rozbawiło ją. Już otwierał usta, żeby coś powiedzieć, ale nie dała mu dojść do słowa. Położyła palec na jego ustach i szepnęła:

- Wcale nie jest mi zimno, zwłaszcza gdy jesteś blisko.

- Zdjął bandaż - zauważył niezadowolony.

- Mam nadzieję, że ty pomożesz mi zdjąć resztę. - Wsunęła jego rękę pod ramiączko biustonosza.

Następnie pochyliła się i zaczęła całować delikatnie wnętrze jego dłoni.

- Kocham cię tak bardzo, że czasami ogarnia mnie strach - wyznała pomiędzy pocałunkami. - Kiedy ostatnio się kochaliśmy?

- Dawno, zbyt dawno. - Samuel oddychał ciężko.

Powoli musnął dłonią jej nagie ramię, po czym sięgnął drugą ku jej piersi. Laura przyłgnęła do niego całym ciałem i mruknęła w miękkie zagłębienie u podstawy jego szyi:

- Chodźmy do łóżka, kochanie.

Samuel jeszcze walczył ze sobą, rozdarty pomiędzy uczciwością a pożądaniem. Czy odzyskawszy pamięć, wybaczy mu, że wykorzystał sytuację? A jeśli wspomnienia nigdy nie wrócą, czy ma prawo ją teraz odrzucić i sprawić jej niewyobrażalny zawód? Spojrzał jej w oczy, by tam znaleźć odpowiedź, ale ujrzał jedynie bezwarunkową, gorącą miłość. Do diabła z konsekwencjami! - zaklął w duchu. Nawet jeśli Laura odzyska tej nocy pamięć, nikt nie odbierze im tych chwil. Mogą znów kochać się wielką, szczerą miłością, tak namiętnie jak za najlepszych dni ich małżeństwa. Bez trudu podniósł ją do góry i nie przestając całować, zaniósł do sypialni. Delikatnie ułożył ją na łóżku i przez chwilę stał nieruchomo, wpatrując się w najpiękniejszą i najbardziej zmysłową kobietę, jaką spotkał w życiu. Laura powoli zdjęła biustonosz i klękając w jedwabnej pościeli, poprosiła:

- Chodź do mnie.

Nieprzytomna z pożądania rozpięła gorączkowo guziki jego koszuli i głaskała delikatnie szerokie barki męża. Dotyk jego skóry, pocałunki, które stawały się coraz bardziej niecierpliwe, wszystko to uruchomiło w niej lawinę uczuć. Jego wilgotny język zsunął się po jej szyi, pomiędzy piersiami, by w końcu trafić na nabrzmiały z pożądania sutek. Usta Samuela ssały powoli i metodycznie, sprawiając, że Laureę oblewały fale prawie bolesnej przyjemności. Dłonią objął jej pośladki i przysunął do siebie. Odchyliła

głowę do tyłu i zatraciła się w jego dotyku. Z dłońmi zatopionymi w jego gęstych, jedwabistych włosach, rozchyliła lekko nogi. Poczwała, jak zwinne palce wsuwają się pod cienki materiał okrywający jej biodra. Natychmiast odnalazł wrażliwy punkt i zaczął go delikatnie masować. Laura jęknęła cicho i poruszyła niecierpliwie biodrami. Napięcie stawało się nieznośne. Drżącymi dłońmi sięgnęła do paska jego spodni i szarpnęła za kłamek. Po chwili udało jej się rozpiąć guzik i suwak. Kiedy jego palce nagle zastygły w bezruchu, Laura uniosła wyżej biodra.

- Sam, proszę - jęknęła, sięgając ręką do jego szortów.

Oplotła palcami nabrzmiąły pulsujący członek i poruszyła dłonią, sprawiając, że prawie stracił równowagę. Zerwał z niej koronkowe figi i przewrócił ją na łóżko. Leżała tak z rozchylonymi udami i uśmiechała się.

- Jesteś piękna - szepnął i zrzuciwszy szorty, opadł na nią.

Ciężar jego umięśnionego, rozpalonego ciała pozbawił ją tchu. Chciała przyłgnąć do niego, ale wsparł się na łokciu i rozejrzał się nieprzytomnym wzrokiem.

- A co z zabezpieczeniem?

Poruszyła się niecierpliwie pod nim i przesunęła paznokciami po mokrej od potu, pięknie wyrzeźbionej klatce piersiowej. Nie możemy choć raz o tym zapomnieć? - chciała powiedzieć, ale postanowiła, że do niczego nie będzie go zmuszać. Sięgnęła do szuflady po jego stronie łóżka i wyjęła pudełko prezerwatyw.

- Ale... - zamarł.

- Co się stało? - Nagle zrobiło jej się zimno.

Wydawał się taki obcy, odległy.

- Mamy całe pudełko? - zdziwił się.

- Nie bój się, nie musimy go zużyć w jedną noc. - Objęła go mocno i oplotła jego biodra nogami.

Samuel otrząsnął się. Wyjął z opakowania mały pakiecik i otworzył go. Kiedy ujął jej pośladki w swe silne dłonie, znów poczuła, że jej ciało płonie.

- Teraz, kochanie, teraz - jęknęła, ale on najwyraźniej zamierzał najpierw doprowadzić ją do szaleństwa.

Jego oczy pociemniały, gdy uśmiechając się, zmysłowo przesunął się niżej. Poczuli jego gorący oddech na swym brzuchu i zadrżała.

Podświadomie Samuel zdawał sobie sprawę, że stracił panowanie nad sytuacją, ale nie był w stanie już nic na to poradzić. Miał nadzieję, że brak prezerwatyw ostudzi jego zmysły, ale Laura znów go zaskoczyła. W jego szufladzie, tak jak za czasów ich małżeństwa, obok innych drobiazgów spoczywało pełne opakowanie. Czy w głębi duszy liczyła na powrót męża? - zastanawiał się, całując jej gładki brzuch coraz niżej i niżej. Kiedy dotarł do miękkiego zagłębienia pomiędzy udami, jego mózg wyłączył się całkowicie. Wilgotna, delikatna skóra czekała na jego szorstki, zwinny język. Kiedy zaczął ją pieścić, Laura krzyknęła z rozkoszy. Wiedział już, że tym razem na pewno nic go nie zatrzyma. Nigdy jeszcze nie czuł tak wszechogarniającego pożądania. Kochał każdy centymetr jej ciała, rozkoszował się jego smakiem. Czy to tęsknota wzmocniła doznania? Nie wiedział, ale pierwszy raz w życiu doświadczał tak silnych emocji, które sięgały daleko poza czysto fizyczne pożądanie. Kiedy poczuł, że ciało Laury zaczyna drżeć, wzmocnił ruchy i już po chwili jej mięśnie zacisnęły się. Wsunął palec do jej wnętrza, by jeszcze spotęgować rozkosz. Dotyk najintymniejszej części jej ciała, wilgotnej i gorącej, odebrał mu resztki samokontroli. Wsparł się na ramionach, przesunął wyżej pomiędzy jej udami i patrząc na jej piękną twarz rozjaśnioną spełnieniem, wszedł w nią jednym, gładkim ruchem. Jej mięśnie zacisnęły się spazmatycznie. Nic już nie mogło go powstrzymać.

- Kochaj mnie, kochaj mnie mocno - jęknęła, zanim sięgnęła ustami do jego warg.

Ich języki splotły się w tym samym szaleńczym rytmie, w którym tańczyły biodra. Z każdym potężnym pchnięciem wypełniał ją coraz bardziej. Pragnął przedłużyć tę przyjemność w nieskończoność, ale kiedy Laura nagle otworzyła szeroko oczy i ciężko oddychając, zacisnęła mocno nogi wokół jego bioder, pragnienie stało się obezwładniające. Ostatnim potężnym ruchem zatopił się w niej. Krzyczała jego imię, a jej mięśnie, zaciskając się wokół niego, rozpały ogień, który wybuchł nagle i kompletnie go pochłonął. Wstrząsnęła nimi potężna eksplozja.

- Kocham cię, Lauro! - westchnął i osunął się na jej wciąż drżące, śliskie i gorące ciało.

Stopili się w jedność. Po raz pierwszy zapragnął, by nigdy nie odzyskała pamięci.

Następnego ranka siedział na tarasie, wpatrywał się ponuro w ptaki harujące w gałęziach i zastanawiał się, co go opętało poprzedniej nocy. Kochali się tyle razy, że stracił rachubę. O świcie, wykończeni i niewiarygodnie szczęśliwi zasnęli wtuleni w siebie ciasno. Laura wydawała się wniebowzięta, ale nie wątpił, że kiedy odzyska w końcu pamięć, jej uczucia zmienią się diametralnie. Na pewno uzna, że wykorzystał jej słabość, i będzie miała rację. Fakt, że uwiodła go swymi słodkimi słówkami, ponętnymi uśmiechami i skąpą bielizną, na pewno nie złagodzi jej gniewu. W rzeczywistości nie byli przecież kochającym się małżeństwem, tylko parą rozczarowanych, rozgoryczonych ludzi, którzy zniszczyli swoją miłość. Mimo to odkrył ze zdziwieniem, że nadal wiele ich łączyło i nie wszystkie uczucia, które do niej żywił, wygasły. Wciąż potrafiła doprowadzić jego krew do stanu wrzenia swym delikatnym, kwiatowym zapachem, zmysłowym kołysaniem bioder i aksamitnym, kojącym głosem. Pierwotny instynkt przyciągał ich do siebie niczym magnes. Po rozstaniu wydawało mu się, że nigdy nie zwiąże się z inną kobietą, gdyż żadna nie wzbudzi w nim aż takiego pożądania. I choć ostatnio zaczynał rozważać nawiązanie z kimś bardziej intymnej relacji, jego decyzja wynikała bardziej z rozsądku niż z szaleńczej namiętności. Powinien zacząć nowe życie i nie tkwić w gorzkiej samotności. Wypadek Laury pokrzyżował te plany, a jego małżeństwo, mimo rozvodu, nagle ponownie rozkwitło.

Jak to się wszystko skończy? - zastanawiał się zrezygnowany, gdy z kuchni dobiegł go smakowity aromat. Masło topiące się na patelni, zgadł. W niedzielę zawsze jedli późne śniadanie na tarasie. Czasami raczyli się jajecznicą na bekonie, czasami naleśnikami z syropem klonowym, innym razem zajadali się sałatką owocową z jogurtem i musli, ale za każdym razem posiłek przygotowany przez Laurę smakował wyśmienicie. Jak łatwo byłoby po prostu wrócić do dawnych zwyczajów i szczęśliwego życia z ukochaną żoną, gdyby tylko Laura nie odzyskała pamięci. Zganił się za tę myśl. Nie powinien żyć złudzeniami. Seks ubiegłej nocy był niesamowity, to prawda, ale małżeństwo nie polega tylko na zaspokajaniu pożądania. Gdyby dwa lata temu miał świadomość, jak poważna to sprawa, może poczekałby z oświadczeniami do czasu, aż obydwójce dojrzeją

do roli małżonków. Przyznawał to z niechęcią, ale zarozumiała Grace miała rację. Ruszył w kierunku kuchni, podążając za smakowitym zapachem, gotów grać swą rolę do końca. Skoro raz złamał zasady, nic już nie mogło go powstrzymać. Jeśli w ciągu dnia Laura nie odzyska pamięci, dziś w nocy znów będą się kochać jak szaleni.

TLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Samuel Bishop? To naprawdę ty? - Uśmiechnięty, tęgi mężczyzna o miłej, jowialnej twarzy zmierzał w ich kierunku, wyciągając ręce w powitalnym geście.

Poklepał Sama po ramieniu i uściskał serdecznie jego dłoń.

- Robert Harrington. - Sam odwzajemnił uśmiech znajomego. - Kopę lat.

- Jak ci się podoba balet, młody człowieku? - Starszy pan mrugnął żartobliwie.

- Hm, staram się - mruknął zakłopotany Sam.

- Ha, ha - zaśmiał się gromko Harrington, który najwyraźniej sam nie należał do wielbicieli *Jeziora łabędziego*.

Laura, choć akceptowała męskie lekceważenie jej ulubionej dziedziny sztuki, nie pojmowała, jak można nie doceniać magii tańca klasycznego. Mimo wszystko mężczyzna, który tak serdecznie zagadnął Samuela i towarzysząca mu drobna kobieta, wydawali się mili.

- A oto moja żona, Shontelle. - Z galanterią przedstawił swą towarzyszkę starszy pan. - Rok temu współpracowaliśmy z Bishopem przy pewnym kontrakcie - wyjaśnił żonie.

- Miło pana poznać. - Kobieta wyciągnęła szczupłą dłoń na powitanie.

Laura czekała w milczeniu, aż Sam przedstawi ją znajomym. Zawsze zachowywał się jak dżentelmen i nigdy jej nie pomijał, dlatego to ociąganie bardzo ją zaskoczyło.

- Miło mi państwa poznać. Jestem Laura - przejęła w końcu inicjatywę.

Uścisnęli jej dłoń, ale przyglądali się badawczo.

- Czy twoja żona nie miała na imię Laura? - wypalił Harrington i natychmiast został uciszony przez żonę dyskretnym kuksańcem w bok.

Laura roześmiała się lekko.

- Nie miałam, tylko mam.

Starszy pan uniósł wysoko brwi, ale po chwili na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

- To wspaniale, miło widzieć was razem - ucieszył się szczerze.

Porozmawiali jeszcze przez chwilę, po czym Harringtonowie udali się do bufetu teatralnego, a Laura i Samuel ulokowali się z kieliszkami szampana na ławeczce w spokojnym kącie foyer.

- Dziwne - zauważyła.

- To miły człowiek, ale najwyraźniej coś mu się pomieszało. Nie przejmuj się.

Skinęła głową w zamyśleniu.

- W dodatku moja sukienka jest za luźna, tak jakbym schudła, a przecież ważę tyle samo co zawsze.

- Może ci się wydaje, dawno jej nie nosiłaś. W każdym razie wyglądasz pięknie. - Omiótł wzrokiem jej szczupłą sylwetkę otuloną czerwoną jedwabną kreacją.

- Miałam ją na sobie miesiąc temu, nie pamiętasz? Na kolacji w Melbourne.

Mogłaby przysiąc, że teraz to on spojrzał na nią dziwnie. Zmrużył oczy i przyglądał jej się badawczo.

- Faktycznie. Co jeszcze pamiętasz?

Przed oczami stanęła jej kładka, upadek, szpital i ten straszny moment, gdy okazało się, że jednak nie jest w ciąży. Płakała wtedy gorzko, ale teraz nie zamierzała się nad sobą uzalać. Pociągnęła nosem i upiła spory łyk perlistego wina. Negatywny wynik testu rozczarował ją, ale przynajmniej spadając z kładki, nie zaszkodziła dziecku, którego nie było. Jeszcze. Pamiętała także dziwne zachowanie Samuela, który zamiast przytulić ją i pocieszyć, trzymał się na dystans i unikał jej. Aż do wczoraj. Na szczęście ostatnia noc potwierdziła, że wszystko jest w porządku - nadal łączy ich gorąca namiętność. Kochając się, osiągali metafizyczną wręcz jedność ciał i dusz, skąd więc to niepokojące uczucie, że coś jej umyka, że coś ich jednak dzieli?

- Wszystko w porządku? - Samuel pochylił się nad nią.

Laura potarła czoło, by odegnąć dziwne uczucie zawieszenia w pustce. Dzwonek obwieszczający koniec antraktu przywołał ją do rzeczywistości. Odstawiła prawie pełny kieliszek i wstała, z trudem łapiąc równowagę.

- Oczywiście. Chodźmy, nie chcę się spóźnić na drugą część spektaklu.

Kiedy zmierzali w kierunku widowni, Samuel ujął ją pod ramię. Zawsze z dumą kroczyła u jego boku. Ludzie zazwyczaj patrzyli na nich zaintrygowani filmową urodą i

niezwykłą aurą Samuela, który w sobie tylko znany sposób potrafił jednocześnie emanować kojącym spokojem i niebezpieczną, drapieżną siłą. Zawsze czuła się przy nim bezpiecznie. Wiedziała, że znajdzie w nim oparcie, nawet jeśli w pewnych kwestiach, takich jak potomstwo, nie potrafili dojść do porozumienia. Wszystko jest jednak tylko kwestią czasu, pocieszyła się w myślach. Wierzyła, że miłość pomoże im pokonać tę przeszkodę.

- To pewnie dlatego, że niewiele zjadłaś. Po przedstawieniu musimy zamówić coś na kolację.

- Masz rację. A może pójdziemy do restauracji? - zaproponowała.

Zerknął z powątpiewaniem na jej wysokie czerwone szpilki.

- W tych butach?

- Przecież w restauracji się siedzi. - Roześmiała się bez troski. - Do tego nadają się idealnie.

Samuel rozchmurzył się wreszcie, a wokół jego oczu pojawiły się wesołe zmarszczki.

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem. - Skłonił się z galanterią.

Gdy tylko usiedli, zgasło światło i rozpoczęła się druga część przedstawienia. Laura uznała, że nie ma powodu niepokoić Samuela i zdradzać mu, że nie pamiętała, by kupowała czerwone szpilki na absurdalnie wysokim obcasie. Wystarczyło, że wspomniała o utracie wagi, by się zmartwił. Drobne szczegóły, których nie mogła sobie przypomnieć, na pewno z czasem się wyjaśnią, a wtedy uczucie, że coś jest nie w porządku, zniknie.

Noc otuliła ich ciepłym, balsamicznym powietrzem. Mimo późnej pory ulice pełne były spacerowiczów korzystających z ostatnich godzin weekendu. Mijali właśnie kawiarenkę ze stolikami wystawionymi na drewniany podest z widokiem na zatokę, gdy Samuel zwolnił i zapytał z troską w głosie:

- Jak twoje stopy? Dajesz radę?

- W porządku, ale mój żołądek domaga się sernika czekoladowego. - Wskazała palcem gablotkę z deserami i uśmiechnęła się niewinnie.

Obydwoje mieli ogromną słabość do słodczy i wiedziała, że Samuel nie oprze się pokusie oblanego czekoladą ciasta.

- Z kulką lodów waniliowych? - upewnił się, udając, że się waha.

- Nawet z dwiema! - Roześmiała się i pociągnęła go za rękę w stronę stolika.

Zamówili deser i przez moment w milczeniu spoglądali na lekko falującą taflę wody.

- O której musisz jutro iść do pracy? - Starła się, by jej głos zabrzmiał swobodnie, ale Samuel wiedział, że Laura już szykuje się na znieawidzony poniedziałkowy poranek, kiedy to praca odbierze jej męża na długie godziny. Zbyt długie. Gdy byli małżeństwem, opuszczał ją na całe dni i poświęcał większość czasu budowaniu firmy.

- Wziąłem dwa dni wolnego.

Na jej twarzy odmalowało się szczere zdumienie.

- Ty nigdy nie bierzesz wolnego.

- A nasz miesiąc miodowy? - Przypomniał sobie cudowny rejs w Grecji. Nie mogli się sobą nasycić, mimo że nie rozstawali się nawet na sekundę.

- Tydzień, nie miesiąc - sprostowała. - Zresztą, podróż poślubna jest obowiązkowa. W firmie na pewno wszystko gra? - upewniła się, zaglądając mu głęboko w oczy.

- Gdyby firma miała kłopoty, nie wychodziłbym z biura nawet w nocy, wiesz przecież. - Poglaskał ją po dłoni, ale natychmiast cofnął rękę. Okłamywał ją przecież i to w kwestii o wiele ważniejszej niż kondycja finansowa jego firmy.

- Wypijmy zatem za leniwy poranek ze śniadaniem w łóżku! - Wzniosła toast szklanką wody.

Samuel upił łyk, ale w myślach widział niezadowoloną twarz Willisa, który czekał niecierpliwie na powrót szefa do biura. Będzie musiał poradzić sobie sam. Teraz Laura była dla niego najważniejsza.

Samuel zatopił zęby w pierwszym kawałku sernika i mruknął zadowolony. Laura przymknęła oczy i rozkoszowała się lekkim jak pianka ciastem.

- Może zechciałby pan zamówić portret pięknej małżonki? - Starszy pan w finezyjnym berecie i wielkiej eleganckiej muszce wyrósł jak spod ziemi. Pod pachą dźwigał sfałtgowane sztalugi, a za ucho zatknięte miał dwa niepozornie wyglądające ołówki.

- Nie sądzę... - zaczął zimnym tonem, ale Laura przerwała mu, klaszcząc w dłonie z radości.

- Ależ tak! - zawołała. - Wspaniały pomysł. - Oblizła z ust resztki czekolady i przysuwając się bliżej do męża, poinstruowała ulicznego artystę: - Poprosimy o wspólny portret nas obojga.

- Naprawdę masz ochotę zmarnować pół godziny na pozowanie? - bąknął pod nosem Sam.

- Żadnego pozowania - zaprotestował starszy pan. - Jedzcie, pijcie, rozmawiajcie, a ja będę... - zrobił efektowną pauzę i szerokim ruchem wydobył zza ucha ołówek - tworzył - dokończył.

- Wiem! Możemy powspominać! - Uśmiechnęła się zmysłowo. - Rejs po Morzu Egejskim. - Rzuciła mu przeciągłe spojrzenie spod opuszczonych rzęs.

Naprawdę chce mnie doprowadzić do szaleństwa, jęknął w duchu. Pochylił się niepostrzeżenie i sięgając pod stół, pogłaskał jej kolano.

- Może magiczne noce na Naxos? - szepnął.

- Wspaniale, rewelacja! - zawołał malarz. - Usiądźcie bliżej siebie, jeszcze bliżej - dyrygował.

Co chwilę odchyłał się do tyłu, przekrzywiał głowę i przyglądał się uważnie swemu dziełu, pomrukując przy tym z aprobatą.

Samuel delectował się delikatną, aromatyczną słodką deserem, podczas gdy Laura przywoływała w pamięci każdy detal ich podróży: taniec w świetle księżyca, nurkowanie nago i wspólne sjeśty na pokładzie, które nieodmiennie kończyły się w kajucie, gdzie kochali się do utraty tchu. Zdziwiło go, że pamięta tyle szczegółów podróży poślubnej, a kompletnie wymazała wspomnienia dotyczące ich rozstania. Zajęci sobą zupełnie zapomnieli o portreciście, który niespodziewanie teatralnym gestem klasnął w dłonie i obwieścił:

- Gotowe!

Samuel nie spojrział nawet na obraz, tylko odruchowo sięgnął po portfel.

- Ile się należy?

- Sam pan zdecyduje - odparł artysta i z dumą obrócił w ich stronę sztalugi.

Laura aż jęknęła z zachwyty.

- Sam, popatrz, to jest po prostu idealne!

Nie mógł się nie zgodzić. Obraz oddawał nie tylko fizyczne podobieństwo portretowanych, ale przede wszystkim łączącą ich bliskość i uczucie. Wyglądamy nawet lepiej niż na zdjęciu ślubnym, pomyślał zaskoczony.

- Rysować parę ludzi, którzy są w sobie tak bardzo zakochani, to czysta przyjemność. - Artysta skłonił się nisko.

- To widać? - Laura zarumieniła się niczym nastolatka.

- Oczywiście. Wasza miłość rozświetla noc niczym najjaśniejsza gwiazda na czarnym aksamicie nieba. - Malarz gładko wcielił się w rolę ulicznego poety.

Laura rozpromieniła się, a Samuel wsunął artyście do kieszeni kilka banknotów. Tak właśnie musieli wyglądać tego wieczoru: szaleńczo zakochani. Zatopieni w rozmowie dokończyli deser i Samuel ze zdziwieniem stwierdził, że nie chce, by ten wieczór się skończył. Pragnął tak siedzieć i przeglądać się w pełnych miłości oczach byłej żony aż do rana.

Zamiast jechać w nocy do domu, wynajęli pokój w ulubionym pięciogwiazdkowym hotelu Laury, w centrum miasta. Zawsze, kiedy zamarudziła w mieście, żeby nie jechać po nocy górkami drogami, zatrzymywała się w hotelu i ruszała w drogę powrotną rano. Konsjerż rezydujący w imponującej marmurowej recepcji oświetlonej roziskrzonym, kryształowym żyrandolem przywitał ich szerokim uśmiechem i rozanielonym wyrazem twarzy. W drodze do windy Laura zauważyła szeptem:

- Widziałeś, jak serdecznie nas przywitał? Kiedy byłam tu tydzień temu, nie wydawał się aż tak zadowolony.

- To dlatego, że wyglądasz dziś zjawiskowo. Promieniejesz. Po prostu go olśniłaś.

Laura wdzięczna była za komplement, ale dobór słów Samuela wydał jej się nieco niefortunny. To o kobietach w ciąży mówi się, że promienieją. Zanim lekarz uświadomił jej, że nie spodziewa się dziecka, czuła się tak cudownie, że mimo guza i bandaży na głowie, faktycznie promieniała. Dziś wieczór wystrojona w czerwone szpilki nie była nawet w połowie tak szczęśliwa jak wtedy. Mimo wszystko świetnie się bawiła, a przed nimi jeszcze cała noc w romantycznym hotelu. Zamierzała się postarać, by zapewnić Samuelowi niezapomniane doznania. Podczas gdy winda zmierzała cicho do apartamentu

zajmującego całe ostatnie piętro hotelu, Laura wsparła się na ramieniu męża i poruszyła najpierw jedną, a potem drugą stopą.

- Buty dają ci się we znaki? - zatroskał się. - Za chwilę usiądziesz, nie martw się.

- O nie, nie zamierzam siedzieć, dopiero się rozkręcę. - Zmrużyła zalotnie oczy i wychodząc z windy, posłała mu miękkie spojrzenie.

Zauważyła, jak jego źrenice rozszerzają się. Gdy tylko wyszli z windy wprost do wyściełanego pluszowym dywanem salonu, Laura zdjęła buty i rzuciła je niedbale w kąt. Samuel stał z rękami ukrytymi głęboko w kieszeniach i przyglądał się jej zmysłowym ruchom. Podeszła do niego powoli i zarzuciła mu ręce na szyję. Unosząc głowę, spoglądała prowokacyjnie na jego rozchylone usta. Cały wieczór marzyła tylko o tym, by wzięła ją w ramiona i ugasił pragnienie, które trawiło ją nieustannie. Każdym dotykiem i pocałunkiem chciała mu pokazać, że nie wyobraża sobie życia bez niego. Teraz gdy słyszała jego urywany oddech i czuła na policzku szorstki dotyk zarostu, aż zakręciło jej się w głowie z pożądania. Niezależnie od wszystkiego wiedziała, że nic nie zdoła zniszczyć tej fascynacji, która ich połączyła od pierwszej chwili znajomości. Prawdziwa miłość i niegasnący płomień zmysłowego przyciągania - tego nikt nie mógł im odebrać.

- Wiesz, na co mam ochotę? - szepnęła mu wprost do ucha, a ciepło jej oddechu sprawiło, że zadrżał.

- Nie, ale spróbuję zgadnąć - mruknął, całując ją we włosy i wdychając głęboko ich delikatny zapach.

- Może ci podpowiem? - Zaśmiała się i przytuliła policzek do jego piersi.

Słyszała mocne, miarowe bicie serca pod skórą, która nawet przez materiał koszuli parzyła ją w palce.

- Podpowiedzi zawsze są mile widziane. - Przesunął dłońmi po jej plecach i Laura zamilkła na chwilę, rozkoszując się ciepłym dotykiem silnych dłoni.

- W takim razie musisz pozbyć się tego. - Włożyła ręce pod poły marynarki i zsunęła ją z ramion Samuela.

Jednym zdecydowanym ruchem zrzucił smoking i spojrział na nią pytająco.

- A teraz?

- Jeszcze to - rozkazała, pociągając niecierpliwie za krawat.

- Spinki?

- Też!

Podczas gdy Sam rozpinał mankiety, ona zajęła się guzikami koszuli i już po chwili stał przed nią nagi od pasa w górę. Z jej ust wyrwało się westchnienie, a ręce powędrowały po drżących, napiętych mięśniach szczupłego brzucha. Przytuliła się do niego całym ciałem i poczuła, jak bardzo jej pożałował.

- Pamiętasz, co na sobie mieliśmy, kiedy tańczyliśmy w Grecji przy świetle księżycyca? - szepnęła z ustami przy jego szyi.

Zaśmiał się cicho.

- Pamiętam, że niewiele. Czyżbyś prosiła mnie do tańca?

- Jednak jesteś domyślny. - Pocałowała go w pierś.

Dłonie Samuela zacisnęły się momentalnie na jej pośladkach.

Nagle w ich intymny świat wdarł się obcy dźwięk - ktoś pukał do drzwi.

- Room service!

- Zamawiałeś coś?

- Nie.

- W takim razie to pomyłka. Zignorujmy go. - Laura ocierała się zmysłowo o męża, tańcząc wolno do niesłyszalnej piosenki.

- Pani Bishop! Room service!

Na dźwięk swojego nazwiska Laura drgnęła. Widząc jej niepokój, Samuel westchnął, niechętnie wyswobodził się z jej objęć i ruszył do drzwi.

- Przypomnij mi, żebym powiesił tabliczkę „Nie przeszkadzać!”.

Młody blondyn stał w drzwiach z nieśmiałym uśmiechem i kubelkiem zmrożonego szampana w rękach.

- Dla pani Bishop. Witamy ponownie w naszym hotelu. Cieszymy się, że pani do nas wróciła - oznajmił uroczyście, wręczając szampana. Samowi i bukiet białych róż Laurze, po czym wycofał się dyskretnie.

- Przecież zatrzymałam się tu tydzień temu. Dlaczego witają mnie jak kogoś, kto wraca po latach nieobecności?

- A jak myślisz? - Nagle atmosfera prysła.

Sam przyglądał jej się w napięciu i Laura nagle poczuła się kompletnie zagubiona.

- Pomylili się i tyle! - rzuciła dziarsko, ale jej mina zdradzała niepewność.

- Tak uważasz?

- O co ci chodzi? - burknęła bardziej agresywnie, niż zamierzała.

Natychmiast zmroził ją wyraz twarzy Sama, który nagle wydał jej się obojętny i obcy. Najpierw incydent z Harringtonem w operze, teraz kwiaty od managera hotelu - coś się nie zgadzało, a Sam wcale jej nie pomagał! Pewnie myślał, że niepotrzebnie robiła zamieszanie, zamiast najzwyczajniej w świecie przyjąć prezent.

- W każdym razie to miły gest - zauważyła pojednawczo i zmusiła się do uśmiechu.

- Przypomnij mi, żebym im rano podziękowała.

Samuel odstawił wiaderko z szampanem na stół i zastanawiał się, co dalej. Wszystkie wydarzenia ostatnich kilkunastu godzin prowadziły do tej chwili. Wydawało mu się, że postępuje właściwie - dąży do umożliwienia Laurze odzyskania pamięci. Niestety, teraz nie był już taki pewien, że tego właśnie pragnie. Siedząc w kawiarence i wspominając podróż poślubną, Sam cofnął się w czasie. Spoglądał w ufne, pełne miłości oczy szczęśliwej Laury i nie chciał wracać do rzeczywistości. Po raz pierwszy od długiego czasu także czuł się szczęśliwy. Teraz Laura wydawała się zagubiona i zdenerwowana, choć starała się tego nie okazywać. Nastrój prysł. Wiedział, że tak się stanie, a jednak nie pozwolił jej zignorować pukania do drzwi i nie rozwiał jej wątpliwości jakimś małym kłamstwem. Dlaczego? Przecież nie chciał jej denerwować, nie chciał zepsuć intymnej atmosfery, która obiecywała niewyobrażalną rozkosz. Pragnął jednak, by kochając się z nim, robiła to świadomie. Może nowe okoliczności sprawiłyby, że nawet pamiętając ich gorzką, trudną przeszłość, spojrzalaby na niego przychylniej? Zawsze pragnął uratować małżeństwo. Być może właśnie otrzymał od losu ostatnią szansę, by spełnić swoje marzenie.

Usiadł na wygodnej skórzanej kanapie i pochyliwszy głowę, poprosił:

- Chodź tu, proszę, musimy porozmawiać.

- O czym? - Posłusznie spełniła jego prośbę.

- Musimy umówić cię na wizytę.

- Jaką?

- Musisz się jeszcze raz przebadać.
- Dlaczego? Przecież czuję się świetnie. - Zaśmiała się nerwowo.
- Naprawdę? - zaooponował, ale zaraz podniósł do góry obie ręce. - W porządku, dam ci spokój, jeśli odpowiesz mi na jedno pytanie. Tylko zastanów się dobrze, zanim to zrobisz.

Skinęła poważnie głową.

- W szpitalu myślałaś, że jesteś w ciąży. Czy to możliwe, że coś ci się pomieszało, że zapomniałaś... - zamilkł.

Wziął ją za rękę i z trudem dokończył pytanie.

- Czy to możliwe, że byłaś już kiedyś w ciąży i przez upadek zapomniałaś o tym?

Wyrwała dłoń z jego ręki i spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Nie bądź śmieszny! Przecież takich rzeczy się nie zapomina!

Ukrył twarz w dłoniach. Ze wszystkich pytań cisnących mu się na usta wybrał to jedno, które powinno było uruchomić falę bolesnych wspomnień z przeszłości. Jedyną reakcją, jaką udało mu się wywołać, było oburzenie i niesmak. Czy powinien opowiedzieć jej o próbie, jaką podjęli dwa lata temu, i poronieniu, które tak gwałtownie wszystko zniszczyło?

- Czemu mi się tak dziwnie przyglądasz?

Odwrócił wzrok, ale wiedział, że zabrnął za daleko, by się teraz wycofać. Pozostało mu jeszcze jedno, ostatnie pytanie, które musiał zadać.

- Lauro, jak myślisz, jak zniosłabyś utratę dziecka?

Zamiast wybuchnąć płaczem, Laura odetchnęła z ulgą i uśmiechnęła się. Wzięła go za rękę i pocałowała wewnątrz jego dłoni.

- O to ci chodzi? Nie martw się, nic złego się nie stanie. Musisz mi zaufać, czuję, że jeśli zajdę w ciążę, wszystko będzie dobrze.

Nie wiedział, co zrobić. Nic, po prostu nic nie działało! Czuł, jak smutek i żal ścisnąć go za gardło, a w oczach zbierają się piekące łzy. Zasłonił twarz dłonią i próbował zapanować nad emocjami. Musiało istnieć jakieś wyjście z tej absurdalnej sytuacji. Laura wstała i wyciągnęła do niego rękę. Nie zastanawiał się dłużej. I tak nie potrafił przewidzieć, co się stanie i dokąd ich to poprowadzi. Podniósł się z kanapy i ujął jej dłoń. Przy-

tuleni, znaleźli wspólny rytm i tańczyli powoli. Wtuliła się w niego i z uśmiechem na ustach szepnęła:

- Kocham cię, Sam.

Coś w nim pękło. Zatrzymał się i podjął decyzję. Odstawił na bok swoją obecną tożsamość poranionego, zgorzkniałego mężczyzny, który przysiągł sobie, że nigdy więcej się nie zakocha. Stłumił wyrzuty sumienia, zapomniał o strachu. W tej chwili był świeżo upieczonym małżonkiem, który z nadzieją spoglądał w przyszłość. Bez względu na wszystko. Odgarnął włosy z jej policzka i wkładając całe serce w swe słowa, wyznał:

- Ja ciebie też. Kocham cię, Lauro.

TLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Następnego ranka Laura nie mogła wstać z łóżka. Nie była chora, nigdy nie czuła się lepiej. Po długich godzinach spędzonych w ramionach męża, który raz po raz doprowadzał ją do spełnienia, nie chciała wracać do rzeczywistości. Wdychała piżmowy zapach Sama i grzała się w ciepłe bijącym od jego silnego ciała. Nigdy się nim nie nasycę, stwierdziła z przekonaniem. Wydawał jej się idealny, uwielbiała w nim dosłownie wszystko: aksamitny niski głos, jedwabiste kruczoczarne włosy, silne, piękne dłonie i poczucie bezpieczeństwa, które jej dawał. Miała nadzieję, że nigdy nie będzie miał jej dość. Los wynagrodził jej nie najlepsze zdrowie i podarował w prezencie miłość najwspanialszego mężczyzny na świecie.

Około dziewiątej rano Samuel wstał, by odebrać telefon, a ona niechętnie udała się do łazienki. Rozkoszując się gorącą kąpielą, rozmyślała o niespodziance, którą obiecał jej w nocy. Nie spodziewała się biżuterii.

Tej podarował jej tyle, że wypełniłaby całą skrzynię. Po wczorajszej rozmowie w kawiarni mogła raczej oczekiwać, że zainspirowany wspomnieniami ich greckiej podróży poślubnej, wykupił dla nich wycieczkę statkiem. Wychodząc z wanny, pomyślała, że cokolwiek dla niej wybrał, na pewno będzie zadowolona. Nawet jeśli nie były to zakupy w domu towarowym z rzeczami dla dzieci... Przed oczami stanęły jej różowe i niebieskie śpioszki, kołyski, wózki i kolorowe tapety w misie. Miło byłoby kupić coś takiego. Pogodne kolory i wesołe wzory napawały optymizmem, którego bardzo teraz potrzebowała. Jej koleżanka w przedszkolu nosiła na rękę łańcuszek z trzema ślicznymi zawieszkami: kotwicą, sercem i krzyżykiem - symbolami miłości, nadziei i wiary. Gdyby urodziła córeczkę, kupiłaby jej identyczną biżuterię. Założyła kremową, jedwabną sukienkę i przyjrzała się krytycznie swemu odbiciu w lustrze. Materiał opadał luźno po płaskim brzuchu. Przecież najpierw Samuel musi się zgodzić na podjęcie starań o dziecko! Zganiła się w myślach za wybieganie myślami daleko w przyszłość. Nie musieli się przecież spieszyć, byli młodzi i mieli przed sobą mnóstwo czasu. Jednak każdego dnia jej instynkt macierzyński przybierał na sile, a tęsknota za maleństwem sprawiała, że wszędzie widziała kobiety w ciąży, z wózkami i maluchami na rękach.

Pomalowała rzęsy i zabrała się do rozczesywania wilgotnych włosów, ale jej dłoń zamarła w bezruchu, podczas gdy umysł pracował na najwyższych obrotach. Jak zareagowałby Sam, gdyby zaszła w ciążę przypadkowo? W zeszłym tygodniu myślała, że tak się właśnie stało. Zawsze wierzyła, że powołanie do życia dziecka musiało odbyć się świadomie, za zgodą obydwójga rodziców. Jednak... Nie! Upomniała sama siebie. Nie zamierzała stawiać Samuela przed faktem dokonanym, nie zasługiwał na takie traktowanie. Poza tym wkrótce sam się zgodzi i wspólnie, uzbrojeni w miłość, wiarę i nadzieję, rozpoczną nowy radosny rozdział wspólnego życia. Z czystym sumieniem.

Kiedy wyszła z łazienki, Samuel stał przy oknie balkonowym wychodzącym na zatokę. Oczywiście nie podziwiał widoku tylko, jak to on, rozmawiał przez telefon. Posłał jej uśmiech, który sprawił, że ugięły się pod nią kolana, po czym wrócił do rozmowy. Pochłaniała wzrokiem jego półnagą sylwetkę - długie silne nogi, wąskie biodra otulone miękkim niebieskim dżinsem i nagi umięśniony tors, tak imponujący, jakby wyrzeźbił go sam Michał Anioł. Nonszalancko wsparł się o ścianę, ustawiając się w swobodnej, szalenie zmysłowej pozie. Skupiony na rozmowie nieświadomie przeczesał mokre lśniące włosy, a Laura aż wstrzymała oddech z zachwytem. Kiedy się rozłączył i odwrócił, jej serce zabiło mocniej. Poruszał się z gracją drapieżnika zmierzającego powoli w kierunku upatrzonej ofiary. Przeszył ją dreszcz podniecenia. Podszedł do niej, objął ją i pocałował w szyję.

- Pachniesz tak apetycznie, że mam ochotę cię zjeść - mruknął.

Przesunął rękoma po jej biodrach, potem po talii i żebrach, zmierzając powoli do góry. Przymknęła oczy i oparła czoło o jego ramię w oczekiwaniu na pieszczotę. Jego kciuki spoczęły w końcu na jej sutkach. Powoli zataczał palcami kręgi, drażniąc delikatną, wrażliwą skórę pod cienkim materiałem sukienki i mruczał swym hipnotyzującym, niskim głosem.

- Od czego by tu zacząć śniadanie?

- Cała jestem twoja. - Głos Laury drżał z podniecenia.

Musiała wesprzeć się na jego silnych ramionach, tak bardzo kręciło jej się w głowie.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa, wiesz? - Zębami ujął delikatnie płatek jej ucha i pociągnął lekko.

- To chyba nic złego, prawda?

Spojrzał na nią spod opuszczonych powiek i spytał poważnie:

- Jesteś pewna?

W jego głosie zabrzmiała niepokojąca nuta, jakby chodziło mu o coś więcej niż tylko pożądanie. Nie wiedziała, co odpowiedzieć, więc roześmiała się nerwowo. Zebrała siły i niechętnie wyswobodziła się z jego objęć.

- Na stole w kuchni są naleśniki z jagodami. Zamówiłem je na śniadanie.

Spojrzała nieprzytomnie na zastawiony smakołykami stół. Przypomniała sobie wczorajszy wielki kawałek sernika z lodami i jęknęła.

- Chcesz mnie utuczyć?

Samuel odsunął dla niej krzesło i skłonił się z galanterią.

- Obiecuję uwielbiać cię w każdym rozmiarze.

Rzuciła jeszcze jedno spojrzenie na posypane cukrem pudrem puszyste placki i machnęła ręką. Co tam, ostatecznie po sukience widziała, że zgubiła ostatnio kilka kilogramów.

- Mmm - mruczała, przymykając oczy i delektując się maślano-owocowym smakiem delikatnych, lekko słodkich naleśników. - Szkoda, że moje nigdy nie wychodzą tak pyszne.

- Ja się nigdy nie skarżyłem na twoją kuchnię. - Poglaskał ją po policzku, nachylił się i skradł pocałunek z jej słodkich od cukru pudru ust. - Ale zamówiłem śniadanie, bo chciałem, żebyśmy mieli więcej czasu dla siebie.

- Ciekawe dlaczego? - Uśmiechnęła się zalotnie i wpakowała do ust ogromny kawałek naleśnika.

- Bo mam dla ciebie niespodziankę, pamiętasz?

Kiwnęła energicznie głową i spytała podekscytowana:

- Co to?

Samuel roześmiał się, potargał pieszczotliwie jej włosy i wstał od stołu.

- Najpierw dokończ śniadanie.

Kilkanaście minut później, przytuleni i roześmiani, przechodzili przez lobby hotelowe. Samuel wyciągnął kluczyki od samochodu i już miał je podać konsjerżowi, gdy rozpoznał sylwetkę młodego mężczyzny stojącego przy recepcji. Willis? Co on tutaj robi? Jego zastępca wiedział o rozwodzie szefa, ale nie był wtajemniczony w obecną sytuację, co groziło wieloma komplikacjami i niezręcznymi nieporozumieniami. Samuel przez chwilę rozważał ucieczkę, ale Willis już go zauważył. Na widok szefa natychmiast do nich podbiegł i zauważywszy Laurę, skłonił się grzecznie.

- Willis McKee, Laura - Sam przedstawił ich sobie krótko.

- Miło mi. Podobno jest pan nowym zastępcą Samuela? - Laura uśmiechnęła się czarująco.

Młody człowiek zdziwił się.

- Nie takim nowym.

Samuel spiął się i natychmiast interweniował.

- Znamy się z Willisem już jakiś czas. Lauro, wybacz nam na chwilę. - Ujął kolegę pod ramię i odciągnął go na bok.

W cichym zakątku lobby pozorny spokój Samuela ulotnił się.

- Co ty tutaj robisz? - warknął.

- Kupcy nie dają mi spokoju. Chcą jeszcze dziś przejrzeć dokumenty, a ty nie odpowiadasz na moje mejle i nie odbierasz telefonów. Nadal chcesz sprzedać firmę, czy się rozmyśliłeś? To poważni ludzie, a, ty... Laura? Myślałem, że spotykasz się z jakąś Annabelle... - Willis nie okazywał żadnej skruchy, za to dezaprobata w jego głosie była aż nadto oczywista.

- To moja żona, a właściwie była żona - wyjaśnił sucho Samuel.

Willis zaniemówił ze zdziwienia.

- To skomplikowane - skwitował Sam.

- Czyżby? - Młody mężczyzna spojrzął na niego z powątpiewaniem i uśmiechnął się ironicznie.

- W piątek Laura uległa wypadkowi.

- Nic po niej nie widać. - Willis spojrzął na piękną, promieniejącą szczęściem młodą kobietę.

- Czuję się świetnie, tyle że nie pamięta ostatnich dwóch lat swojego życia.

- O rany! I myśli, że wy... No to nieźle! - Willis aż złapał się za głowę. - I co zamierzasz zrobić?

Samuel spojrzał na młodszego kolegę. Lubił go i szanował, ale nie wiedział, czy chce go wtajemniczać w tak osobiste sprawy. Zwłaszcza że nadal miał wątpliwości co do moralnego aspektu swojego zachowania i targały nim sprzeczne emocje. Może reakcja Willisa pozwoli mu spojrzeć na wszystko z innego punktu widzenia? Może wtedy przekona się, że jego plan to jedynie mrzonka...

- Spróbować uratować nasze małżeństwo.

- Aha.

Samuel zmarszczył groźnie brwi, dając swemu zastępcy do zrozumienia, że spodziewał się bardziej konstruktywnego komentarza.

- Liczysz na to, że odzyska pamięć, czy że nigdy sobie nie przypomni, jak bardzo cię nienawidzi? - Jak zwykle Willis wykazał się niespotykaną przenikliwością. Za to go przecież cenił, ale teraz Samuel wolałby uniknąć jego kłopotliwych pytań.

- Nie wiem. Umówiłem już wizytę u neurologa.

- A w tak zwanym międzyczasie musisz opierać się pokusie, bo była żona nie pamięta, że cię nie znosi i patrzy na ciebie z bezgranicznym uwielbieniem. Pewnie oczekuje, że jako świeżo upieczony małżonek nie będziesz mógł od niej oderwać oczu. I rąk... - Willis mrugnął do niego figlarnie.

Samuel spuścił oczy, wepchnął ręce w kieszenie i przestąpił z nogi na nogę.

- No nie! - jęknął jego zastępca. - Nie mów mi, że się z nią przespałeś!

- Przestań, nie potrzebuję, żebyś prawił mi morały. I tak czuję się wystarczająco winny.

- Cóż, spójrz na to z innej strony: gorzej niż poprzednio i tak nie może być.

- Właśnie przynajmniej wiem, czego się spodziewać.

- Z kobietą? - Willis roześmiał się szczerze. - Nie oszukuj się! A co z kupcami? Co mam im powiedzieć? - Przypomniał sobie prawdziwy cel swojej wizyty w hotelu.

- Jestem zajęty. Skontaktuję się z nimi pod koniec tygodnia - oświadczył tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Wcześniej wydawało mu się, że sprzedanie firmy to jedyny sposób, by rozpocząć nowe życie, ale teraz nie był już tego taki pewny. Czy da się uciec przed własną przeszłością? I czy na pewno tego chciał? Na szczęście przynajmniej w przypadku firmy nie musiał podejmować żadnych wiążących decyzji pod presją czasu. To on dyktował warunki.

Wrócili do Laury, która cierpliwie czekała w foyer, przyglądając się przechodzącym gościom.

- Miło było panią poznać, pani Bishop. - Willis uklonił się na pożegnanie.

- Mów mi po imieniu. - Obdarzyła młodego człowieka serdecznym uśmiechem. -

Musisz nas kiedyś odwiedzić. Masz żonę?

- Tak, będzie zachwycona zaproszeniem.

- To może w ten weekend? - zaproponowała Laura, spoglądając pytająco na Sama.

- W ten weekend świętujemy moje urodziny... - zaczął Willis, ale natychmiast zamilkł.

Sam spiorunował go wzrokiem. Przyjęcie z udziałem starych pracowników firmy i jego nowych znajomych mogło okazać się polem minowym. Na szczęście Laura wzruszyła tylko ramionami.

- Rozumiem, w takim razie umówimy się na inny termin.

Willis spojrzał na Sama z wyrzutem - przecież wspólnie planowali tę imprezę. Samuel westchnął. A niech to! Najwyżej wszystko się wyda i Laura odzyska pamięć. Przynajmniej nie zawiedzie swego przyjaciela. Ciągłe izolowanie się od świata tylko pogarszało sytuację.

- Willis nas zaprosił, chyba zapomniałem ci o tym powiedzieć.

- Naprawdę? - rozpromieniła się. - W takim razie do zobaczenia w weekend.

- Do zobaczenia. - Willis posłał mu pełne wdzięczności spojrzenie i ruszył w stronę drzwi.

Konsjerż czekał na nich przy recepcji z kluczykami od samochodu, który stał już na podjeździe.

- Cieszymy się, że pani wróciła, pani Bishop. - Uklonił się.

Samuel chciał go udusić. Laura, zawsze miła i uprzejma, była powszechnie lubiana, więc serdeczność pracownika hotelu nie dziwiła go. Ile jeszcze takich incydentów musi się wydarzyć, zanim jego żona przypomni sobie, że go już go nie kocha?

- Ja też - odpowiedziała, przyglądając się w zamyśleniu mężczyźnie. - Dziękuję za szampana.

Wsiadając do samochodu, próbował przygotować się na kolejne pytania Laury dotyczące dziwnego zachowania personelu hotelowego. Zaskoczyła go jednak.

- Willis chciał porozmawiać o sprzedaży firmy?

- Tak - odparł zdumiony.

- Czyli musisz po południu wpaść do biura?

- Nie, dlaczego?

- Skoro szukał cię w hotelu, to znaczy, że sprawa jest ważna.

Skinął głową.

- I mimo to spędzisz cały dzień ze mną i nie zajrzysz do firmy? - Jej oczy aż się okrągliły ze zdumienia.

Wyglądała tak ślicznie i niewinnie.

- Nie rób takiej zdziwionej miny.

- Nie myśl, że się skarżę. Wiem, że mnie kochasz, ale raczej się nie zdarza, żebyś zaniedbał pracę tylko po to, żeby spędzić ze mną więcej czasu.

Nie wiedział, co odpowiedzieć, więc skupił się na prowadzeniu auta. W myślach przyznał jej rację. Dopiero teraz dostrzegł, że podczas ich krótkiego małżeństwa, nawet na początku, gdy bardzo się kochali, praca zawsze była dla niego priorytetem. Laura spędzała mnóstwo czasu sama w domu w górach, podczas gdy on pracował na sukces firmy. Mimo to nigdy się nie skarżyła. Kiedy w ich małżeństwie zaczęły się problemy, uciekał w pracę, by uniknąć bolesnej prawdy. Po rozwodzie wiele razy zastanawiał się, co mógł zrobić inaczej, gdzie popełnił błąd i marzył o jeszcze jednej szansie, by wszystko naprawić. Zdaje się, pomyślał, że właśnie dostałem ją od losu.

Pół godziny później samochód zwolnił i Laura przygryzła nerwowo wargę.

- Denerwuję się.

- Niepotrzebnie. Jeśli żaden ci się nie spodoba, nie musisz dziś podejmować decyzji.

- Boję się, że wszystkie będą mi się podobać - jęknęła. - Chłopczyk czy dziewczynka?

- Sama wybierz.

- Ojej, może najpierw dziewczynka? Później możemy pomyśleć o koledze dla niej.

- Muszę uważać, bo faktycznie wrócimy do domu z całą czwórką. - roześmiał się serdecznie.

Wysiedli z samochodu. Dopiero w połowie drogi Samuel wyjawiał jej cel ich podróży, który miał jednocześnie być zapowiadaną wcześniej niespodzianką. Jechali obejrzeć szczenięta. Teraz wysoka, nienagannie elegancka starsza pani prowadziła ich do kojca, w którym zadbana suczka golden retriever karmiła pocieszne szczenięta.

- Tak jak już wspominałam w naszej rozmowie telefonicznej, panie Bishop, mamy cztery psy i jedną suczkę. To ta najmniejsza.

Laura przykucnęła i rozanielonym wzrokiem, kwiląc cichutko, wpatrywała się w malutkie szczenię, spokojniejsze i bardziej nieporadne od rozbrykanego rodzeństwa.

- Będą gotowe do wzięcia za jakieś dwa tygodnie.

- Czy ich matka będzie za nimi bardzo tęsknić? - Laura wyraźnie posmutniała, ale właścicielka hodowli nie dała zbić się z tropu.

- Cóż, wszystkie dzieci kiedyś muszą opuścić rodziców, prawda?

Laura nie wyglądała na przekonaną.

- Czy chciałaby pani wziąć ją na ręce? - Właścicielka szczeniaków podniosła do góry puchate maleństwo i podała zaskoczonyj Laurze.

Trzymała w rękach złocistą kuleczkę, a jej twarz promieniała szczęściem i czułością. Pocałowała zaspanego psiaka w jedwabistą sierść na małej główce.

- O rany, pachnie tak słodko jak bobasek.

- Zarezerwować ją dla państwa? - Starsza pani kiwnęła głową z aprobatą.

- Jeszcze nie. - Surowy głos Samuela zdziwił obie kobiety.

- Dlaczego nie? - Laura niechętnie oddała pieska właścicielce i z oczyma pełnymi łez zaprotestowała. - Ja się już zdecydowałam.

- Proszę się zastanowić, będę czekać na telefon od państwa. - Starsza pani taktownie wycofała się i pożegnała uprzejmie gości.

Już w samochodzie Laura zapięła ze złością pasy.

- Co ci się w niej nie podoba?

- Nic, musimy mieć pewność, że jest zdrowa. Trzeba być ostrożnym.

- A jeśli okaże się, że jest chora? Przecież tym bardziej będzie potrzebować kogoś, kto może zapewnić jej opiekę. My możemy!

- A jeśli to nie wystarczy?

- To będziemy cierpieć, ale przynajmniej będziemy wiedzieć, że ją kochaliśmy i zrobiliśmy dla niej wszystko co w naszej mocy. - Policzki Laury płonęły z emocji. - Wiem, że chcesz mnie chronić, ale przez to nie pozwalasz mi spełniać marzeń. Nigdy nie zabroniłam ci tak dużo pracować, bo widziałam, jak ważny jest dla ciebie sukces firmy. Teraz, gdy nagle chcesz ją sprzedać, też nie zadaję pytań. Zawsze będę cię wspierać, cokolwiek ci się zamarzy, i zmierzę się z konsekwencjami, nawet jeśli okażą się bolesne. Unikając ryzyka, trzymasz mnie pod kloszem i pozbawiasz możliwości spełniania moich marzeń. Czy wiesz, jak to boli?

Nie chodziło jej tylko o szczeniaka. Wiedziała, że ją zrozumiał, ale głęboka bruzda pomiędzy jego brwiami świadczyła o walce, jaką toczył ze sobą w tej chwili. Zawsze planował wszystko bardzo precyzyjnie i podejmował bezpieczne, przemyślane decyzje. Zawsze też chronił ją przed potencjalnym rozczarowaniem i bólem. A ona pragnęła żyć pełnią życia, czuć i kochać, ale także cierpieć, jeśli tak zdecyduje los. Spojrzał powoli na dom, który właśnie opuścili, potem znowu na nią i w końcu się odezwał.

- Okej. Wracamy po nią za dwa tygodnie. Zawiadomię właścicielkę hodowli.

Zanim wysiadł z samochodu, rzuciła mu się na szyję, piszcząc radośnie. Cieszyła się, że nie musi rozstawać się ze szczeniakiem, który już zdążył zawojować jej serce. Jednak jeszcze większą radością napawał ją fakt, że oto runął jakiś mur, którym Sam odgradzał ich od prawdziwego życia. Godząc się na psa, wyraził zgodę na podjęcie o wiele większego ryzyka.

Przynajmniej taką miała nadzieję.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Przez całą drogę do domu w górach Laura mówiła tylko o psie. Samuel nadal bił się z myślami i nie mógł zdecydować, czy spontaniczny zakup szczeniaka bardziej go ucieszył, czy przeraził. Jednak po tym, co mu powiedziała w samochodzie, nie potrafił jej odmówić. Uświadomiła mu, że to, co uważał za roztropność, jest zwykłym egoizmem. Sam przed sobą udawał, że pragnie chronić Laurę przed trudnymi przeżyciami, podczas gdy to on nie potrafił stawić czoła cierpieniu, jakie czasem zsyła los. Jego strach i egoizm uwięziły Laurę w złotej klatce obsesyjnej ostrożności i zdusiły ich miłość. Utrata dziecka tylko potwierdziła jego obawy i umocniła go w przekonaniu, że postępuje słusznie. W ten oto sposób zniszczył małżeństwo. Może tym razem, kiedy już zrozumiał swój błąd, wszystko mogłoby się ułożyć inaczej? Kiedy żenił się z Laurą, wierzył, że wiąże się z kobietą swojego życia i nigdy nie pokocha innej. Mimo bolesnego rozpadu ich małżeństwa, w głębi duszy wciąż uważał, że nigdy już nie spotka kobiety, którą pokochałby tak mocno. Teraz zastanawiał się, czy Laura gdzieś pod żalem i rozczarowaniem, bólem i złością, o których chwilowo nie pamiętała, także nadal go kochała? Tłumaczyłoby to, dlaczego pod wpływem wypadku wymazała z pamięci rozwód i wróciła do najszczęśliwszych dni ich życia. Kiedy już wszystko sobie przypomni, czy uzna, że wykorzystał sytuację, czy doceni ryzyko, jakie podjął, by odbudować ich związek?

Zatopiony w myślach wyjął bagaże z samochodu i podążył do salonu, gdzie Laura stała przed kominkiem i z przechyloną na bok głową przyglądała się ich portretowi ślubnemu. Znalazł go w niedziele, gdy w starej szafie w pokoju gościnnym szukał zapasowego koca. Podczas gdy Laura gawędziła z siostrą, zawiesił zdjęcie nad kominkiem. Zauważyła je dopiero teraz i przyglądała mu się z miną człowieka, który pierwszy raz w życiu widzi obraz Picassa i próbuje go zrozumieć. Na pewno cały dom pełen jest takich pułapek, które ją zaalarmują.

- Jest przekrzywiony - oznajmiła w końcu.

Samuel bez słowa odstawił bagaż, wyjął ze schowka drabinę i wspiął się, by poprawić portret. Laura w zamyśleniu uśmiechała się lekko.

- Uwierzysz, że minęły już trzy miesiące?

- Mnie się wydaje, że więcej.

Laura kiwnęła głową.

- Teraz jest idealnie.

Samuel odetchnął z ulgą i zszedł z drabiny.

- Może powiesimy gdzieś nasz nowy portret? - Przypomniawszy sobie spoczywający na tylnym siedzeniu samochodu szkic ekscentrycznego artysty ulicznego.

- Musimy go najpierw oprawić.

Popołudniowe słońce połyskiwało w jej złotych włosach i ślizgało się po świetlistej skórze.

- Jesteś taka piękna. Mógłbym ci się przyglądać godzinami - wyrwało mu się.

Podszedł do Laury i objął ją w pasie.

- Podobam ci się? - Jej głos stał się zmysłowy i zaczepny.

- Bardzo.

- Tak bardzo, że weźmiesz jeszcze jeden dzień wolnego?

- Jasne.

Odwróciła się gwałtownie i spojrzała na niego badawczo. Na pewno się cieszyła, ale w tej chwili w jej oczach widział głównie strach i napięcie.

- O co chodzi? - Położył ręce na jej ramionach.

- Nie wiem, pewnie nie jestem przyzwyczajona, że na moje życzenie rezygnujesz z pójścia do pracy.

- I? - Nie poddawał się.

Laura pobladła widocznie i zmieszana spuściła na chwilę głowę.

- Muszę cię o to zapytać. Nie gniewaj się, ale czy ty czegoś przede mną nie ukrywasz? - zapytała cicho.

Dziwne uczucie, które ją nękało od czasu wypadku, zamiast zniknąć, z czasem stawało się coraz silniejsze, zwłaszcza w momentach takich jak ten, gdy w hotelu witano ją niczym dawno niewidzianą znajomą lub gdy widok portretu ślubnego nad kominkiem wydawał jej się z jakiegoś powodu dziwny. Przed chwilą czuła, że gdzieś w jej umyśle kołacze się ważna myśl, której nie może uchwycić. Dlaczego ogarnął ją tak silny niepokój, choć nic niezwykłego się nie wydarzyło? Ostre ukłucie w okolicach serca ostrzegało

ją przed uleganiem silnym emocjom, ale mimo wszystko postanowiła wreszcie dotrzeć do sedna dręczących ją przeczuć.

- Tak, jest coś, czego ci nie powiedziałem. Wyjdźmy na taras - zaproponował, gdyż poczuł, że brakuje mu powietrza.

Kiedy wyszli na zewnątrz, Laura oparła się o barierkę otaczającą taras i przygotowała się na jego następne słowa.

- Nie powiedziałem ci jeszcze... jak wiele dla mnie znaczyłaś.

Już miała odetchnąć z ulgą, gdy w jej głowie znów zabrzmiał dzwonek alarmowy. „Znaczyłaś”?

- Skąd ten czas przeszedł? Chyba chcesz powiedzieć, jak wiele dla ciebie znaczę?

- Tak.

Miał poważną, prawie smutną minę. Przytuliła policzek do jego dłoni. Mąż kochał ją mocno i szczerze. W tej chwili była najszczęśliwszą kobietą na świecie.

- Wiem, kochanie, ty dla mnie też jesteś najważniejszy.

- Przestraszyłem się, gdy zobaczyłem cię na szpitalnym łóżku - wyznał.

- Myślałeś, że to problem z sercem? Biedactwo! Przecież leżałabym na oddziale kardiologicznym. Poza tym wiesz, że biorę lekarstwa. - Chciała go uspokoić, pocieszyć, ale w głębi serca znów poczuła ukłucie, jakby jej umysł cały czas podpowiadał jej, że choć jest bardzo blisko, jeszcze czegoś nie zauważa.

- Nie wiedziałem, czego się spodziewać - kontynuował.

- I dlatego tak dziwnie się zachowywałeś?

Skinął głową.

- Już kiedyś odwiedzałem cię w szpitalu.

Próbowała sobie przypomnieć pobyt w szpitalu, ale jej ostatnia operacja miała miejsce na długo przedtem, zanim się poznali.

- Nie mylisz się?

- Nie.

Powietrze przeszył hałas. Ptaki siedzące w pobliskich krzakach jednocześnie podejmowały się do lotu, zostawiając za sobą rozhuśtany krzew i puste gniazdo.

Puste gniazdo. Laura przycisnęła dłonie do piersi i oddychała ciężko. Niejasne wspomnienie zaczynało powoli nabierać kształtu, ale nadal nie potrafiła go uchwycić. Czuła jedynie ogromne zmęczenie, ciężar przygniatał jej klatkę piersiową, a w sercu panowały się smutek i strach.

- Sam, wybacz, ale muszę się położyć wcześniej. Chyba dopadło mnie zmęczenie.

Pocałował ją w czubek głowy i ujął delikatnie pod ramię.

Kiedy prowadził ją do sypialni, po raz pierwszy nie czuła podniecenia, jedynie dziwny, nieustępujący niepokój.

TLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Następnego dnia Samuel zawiózł Laurę do lekarza. W gabinecie trzydziestokilkuletniej sympatycznej pani doktor jego uwagę przyciągnęła plastikowa czaszka postawiona na komodzie. Podzielona na małe segmenty i dokładnie opisana robiła ogromne wrażenie i wydała się Samowi ozdobą nieco przerażającą, ale i szalenie adekwatną do jego sytuacji.

- Proszę, niech państwo usiądą. - Wskazała im krzesła stojące naprzeciwko biurka.

- Mąż mówił mi przez telefon, że miała pani wypadek i że martwi się konsekwencjami - zagadnęła, kiedy już usiedli i rozgościli się.

- Konsekwencjami? - zdziwiła się Laura, ale niezbyt szczerze.

- Nie ma pani problemów na przykład z pamięcią? - wypytywała ostrożnie pani doktor.

Laura zeszywniała.

- Czasami - odparła lakonicznie, spuszczać wzrok

Lekarka zauważyła jej zmieszanie. By dać pacjentce więcej czasu, odwróciła się w stronę komputera i zaczęła pisać.

- Czy miała pani inne niepokojące objawy? Bóle głowy, nudności, bezsenność? - zadawała rutynowe pytania neutralnym, uspokajającym tonem.

- Raz bolała mnie głowa.

- A irytacja lub poczucie zagubienia?

- Cóż, może, czasami... - Laura rzuciła Samuelowi lęklive spojrzenie.

Uśmiechnął się do niej, by dodać jej otuchy. Podczas gdy pani doktor przeprowadzała rutynowe badania i zadawała Laurze proste pytania o imię, adres i datę, Samuel przyglądał się uważnie obu kobietom. Na szczęście lekarka zachowała pełen profesjonalizm i słysząc datę o dwa lata wcześniejszą niż prawdziwa, nie okazała zdziwienia.

Po badaniu napisała coś na karteczce i wsunęła ją do koperty.

- Oto skierowanie do profesora Stanzy. Jest znakomitym neurologiem i lepiej niż ja pomoże państwu zrozumieć, jak wypadek wpłynął na pani układ nerwowy.

- Jak długo będziemy musieli czekać na wizytę? - Samuelowi nie spodobała się perspektywa kolejnych dni czekania.

- Mam nadzieję, że z moim poleceniem niezbyt długo. Proszę zadzwonić do jego gabinetu jeszcze dzisiaj. Zapewne w szpitalu powiedziano państwu, że utrata pamięci w przypadkach urazów głowy nie jest niezwykła i rzadko okazuje się trwała. Natomiast często pacjenci nigdy nie przypominają sobie samego wypadku i wydarzeń do niego prowadzących. - Widząc nietęgą minę Laury, lekarka uśmiechnęła się do niej ciepło i dodała: - Wszystko będzie dobrze, zwłaszcza, że ma pani wsparcie tak troskliwego męża.

Pięć minut później siedzieli już w samochodzie. Laura nie odzywała się i Samuel natychmiast zauważył jej zdenerwowanie.

- Coś nie tak? - zapytał ostrożnie.

Nie lubiła się skarżyć ani narzekać. Wiedziała, że nalegał na wizytę u lekarza, bo się o nią martwił, ale jej zdaniem przesadzał. Czasami nie poznawała przedmiotów rozsianych po domu lub nie rozumiała ludzkich reakcji, jednak generalnie czuła się świetnie. Na pewno reszta też się ułoży. Przecież jeśli nie przypomni sobie wypadku, nic się nie stanie. Nie potrzebowała niemiłych wspomnień.

Samuel nadal nie uruchomił silnika i czekał na odpowiedź.

- Lauro?

- Nie potrzebuję wizyty u jakiegoś ważnego profesora - burknęła w końcu. - Ta lekarka sama powiedziała, że wszystko będzie dobrze. Tylko zmarnujemy czas i pieniądze.

- Nie szkodzi, lepiej dmuchać na zimne.

Włączył silnik i ruszył. Doceniała siłę jego charakteru i zdolności przywódcze, ale czasami czuła się zdominowana i pozbawiona prawa do podejmowania decyzji. Przecież to ona wiedziała najlepiej, czy coś jej dolega czy nie! Przypomniła sobie, jak obudziła się rano w pustym łóżku z nietkniętą pościelą po jego stronie. Może potrzebował potwierdzenia dobrego stanu jej zdrowia od autorytetu medycznego, by zdecydować się na dziecko? Myśl ta pocieszyła ją nieco. Powinna się cieszyć, że tak poważnie traktował założenie rodziny. Trudno, pomyślała, zacisnę zęby i poddam się kolejnemu badaniu, ale kiedy lekarz przyzna, że jestem zdrowa, nic już nie stanie na naszej drodze do spełnienia marzeń.

Samuel zdecydował się wziąć urlop na resztę tygodnia. Po trzech dniach leniwego odpoczynku i zajadania się smakołykami przygotowywanymi przez Laurę potrzebował trochę ruchu, postanowił więc porąbać drewno do kominka. Wyśięk fizyczny pomagał także ukoić nerwy. Codziennie dręczyło go przekonanie, że za chwilę fikcja, którą żyli od kilku dni, runie, i jego godne pogardy zachowanie zostanie ukarane słusznym gniewem Laury. Opuścił siekiere i jednym potężnym uderzeniem rozłupał kolejny pień. Nie zauważył, kiedy podeszła, dopiero delikatny kwiatowy zapach zmieszany z aromatem wanilii i czekolady zaalarmowały go. Laura, w kuchennym fartuszk, umorusana cukrem pudrem, stała z telefonem w ręku i przyglądała mu się z wyraźną przyjemnością.

- To Willis - oznajmiła, podając mu słuchawkę, i oblizała czekoladę z palców. Spojrzała na bezchmurne niebo i zmarszczyła brwi. - Przyniosę ci kapelusz. Nie chcę, żebyś dostał udaru. - Pocałowała go w policzek i pobiegła w kierunku domu.

Sam uśmiechnął się do siebie. Nikt nigdy nie dbał o niego tak jak ona. Pocałunki, uśmiechy, miłość - tego wszystkiego brakowało mu po rozwodzie. Bardziej niż się spodziewał.

- Sam, kupcy nalegają na spotkanie, z tobą. - Willis nie bawił się w uprzejmości. Samuel odłożył siekiere, otarł pot z czoła i stanął w cieniu eukaliptusa.

- Nie w tym tygodniu.

- Na początku przyszłego?

- Dam ci znać. - Pociągnął nosem i westchnął. - Laura ugotowała potrawkę z wołowiny, a teraz piecze ciasto czekoladowe. Szkoda, że nie możesz poczuć tego zapachu, mówię ci!

- Sam, porozmawiaj z nimi, nawet przez telefon. To poważni ludzie! - Willis nie dał się zbić z tropu.

Oczywiście jego zastępca miał rację. Samuel obawiał się jednak, że nie jest teraz w stanie podejmować wyważonych decyzji, skoro nie wiedział, jak ułoży się jego życie. Nie chciał pod wpływem obecnego stanu ducha odmówić sprzedania firmy, a potem żałować, że stracił świetną okazję. Na razie wolał poczekać.

- Zadzwoń do nich w przyszłym tygodniu - obiecał.

Na linii zapanowała pełna napięcia cisza. Samuel czekał cierpliwie, aż Willis wykrztusi to, co go męczyło. Ku jego zaskoczeniu nie chodziło wcale o interesy.

- Laura nie odzyskała pamięci?

- Nie.

- Mogę być z tobą szczery?

- Jasne.

- Zdajesz sobie sprawę, że prędzej czy później, nawet jeśli sama sobie nie przypomni, będziesz musiał jej wszystko powiedzieć?

- To nie takie proste.

- Rozumiem, ale bądź ostrożny.

Ostrożny. Przecież właśnie asekuranctwo kosztowało go małżeństwo i miłość Laury. Jednak Willis miał rację, zagubił się pomiędzy przeszłością, teraźniejszością i marzeniami o przyszłości. Musiał postarać się stąpać twardo po ziemi i zacząć myśleć bardziej racjonalnie.

- Przyjdziecie jutro? - Willis zmienił temat.

Przez chwilę kusiło go, by odmówić przyjścia na przyjęcie urodzinowe pełne ludzi, którzy doskonale znali historię jego rozwodu i stanowili potencjalne zagrożenie dla błęgiego stanu zawieszenia, w jakim żyli z Laurą od wypadku. Willis uświadomił mu, że uleganie takim impulsom, będzie musiało doprowadzić do katastrofy. Im szybciej Laura przypomni sobie ostatnie dwa lata swojego życia, tym szybciej powrócą do rzeczywistości i przestaną się okłamywać. Spróbował sobie wyobrazić, że tłumaczy jej swoje postępowanie, ale szybko się poddał. Zmierzy się z tym trudnym zadaniem, kiedy i jeśli będzie to konieczne.

- Jasne.

- Świetnie, to do zobaczenia.

Kiedy skończył rozmowę, jak na zawołanie pojawiła się Laura. Wsadziła mu na głowę słomkowy kapelusz i zakazała go zdejmować.

- Tak jest! - Zasalutował i roześmiał się serdecznie.

- W firmie wszystko w porządku? - zapytała, przyglądając mu się podejrzliwie.

- Oczywiście.

- Jeśli musisz pojechać do biura, nie martw się o mnie.

Machnął tylko ręką, dając jej do zrozumienia, że nie zamierza kontynuować rozmowy o pracy.

- Co dasz Willisowi na urodziny? - posłusznie zmieniła temat. - Gra w szachy?

- Nie wiem. Nigdy go o to nie pytałem - odparł zaskoczony.

- W twoim gabinecie są szachy, te, które dałam ci w prezencie ślubnym.

Coś w tonie jej głosu zaalarmowało go. Po wizycie u pani doktor przez jakiś czas zachowywała się nerwowo, ale ostatnie trzy dni upłynęły im w miłej, spokojnej atmosferze. Jednak od czasu do czasu coś w jej głosie lub doborze słów kazało mu podejrzewać, że jest zaniepokojona lub zmieszana. Nawet jeśli rozumiała więcej, niż mu mówiła, nadal okazywała czułość i wydawała się z każdym dniem kochać go jeszcze bardziej. Co do jego uczuć.

Następne pytanie kompletnie go zaskoczyło.

- Rozmawiałeś ostatnio ze swoimi rodzicami?

- Przecież mieszkają w Perth - wymknęło mu się.

Lot z Sydney do Perth trwał aż sześć godzin i Laura spotkała jego rodziców tylko raz - na ślubie. Bardzo im się spodobała, choć pannę młodą musiał zdziwić fakt, że teściowa przepłakała całą ceremonię. Oczywiście Samuel wiedział, co spowodowało łzy - nie chodziło wcale o Laurę, ale o jego nieobecnego brata bliźniaka. Też pragnęłyby z nim dzielić radość tego dnia, ale widok zrozpaczonej matki w najpiękniejszym dniu jego życia sprawił mu ogromny ból. Nawet w tym bardzo szczególnym momencie nie potrafiła tak po prostu cieszyć się szczęściem swego jedyne dziecko. Obiecał sobie, że nigdy, nawet w najbardziej dramatycznych chwilach nie będzie obciążał innych swoim smutkiem. Kiedy Laura poroniła, trzymał się twardo tego postanowienia. Z perspektywy czasu widział, że jego bohaterska postawa niedemonstrowania swej rozpacz mogła być przez nią odebrana jako obojętność. Może powinien dzielić się z nią swymi uczuciami, a nie udawać herosa? Zwłaszcza teraz Laura potrzebowała ciepła i otwartości, a nie żelaznej ręki.

- Wiem, głuptasku, ale przecież istnieje coś takiego jak telefon. Moglibyśmy ich zaprosić w odwiedziny. Chętnie poznałabym bliżej twoją mamę. Wydaje się miłą osobą.

- Była tobą zachwycona. - Wolałby uniknąć składania obietnic. Jak wytłumaczyłby rodzicom, że żyje ze swoją byłą żoną, która cofnęła się w czasie?

- Może zadzwonisz do nich po kolacji? - nie poddawała się Laura.

- Przecież wiesz, że dużo podróżują. Może ich nie być w domu. - Wymówka przyszła mu do głowy w ostatniej chwili.

Kiedy objęci szli do domu, ze smutkiem stwierdził, że brnie coraz dalej w kłamstwa i jeśli trzeba będzie, to po kolacji uda, że dzwoni do rodziców i nie może ich zastać.

Na przyjęcie urodzinowe Willisa, które odbywało się w Sydney, spóźnili się ponad czterdzieści minut. Jako prezent wybrali kartę podarunkową do zrealizowania w najlepszej, i najdroższej, restauracji w mieście. Kiedy wysiedli z samochodu, dobiegły ich dźwięki muzyki, rozmów i śmiechu, słowem, dobrej zabawy. Laura uśmiechała się bez troski, ale Sam nie potrafił się zrelaksować. Wśród tylu osób na pewno znajdzie się ktoś, kto rzuci jakąś nieodpowiednią uwagę, wprawi Laurę w zakłopotanie lub wzbudzi jej podejrzania i niepokój. Mogli jeszcze zrezygnować, zawrócić i uniknąć żenującej sceny.

- Willis ma wielu przyjaciół - zauważyła, spoglądając niepewnie na tłum rozbawionych gości widoczny przez wielkie okna jednej z najmodniejszych restauracji w mieście.

- Jeśli nie czujesz się na siłach, nie musimy tam wchodzić - zapewnił ją szybko.

- Nie, czuję się świetnie. Nie znam wielu z tych osób i dlatego trochę się denerwuję - przyznała, prostując plecy i robiąc zdecydowany krok naprzód.

Nawet nie masz pojęcia jak wielu, pomyślał zrezygnowany. Stanęli w progu i Samuel zaczął się rozglądać za Willisem.

Laura uśmiechnęła się kwaśno.

- Na szczęście nie jestem zazdrosna z natury. Tu są same piękne kobiety.

- Nie masz o co - zapewnił ją natychmiast. Mówił szczerze, dla niego zawsze była najpiękniejsza. - Zatańczymy? - zaproponował.

Taniec wydał mu się idealną wymówką, by nie rozmawiać z ludźmi, a jednocześnie dostarczyć Laurze miłej rozrywki.

- Też poznajesz tę piosenkę? - Pogłaskała go po policzku i czułym gestem poprawiła mu nieskazitelny, jedwabny krawat. - Grali ją kilka razy na naszym weselu.

- Tak, oczywiście - udawał, że pamięta. - Nie ma miejsca. - Rozejrzał się zmartwiony po pełnym wirujących par parkiecie.

- A może pójdziemy tam? - Laura skinęła głową w kierunku ogródka na tyłach sali restauracyjnej.

Wyszli na zewnątrz przez ogromne przeszklone drzwi. Samuel z zadowoleniem zauważył, że większość gości wybrała klimatyzowane wnętrza i w ogródku oprócz nich nie było nikogo. Przy akompaniamencie muzyki i szmeru wody tryskającej z fontanny, w świetle księżyca lśniącego na rozgwieżdżonym niebie, Samuel wziął Laurę w ramiona i zaczął powoli tańczyć. Oparła policzek na jego ramieniu i poddała się wyznaczonemu przez niego rytmowi. Samuel przymknął oczy i gładząc Laurę po plecach, modlił się, by ta piękna chwila trwała wiecznie.

- Jesteś niesamowita - szepnął, całując ją we włosy.

W czarnej jedwabnej sukni z odkrytymi plecami wyglądała olśniewająco, ale nawet w szortach i trampkach Laura miała więcej klasy i wdzięku niż jakakolwiek inna kobieta.

- Czyli nie żałujesz, że się ze mną ożeniłeś? - Uniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

Uśmiechała się, ale w jej głosie wyczuł napięcie. Nie czekała na komplementy. Domyślił się, że chodziło jej o coś poważniejszego. Udając naiwnego, odpowiedział pytaniem na pytanie.

- Dlaczego miałbym żałować?

- Wokół jest tyle pięknych kobiet.

- Ale najpiękniejsza właśnie ze mną tańczy.

Rozpromieniła się natychmiast. Jego słowa płynęły prosto z serca i Laura na pewno to czuła. Znowu oparła policzek na jego ramieniu i w tańcu przyglądała się gwiazdom.

- Czy zastanawiałeś się kiedykolwiek, jak będzie wyglądać nasze życie za dziesięć albo dwadzieścia lat?

- Wolę skupić się na tym, co jest tu i teraz - wyznał szczerze.

- A ja jestem ciekawa, czy będziemy tak samo zakochani i szczęśliwi jak teraz?

Samuel poczuł ukłucie w sercu. Nie odpowiedział. Dławiło go poczucie winy. Laura spojrzała na niego spod lekko zmarszczonych brwi, ale nic nie powiedziała. Kiedy wybrzmiały ostatnie dźwięki piosenki, zatrzymała się i zmienionym głosem spytała:

- Czy jesteś szczęśliwy?

Samuel zmusił się do zachowania spokoju.

- A nie widać?

Skinęła głową i znów wtuliła się w jego ramiona. Przez pewien czas kołysali się powoli do kolejnej melodii.

- Po wizycie u neurologa, kiedy potwierdzi, że jestem zdrowa, może w końcu postaramy się o dziecko?

- Porozmawiamy o tym w domu. To nie jest odpowiednie miejsce na takie dyskusje - uciął ostro i natychmiast ugryzł się w język.

Nie chciał się zachowywać jak despota, ale od kilku dni żył w tak wielkim stresie i targało nim tyle przeróżnych emocji, że trudno mu było nad sobą zapanować. Sam już nie wiedział, czy słusznie robi, unikając tematu do czasu, aż Laura odzyska pamięć. Może powinien zgodzić się na wszystko i zobaczyć, co z tego wyniknie? Raz w życiu poddać się ufnie losowi w nadziei, że wszystko samo się jakoś ułoży. Przecież nigdy nie chciał się rozwodzić.

- Szanowni goście, czas na tort! - Męski głos nawołujący przez mikrofon wyratował go z opresji.

- Chyba powinniśmy wrócić na salę. - Laura wyswobodziła się z jego objęć.

Z obojętną miną bawiła się kolczykiem. Poznał szmaragdy, które podarował jej w prezencie ślubnym, i żal ścisnął go za serce.

- Obiecuję, że porozmawiamy w domu - zapewnił.

- Tak, oczywiście. - Uśmiechnęła się blado, udając, że mu wierzy.

W środku, na sporym podeście ustawiono ogromny tort z trzydziestoma płonącymi świeczkami. Willis, wystrojony w elegancki garnitur, przejął mikrofon i podziękował gościom za przybycie.

- Najbardziej chciałbym podziękować mojej żonie, bez której nie wyobrażam sobie życia. Trzydziestka to świetna okazja, by świętować, ale wyznam wam szczerze, że mam

o wiele ważniejszy powód do radości. Otóż, ja i moja cudowna małżonka... - Willis objął czule Hayley, która wydawała się nieco zakłopotana, ale szczęśliwa - za kilka miesięcy zostaniemy rodzicami!

Rozległy się oklaski i wiwaty na cześć szczęśliwej pary. Samuel spojrzął na Laurę - w jej oczach błyszczały z trudem powstrzymywane łzy. Chciał wyjść i oszczędzić jej przyglądania się szczęściu, jakiego sama nie mogła zaznać. Niestety, Willis i Hayley otoczeni wianuszkami rozradowanych gości już zmierzali w ich stronę.

- Cieszę się, że udało wam się przyjść! Lauro, wyglądasz olśniewająco. - Willis uściskał ich serdecznie.

- Dziękuję, i gratuluję. To ogromne szczęście. - Nienaganne maniery Laury nie pozwoliły jej na demonstrowanie uczuć.

Uśmiechała się serdecznie, choć Samuel wiedział, że cierpi.

- Tak, zwłaszcza że staraliśmy się o dziecko już od jakiegoś czasu.

Sam zauważył, że żona jego przyjaciela promienieje. Tak jak Laura w krótkim okresie, kiedy była w ciąży i zdawała się fruwać nad ziemią ze szczęścia.

- To moja żona, Hayley. A to Laura. - Willis przedstawił sobie obie panie.

Wśród otaczających ich gapiów zapadła cisza. Niektórzy przyglądali się bez skrępowania pięknej towarzyszce jednego z najznamienitszych biznesmenów w mieście, inni szeptali coś do znajomych, zakrywając dyskretnie usta. Samuel czekał z zapartym tchem na to, co się wydarzy.

- Wiele o tobie słyszałam. - Hayley uścisnęła serdecznie dłoń Laury.

- Miło mi. Bardzo się cieszę, że mogę was poznać. Sam wspominał, że Willis niedawno dołączył do firmy.

Hayley uśmiechnęła się uprzejmie i zmieniła gładko temat.

- Podobno macie piękny dom w górach. Willis przekazał mi zaproszenie.

Samuel odetchnął z ulgą. Jego niezawodny zastępca musiał ostrzec żonę i poinstruować ją, jakich tematów unikać.

- Cieszę się, że przyjedziecie. Świeże górskie powietrze na pewno ci posłuży.

- Masz rację.

- Wolałabyś syna czy córkę? - Laura wpatrywała się w ciężarną koleżankę z mieszaniną zazdrości i zachwyty.

- Najważniejsze, żeby było zdrowe, ale podejrzewam, że Willis wolałby syna, prawda, kochanie? - zwróciła się Hayley do męża zatopionego w rozmowie z Samuelem.

- Oczywiście, tak jak każdy mężczyzna! - zażartował.

Samuel czuł na plecach palące niczym ogień, pełne powątpiewania spojrzenie Laury i ogarnęła go złość na tę niesprawiedliwą ocenę. On też pragnął syna, rodziny, tylko przez bardzo długi czas nie przyznawał się przed sobą do tych pragnień.

- Macie ochotę na tort? - Willis sięgnął po nóż i zabrał się do krojenia ogromnego ciasta.

- Nie, dziękuję - odpowiedzieli jednocześnie Sam i Laura.

Korzystając z zamieszania odsunęli się na bok.

- Może już pójdziemy? - szepnęła.

Stała ze spuszczoną głową i z trudem powstrzymywała łzy. Wyglądała tak krucho i bezradnie, jakby za moment miała się załamać i wybuchnąć płaczem. Otoczył ją troskliwe ramieniem i zapewnił:

- Oczywiście, przecież musimy porozmawiać.

Postanowił nie czekać na wizytę u słynnego neurologa. Laura musi jak najszybciej dowiedzieć się prawdy i to od niego, bez względu na konsekwencje.

- Nie chcę rozmawiać.

Zdecydowany, uparty ton głosu Laury wprowadził go w osłupienie.

- Jak to?

- Nie chcę już o niczym rozmawiać. Chcę pojechać do domu i kochać się z tobą, bez zabezpieczenia. Chcę zająć w ciążę. Dzisiaj!

ROZDZIAŁ JEDENASTY

W drodze do domu milczeli, słuchając muzyki.

Laura bała się odezwać, by nie sprowokować dyskusji i nie usłyszeć odmowy. Bez ogródek powiedziała mężowi, czego chce, i teraz pozostawało jej jedynie czekać na to, co się wydarzy, gdy dotrą do domu. Wyznanie żony Willisa sprawiło, że logiczne rozumowanie poszło w kąt. Jej umysłem i sercem zawładnęło jedno jedyne pragnienie - by mieć dziecko. Może to kwestia kumulacji emocji, a może kobieca intuicja, ale czuła, że nadszedł odpowiedni czas. Kiedy weszli do salonu, Samuel wziął ją za rękę, by poprowadzić ją do sypialni, ale Laura miała już przygotowany swój własny scenariusz tej nocy. Nie wiedziała, dlaczego, ale wydawało jej się, że tylko wierne trzymanie się planu, który zrodził się w jej głowie, gwarantowało im sukces. Stojąc pośrodku salonu, rozpięła sukienkę. Chłodny jedwab zsunął się po ciele i spoczął na podłodze u jej stóp. Ciekawa była, co myślał. Czy się martwił, czy był jedynie zaskoczony faktem, że tak zdecydowanie przejęła inicjatywę. Pragnął jej, to było widać, ale czy pragnął też dziecka, które właśnie mieli począć?

- Zostańmy tu, przy kominku - zaproponowała.

W odpowiedzi rzucił marynarkę na oparcie krzesła, zdjął krawat i zaczął rozpinąć guziki koszuli. W ciemnościach rozproszonych jedynie wpadającym przez okno balkonowe światłem księżycy niewiele mogła wyczytać z jego oczu, natomiast zarys jego nagiego torsu przyprawił ją o szybsze bicie serca. Czekwała, aż podejdzie do niej, a mimo to jego ciepły dotyk i tak ją zaskoczył. Delikatnie, powoli, czule przesuwając dłońmi po jej nagich ramionach. Kiedy jego ręce zawędrowały ku jej piersiom, Laura odruchowo wstrzymała oddech.

- Mam rozpalić ogień na kominku?

Zauważył, że drżała, choć przecież musiał wiedzieć, że nie z powodu zimna. W jej marzeniach blask ognia oświecał ich splecione ciała. Skinęła głową. Uśmiechnął się, przesunął kciukami po nabrzmiąłych sutkach ukrytych pod czarną koronką i powoli opuścił dłonie. Podeszedł do kominka i zajął się układaniem drewna, a ona w tym czasie rozesała na dywanie koc i kilka poduszek, tworząc malownicze posłanie. Kiedy skończyła,

zdejła buty i bieliznę, usiadła na kocu, owinęła się miękką narzutą i przyglądała się, jak sprawnie i szybko poruszają się silne ręce Samuela. Kiedy w końcu suche szczapy zatrzeszczały i po pokoju rozlał się łagodny blask ognia, Sam ukucnął obok niej.

- Za chwilę powinno się zrobić o wiele cieplej - obiecał.

Wstał, by zdjąć buty i resztę ubrania, po czym zwinnie wsunął się pod narzutę. Ich nagie ciała natychmiast się rozgrzały i przylgnęły do siebie ciasno. Laura poczuła zawroty głowy. Mimo że kochali się już tyle razy, teraz było inaczej. Każdy dotyk, zapach, dźwięk odczuwała bardziej intensywnie. Kiedy leżeli spleceni na kocu i Samuel sięgnął ustami do jej warg, obok podniecenia ogarnęło ją także wzruszenie. Całował ją długo i namiętnie, głęboko, ale delikatnie. Lekkie ruchy jego torsu drażniły jej piersi i doprowadzały ją do stanu wrzenia. Kiedy udało jej się złapać oddech, położyła palec na jego ustach i szepnęła z głębi serca:

- Nigdy nie przestanę cię kochać.

Jego oczy rozbłysły.

- Obiecujesz? Bez względu na wszystko?

- Przysięgam.

Pocałował ją delikatnie, muskając jej usta wargami, po czym językiem wytyczył wilgotną, gorącą linię w dół ku piersiom. Jęknęła z rozkoszy, czekając, aż jego usta otoczą sutek. Dostarczał jej tak niewyobrażalnej przyjemności, że postanowiła nie być mu dłużna. Jej dłoń powędrowała po twardych mięśniach brzucha aż do miejsca, gdzie... aż westchnęła. Jej palce z trudem objęły jego nabrzmiałą, rozpaloną pożądaniami męskość.

Samuel znieruchomiał na moment, a całe jego ciało napięło się niczym struna. Poruszyła zdecydowanie ręką w górę i w dół, tak jak lubił, mocno, rytmicznie. Jego skóra pokryła się perełkami potu, a z ust wydobyło się jęknięcie.

- Teraz, Sam, zróbmy to. - Mimo że jej ciało płonęło, Laura nadal kontrolowała sytuację.

To on, który zawsze nad wszystkim panował, zatracił się całkowicie. Włożył dłoń pomiędzy jej uda, jej mięśnie zacisnęły się odruchowo na jego palcu. Obawiała się, że jeszcze chwila, a ta słodka tortura doprowadzi ją do szaleństwa.

- Chcesz tego? - upewniła się.

- Tak, a ty?

- Tak - odpowiedział natychmiast, bez zastanowienia.

Wszedł w nią jednym silnym ruchem. Laura krzyknęła, gdy ich ciała połączyły się w jedno, bez żadnych barier, żadnych zabezpieczeń. Poczwała, jak jego dłonie mocno obejmują jej pośladki i unoszą je w górę, tak by mógł wejść w nią mocniej i głębiej. W szaleńczym rytmie poruszali biodrami, pędząc na spotkanie z przeznaczeniem. Zanim jej ciałem wstrząsnęło spełnienie, zacisnęła oczy i w myślach wypowiedziała życzenie: Musi się udać, musi! Za moment, ogarnięta potężną falą przyjemności, nie mogła już myśleć o niczym. Ostatnią rzeczą, którą zarejestrował jej umysł, był okrzyk Sama, który drżąc, opadł na nią ciężko i wyszeptał jej imię.

Następnego ranka Samuel obudził się w pustym łóżku. Z kuchni nie dolatywały żadne smakowite zapachy, więc Laura nie szykowała śniadania. Gdzie zatem była? Z łazienki nie dochodziły żadne dźwięki. Założył szybko spodnie i wyszedł do przedpokoju.

- Lauro! Lauro! Gdzie jesteś? - zawołał.

Ogarnął go niepokój, przecież nie mogła tak po prostu zniknąć. Prawdopodobnie wyleguje się na tarasie, uspokajał sam siebie. To jej ulubione miejsce. Przebiegł przez cały dom i po chwili znalazł się na tarasie. W pierwszej chwili jej nie zauważył. Stała w dalekim rogu ogrodu, na kładce, z której kilka dni temu spadła. Nieprzytomnym wzrokiem, jak zahipnotyzowana wpatrywała się w płynący pod nią strumyk. Adrenalina dodała mu sił, by w kilku krokach dobiec do kładki i ściągnąć z niej Laurę, zanim zrobi coś szalonego. Przytulił ją mocno. Stała dziwnie sztywna w jego ramionach i nadal patrzyła nieruchomym wzrokiem w przestrzeń. Kiedy w końcu spojrzała mu w oczy, wydało mu się, że go nie poznaje.

- Lauro, wszystko w porządku? Odpowiedz mi! - Ścisnął lekko jej ramiona.

- Tak, tak. - Oprzytomniała nieco, ale nadal wyglądała, jakby zobaczyła ducha. - Obudziłam się przed tobą i wyszłam na taras. Wcale nie chciałam zajść aż tak daleko... - Spojrzała na kładkę i potrząsnęła głową z niedowierzaniem. - Miałam takie dziwne wrażenie... Może to był sen?

- Chodź do środka, zimno tu, a ty jesteś w samej koszulce. - Na myśl, co za chwilę usłyszysz, oblał go zimny pot. Czy właśnie tak wyglądał początek końca?

Ona jednak wyswobodziła się z jego objęć i znów ostrożnie zbliżyła się do kładki. Trzymając się mocno barierki, weszła na środek mostka i spojrzała w dół. Sam obserwował ją czujnie. Powoli zrobił to samo co ona. Stał obok, a jego ręce zaciśnięte na metalowej poręczy drżały tak jak dłonie Laury. Wczoraj wieczorem zamierzał jej wszystko powiedzieć. Nie zdołał. Okazał się za słaby, by nie ulec pokusie naprawiania przeszłości. Pod wpływem impulsu uwierzył, że może odzyskać wszystko to, co utracił: rodzinę, szczęście i miłość.

- Pamiętam poronienie... - Głos Laury brzmiał dziwnie spokojnie. - Ból, krew i pobyt w szpitalu. - Na jej twarzy odmalowały się strach i niedowierzenie. - Sam, to niemożliwe, przecież ja nigdy nie byłam w ciąży, prawda? Gdybym straciła dziecko... - Do oczu Laury napłynęły łzy.

Samuel oparł się o balustradę. Teraz, gdy proces odzyskiwania pamięci został uruchomiony, wspomnienia popłyną wartkim strumieniem. Najpierw przypomni sobie ciążę i poronienie, a następnie rosnący dystans, żale i kłótnie, aż w końcu dotrze do niej, że go wcale nie kocha i rozstała się z nim z ulgą już dawno temu.

- Chodź, usiądźmy. - Objął ją w pasie i sprowadził powoli z kładki.

- To wszystko nie ma sensu, kompletnie pomieszało mi się w głowie. - Laura wydawała się całkowicie zagubiona.

- Chodźmy do środka, proszę cię. - Nigdy wcześniej nie czuł się tak bezradny.

Zaprowadził ją do swojego gabinetu, gdzie nadal kręcąc z niedowierzaniem głową, Laura usiadła na kanapie i usilnie nad czymś myślała.

- Chyba jednak powinnam pójść do tego lekarza - mruknęła.

Otulił ją kocem i usiadł obok.

- Nic ci nie będzie, nie martw się.

- Teraz to ty jesteś pewien, że jestem zdrowa? Ja czuję, że coś jest ze mną nie tak. Czy możesz mi wytłumaczyć, o co chodzi? Samuelu, proszę cię, niczego przede mną nie ukrywaj.

Spodziewał się, że ten moment nadejdzie. Sądził, że jest przygotowany, a jednak wszystko, co planował jej powiedzieć, wydawało się niewystarczające. Zmusił się, by zacząć, by powiedzieć cokolwiek i nie ulec pokusie dalszego brnięcia w kłamstwa.

Wziął ją za rękę i zaczął:

- Pamiętasz, po wypadku moje zachowanie wydawało ci się trochę dziwne? Po powrocie do domu pewne rzeczy też wydawały ci się obce albo nie na swoim miejscu, prawda?

- Skąd wiesz? - Spuściła wzrok zawstydzona jego przenikliwością. - Nie chciałam cię martwić. Wydawało mi się, że to minie, że obco wyglądające ubrania i rośliny, a nawet nasz portret ślubny, to jakieś złudzenie.

Jak miał jej to powiedzieć? Czy istniały odpowiednie słowa, które zaoszczędziłyby jej bólu? Czy kiedykolwiek mu wybaczy?

Laura wyprostowała się nagle i rzuciła mu pełne niepokoju spojrzenie.

- Chyba nie mam jakiejś strasznej choroby, która stopniowo wyniszcza umysł i ciało? Czy dlatego spadłam z kładki, że tracę kontrolę nad swoim organizmem?

- Nie, nie masz, ale nie wiem, dlaczego spadłaś, i to dwa razy z tej samej kładki.

- Dwa razy?!

Samuel westchnął ciężko i stwierdził, że czas przestać przemycać sugestie i podpowiedzi. Musi w końcu wyznać prawdę.

- Podczas ostatniego wypadku straciłaś pamięć - wyrzucił z siebie na jednym oddechu.

- Przecież wiem. Nie pamiętam momentu spadania.

- Twój mózg zablokował wspomnienie samego wypadku, ale także pewnego okresu czasu przed nim.

- Jakiego okresu? - zapytała podejrzliwie, mrużąc oczy.

- Dwóch lat. Przez ostatni tydzień żyłaś w przeszłości.

Wyrwała dłonie z jego rąk, odsunęła się i spojrzała na niego z lekką histerią w oczach.

- Słucham?! To brzmi jak jakiś kiepski żart! Twierdzisz, że jesteśmy małżeństwem od dwóch lat?

- Hm, to o wiele bardziej skomplikowane. - Potarł czoło i zmusił się, by kontynuować. - W tym czasie, którego nie pamiętasz, zaszłaś w ciążę.

Chciała roześmiać mu się w twarz. Nie mogła przecież tak po prostu zapomnieć dwóch lat życia. Z pewnością pamiętałaby ciążę, o której zawsze marzyła. Już miała wyśmiać jego absurdalne rewelacje, gdy coś w środku kazało jej się zatrzymać i zastanowić. Kilka dni temu Sam próbował już coś podobnego zasugerować, ale zlekceważyła go, a nawet poczuła się urażona. Niestety, jego śmiertelnie poważna mina sugerowała, że wcale nie żartował.

- Załóżmy, że to prawda. Gdzie w takim razie jest nasze dziecko? Przecież go przede mną nie ukrywasz, prawda? - Laura poczuła, że ogarnia ją wściekłość.

Samuel, jej cudowny troskliwy mąż, bawił się z nią w jakąś okrutną grę.

- Dziecka nie ma, straciliśmy je, zanim się urodziło.

- Kłamiesz! - krzyknęła, trzęsąc się ze złości i rozpacz.

Złapał ją za ramiona i mocno ścisnął.

- Posłuchaj mnie! - nakazał stłumionym, pełnym bólu głosem. - Poroniłaś w drugim trymestrze. Strasznie cierpiałaś, zamknęłaś się w sobie i nikt do ciebie nie mógł dotrzeć.

Laura wpatrywała się w ukochaną twarz wykrzywioną strachem i napięciem. Już kiedyś go takiego widziała, rozczarowanego, smutnego, obcego... Wspomnienie ostatnich dwóch lat przeszło ją nagle. Jak potężny cios uderzyło prosto w serce i odebrało jej na chwilę oddech. Nie byli już małżeństwem. Tama blokująca wszystkie trudne emocje i złe wspomnienia runęła. Jak w filmie przed jej oczami przesuwały się obrazy: pełna współczucia twarz lekarza, Grace bezskutecznie próbująca ją pocieszyć i Samuel, beznamiętny i obcy, wymykający się z domu na całe dni.

- Nie okazałem ci wtedy wystarczającego wsparcia, nie umiałem poradzić sobie z poczuciem winy. Wiedziałem, że może stać się coś złego, ale i tak nie uchroniłem cię przed nieszczęściem, nie uratowałem naszego dziecka. Wszystko wokół nagle runęło, a ja byłem jak odrętwiały. Wyglądało to tak, jakbym nie miał serca, jakby to wszystko niewiele mnie obchodziło. Tak radziłem sobie z bezsilnością. Nawet kiedy próbowałem się do ciebie zbliżyć...

- Odpychałam cię. - Laura przypomniała sobie przepelniającą ją złość. - Byłam wściekła, że miałeś rację, że zajście w ciążę faktycznie okazało się katastrofą, dokładnie tak, jak się obawiałeś. - Po jej policzkach popłynęły łzy. - Znienawidziłam cię za to. I siebie.

Wspomnienie pierwszego wypadku pojawiło się na końcu wraz z ogromnym, przytłaczającym poczuciem winy. Tego dnia obudziła się wcześnie rano. Wyszła na taras i postanowiła pospacerować po ogrodzie. Belki kładki były jeszcze mokre od porannej rosy. Poślizgnęła się, nie zdążyła złapać poręczy i spadła na kamienie wyścielające dno płytkiej rzeczki. Za drugim razem upadek bolał mniej. Zaraz po pierwszym wypadku Samuel usunął kamienie i zastąpił je piaskiem.

- Wiedziałem, że siebie obwiniasz jeszcze bardziej niż mnie, i to mnie przerażało. Bałem się, że...

- Myślałeś, że próbowałam się zabić?! Dlatego w szpitalu zachowywałeś się jak obcy człowiek? Jak mogło ci to w ogóle przyjść do głowy?! Cały czas po pierwszym wypadku traktowałeś mnie jak wariatkę, od której lepiej trzymać się z daleka! - Krzyczała teraz dokładnie tak, jak przed rozwodem, i czuła tę samą gorycz i rozczarowanie.

- Wcale tak nie myślałem.

- Nie kłam! Nie waż się więcej kłamać.

- Naprawdę chciałem tym razem wszystko zrobić inaczej, lepiej... - Sam siedział z opuszczoną głową, a jego ręce zwisały bezradnie. - Oczywiście to mi się nigdy nie uda. Nigdy już nie naprawimy tego, co zniszczyliśmy.

Laura zamarła. Jeżeli ich małżeństwo nie istnieje i, jak uważa Samuel, nie da się go uratować, to wczorajsza noc może się okazać najbardziej nieodpowiedzialną rzeczą, jaką zrobiła w życiu! Pobladła, jakby miała za chwilę zemdleć.

- Sam - jęknęła słabym głosem - wczorajsza noc. Mój Boże!

Wstał z kanapy i podszedł do okna. Odwrócony do niej plecami odpowiedział cicho:

- Wiem.

Dotknęła lekko brzucha.

- A jeżeli zaszłam w ciążę? Co wtedy?

Odwrócił się w jej stronę, gotów na wszystko: krzyki, płacz, oskarżenia. Zaslugał na jej gniew i pogardę. Nie zamierzał się bronić.

- Kłamałeś przez cały tydzień, uprawiałeś ze mną seks, choć wiedziałeś, że normalnie nigdy bym się na to nie zgodziła. Wykorzystałeś mnie! - Laura wstała z kanapy i zacisnęła pięści.

Na jej twarzy były gniew i odraza.

- Kochałem się z tobą, nie uprawiałem seks - mruknął bardziej do siebie niż do niej.

- Kochałeś? My nie jesteśmy już małżeństwem, na miłość boską! - Z trudem nad sobą panowała.

Poczerwieniała na twarzy, trzęsła się ze złości i rozczarowania, że mógł ją tak zranić.

- Przez ostatni tydzień byliśmy i układało nam się. Lepiej niż kiedykolwiek.

- To nie fair.

- Czyżby? Cóż, trudno. Za bardzo mi na tobie zależy, żeby przejmować się zasadami. - Teraz w jego oczach pojawił się ogień. Poczł, że musi o nich zawalczyć. Złapał ją za ramię i spojrzał jej prosto w oczy. - Uważasz, że powinienem być wszystko ci powiedzieć, jeszcze w szpitalu, prosto z mostu bez względu na twój stan?

- Tak - rzuciła hardo.

- Naprawdę?

Zawahała się. Faktycznie, mógł postawić na brutalną szczerość i nie przejmować się jej uczuciami. Mógł w ogóle nie pojawić się w szpitalu, nic go do tego nie zobowiązywało.

- Poświęciłeś mi cały tydzień. Nawet raz nie pojechałeś do biura... Zrobiłeś to dla mnie, mimo że mnie nie znosisz - przyznała, przyglądając mu się.

Z lekko przechyloną głową, myślała intensywnie o tej oczywistej sprzeczności.

- Nie znoszę? Nigdy tego nie powiedziałem.

- Nie musiałeś.

- To nieprawda, teraz ty jesteś niesprawiedliwa. Do końca próbowałem ratować nasze małżeństwo.

- Nie poszło ci zbyt dobrze.

Samuel zrobił zdziwioną minę i przez chwilę milczał. Łatwo byłoby znów zacząć się nawzajem oskarżać.

- Wiesz co, jeśli chcesz mnie o wszystko obwiniać, proszę bardzo. Już się przyzwyczaiłem - mówił spokojnie.

Wydawał się zrezygnowany, co poruszyło ją bardziej, niż się spodziewała. Milczała przez chwilę, formułując ostrożnie kolejne pytanie.

- Dlaczego zgodziłeś się... na seks... miłość bez zabezpieczenia, skoro uważasz, że naszego związku nie da się już uratować?

- Przez chwilę wierzyłem, że się myłę. Ten tydzień sprawił, że odzyskałem nadzieję.

Poruszona tym wyznaniem, podeszła do okna i stała nieruchomo, wpatrując się w przestrzeń za oknem. Nie chciała, by widział targające nią emocje.

- Nie zamykaj się w sobie, nie rób mi tego. Proszę, powiedz coś. - Podeszedł do niej i stanął tuż za jej plecami. - Powiedz, o czym myślisz.

- Boję się.

- Czego? Że zaszłaś w ciążę?

- Że nie zaszłam. Czy to nie szaleństwo? - Zacisnęła mocno oczy, by znowu się nie rozpłakać.

Samuel objął ją w tali i lekko dotknął jej brzucha. Kiedy odwróciła głowę w jego stronę, uśmiechnął się ciepło, by dodać jej otuchy.

- Wszystko się ułoży.

- Skąd ta pewność?

Wzruszył lekko ramionami i uśmiechnął się tajemniczo.

- Wiesz, kiedy przyjechałem do szpitala, twoja siostra powiedziała, że wpadek może się okazać naszą szansą, żeby wszystko naprawić.

- Grace? - Laura odwróciła się.

Stali teraz objęci, twarzą w twarz.

- Niesamowite, prawda? Najpierw wydawało mi się, że ze mnie kpi, ale potem zacząłem się nad tym zastanawiać i z każdym dniem przekonywałem się, że mogła mieć rację.

- Nie rób mi tego. - Zachmurzyła się nagle.

Oparła dłonie na jego piersi i próbowała go odepchnąć, ale siła dłoni Samuela splecionych za jej plecami okazała się większa.

- Czego?

- Próbujesz namącić mi w głowie.

- Wręcz przeciwnie, staram się wszystko wyprostować. Może zaczniemy od sprawdzenia, co pamiętasz? - zaproponował ostrożnie.

Skinęła głową.

- Usiądźmy.

Niechętnie rozplótł dłonie i wypuścił ją z objęć. Laura usiadła na kanapie z podwiniętymi nogami i oparła brodę na kolanach.

- Pamiętam, że po zajściu w ciążę byłam bardzo szczęśliwa i chciałam jak najszybciej uwić gniazdko dla naszego dziecka, ale ty dużo pracowałeś i ciągle wszystko odkładałeś na potem. Tak jakbyś nie wierzył, że to się może udać, że możemy mieć dziecko i żyć długo i szczęśliwie. Nawet gdy u jubilera znalazłam bransoletkę z zawieszkami, jaką zawsze chciałam kupić dla swojej córeczki, wiesz, taką z koniczynką, krzyżykiem i kowtwią...

Skinął w milczeniu głową na znak, że on też wszystko pamięta.

- Powiedziałeś, że jeszcze będzie czas na takie zakupy. Kiedy poroniłam, wydawało mi się, że w końcu się uspokoiłeś, bo to najgorsze w końcu się wydarzyło. Później było już tylko coraz gorzej.

W pierwszej chwili chciał zaprotestować, ale w głębi ducha musiał przyznać jej rację. Faktycznie przez cały okres ciąży żył z przekonaniem, że za chwilę stanie się coś strasznego i zniszczy ich szczęście. W swym strachu i czarnowidztwie nie widział wtedy, że sam niszczy to, co tak obsesyjnie próbował chronić. Powinien był wtedy kupić tę bransoletkę, okazać trochę wiary...

- Cieszyłeś się, że nie pamiętam złych rzeczy?

- Nareszcie nie byłaś smutna.

- Rozumiem, ale nie wolno rezygnować z części przeszłości tylko dlatego, że wspomnienia przysparzają nam cierpienia. Przeszłość nas kształtuje, sprawia, że jesteśmy tym, kim jesteśmy.

- Masz rację, a ja zamiast przejść z tobą przez to trudne doświadczenie, próbowałem jak najszybciej o nim zapomnieć, bo wydawało mi się, że tak zminimalizuję straty.

- Szkoda, że tego nie wiedziałam. - Laura zamyśliła się.

Cała jej złość ulotniła się. Zdała sobie sprawę, że nigdy nie wzięła pod uwagę uczuć Samuela po stracie dziecka.

- Zamknięta we własnym bólu nie zadałam sobie trudu zrozumienia, co przeżywasz i jak sobie z tym radzisz. Żądałam wsparcia, ale sama nie potrafiłam ci pomóc, a przecież oboje straciliśmy dziecko.

- Oboje zawiniliśmy. Pytanie brzmi: co teraz?

Laura pokręciła smutno głową.

- Nie wiem, naprawdę nie wiem.

Samuel czuł, że osiągnęli poziom porozumienia, jakiego nigdy wcześniej nie udało im się wypracować. Laura zachowywała się spokojnie i dojrzałe, on starał się nie narzucać jej swojej woli. Oboje bardzo się zmienili. Żeby wszystkiego nie popsuć, postanowił dać jej wolność wyboru i nie naciskać.

- Wszystko zależy od ciebie.

Zaskoczył ją. Znowu pokręciła głową.

- Nie, teraz nie jestem w stanie podejmować żadnych decyzji. Ciągle jeszcze kręci mi się w głowie od tych wszystkich rewelacji.

- Masz rację - przyznał szybko. - Powinniśmy dać sobie kilka dni na przemyślenie wszystkiego.

- I przekonać się, czy spodziewam się dziecka, prawda? - W jej pytaniu wyczuł sarkazm.

- Czy my spodziewamy się dziecka - poprawił ją, akcentując „my” i patrząc jej twardo w oczy. - Przecież to może wiele zmienić, nie uważasz?

Nie chciał jeszcze pozbywać się nadziei.

Sama nie wiedziała, czy się smucić, czy czuć ulgę, gdy po ich rozmowie Samuel opuścił dom i wrócił do swego apartamentu w mieście. Ustalili, że wspólne mieszkanie może im utrudnić racjonalną ocenę sytuacji. Kiedy odjeżdżał, stanęła na ganku i obserwowała, jak range rover Samuela oddala się niespiesznie krętą górską drogą. Dziwne wrażenie pustki i zawieszenia w czasie nie chciało jej opuścić. Oparta o kolumnę zdobiącą wejście do domu zastanawiała się, jak przeżyje tydzień samotnego czekania na moment, kiedy będzie mogła wykonać test ciążowy. Samochód Samuela już miał zniknąć za ostatnim zakrętem, gdy z naprzeciwka nadjechało srebrne auto. Rozpoznała natychmiast srebrnego lexusa Grace. Oba samochody zatrzymały się obok siebie. Pewnie Samuel dzieli się z Grace nowiną, że odzyskałam pamięć, pomyślała. I dobrze, stwierdziła. Przynajmniej nie będę musiała jej wszystkiego opowiadać. Za chwilę Grace pędziła po schodach ganku z ramionami wyciągniętymi w stronę młodszej siostry.

- Kochana! - Objęła ją i przytuliła mocno.

- Wejdźmy do środka - zaproponowała Laura, kiedy Grace uwolniła siostrę z uścisku.

Usadowiły się na kanapie w salonie, gdzie znad kominka spoglądała na nich szczęśliwa młoda para.

- Czemu pozwoliłaś mu zabrać mnie do domu? - Laura miała nadzieję, że jej pytanie nie zabrzmi oskarżycielsko.

- Bo ktoś się musiał tobą zająć - odpowiedziała nieco urażona Grace. - Na widok moich dzieci, starszych o dwa lata, mogłaś przeżyć szok, a lekarz nalegał, by łagodnie pomóc ci odzyskać pamięć. Domagałaś się obecności Samuela, więc ci ją zapewniłam. Zresztą - machnęła lekceważąco dłonią - zawsze mi się wydawało, że nigdy nie przestałaś go kochać.

- Powiedział mi, że uznałaś to za szansę daną nam przez los, by odbudować nasze małżeństwo.

- Kiedyś wydawaliście się tacy szczęśliwi.

- Zawsze tak się o mnie troszczysz, a nie przewidziałaś, że mogę pójść z nim do łóżka, myśląc, że nadal jest moim mężem?

- Kochana, przecież jesteście dorośli - zbagatelizowała sprawę Grace.

- Bez zabezpieczenia. - Laura wiedziała, że jej wyznanie wstrząśnie starszą siostrą. Obserwowała z ciekawością jej reakcję. Grace zaniemówiła. Poprawiła nienaganną fryzurę i wzięła głęboki oddech.

- Samuel się zgodził? - zapytała ostrożnie.

Laura zmierzyła ją wzrokiem.

- Przecież inaczej bym tego nie zrobiła. Za kogo mnie masz?

Grace pokręciła z niedowierzaniem głową.

- Zdaje się, że Sam faktycznie uwierzył w drugą szansę. Cóż, zawsze wiedziałam, że cię kocha i zrobi wszystko, o co go poprosisz.

- Nie znosiłaś go! - Laura z niedowierzaniem przyglądała się siostrze.

Ta uśmiechnęła się z pobłażaniem i pogłaskała ją po dłoni.

- To nieprawda. Uważałam jedynie, że powinniście się lepiej poznać, zanim zdecydujecie się na ślub. Nie udało mi się i... - zawiesiła na chwilę głos, szukając odpowiednich słów - chyba czułam się odpowiedzialna za niepowodzenie waszego małżeństwa.

- Świetnie. Wszyscy wokół czują się winni. - Laura parsknęła i ukryła twarz w dłoniach. - Rezultat jest taki, że być może zaszłam w ciążę.

Grace pogłaskała ją po włosach i objęła ramieniem.

Laura wtuliła się w starszą siostrę jak za czasów, gdy mieszkały w jednym pokoju. W milczeniu Laura rozważała wszystkie możliwe rozwiązania. Czy jeśli znów poroni, wytrzyma to psychicznie? Czy jeśli ciąża przebiegnie prawidłowo, zdołają z Samuelem odbudować wzajemne zaufanie? Zbyt wiele tych niewiadomych, pomyślała zrezygnowana.

- Myślę, że teraz możesz zrobić tylko jedno: dbać o siebie jak najlepiej i mieć nadzieję, że wszystko inne jakoś się ułoży - pocieszyła ją Grace.

Jak zwykle jej starsza siostra miała rację i tym razem Laura zamierzała jej posłuchać.

Niezależnie od wszystkiego, dziecko, jeśli się pojawi, będzie najważniejsze.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Kiedy tydzień później Samuel podjechał pod dom Laury, wyszła na ganek, zanim zdążył wysiąść z samochodu. Wyglądała olśniewająco - świeżo i pięknie. Po siedmiu dniach i nocach spędzonych z dala od Laury uznał, że nie może dłużej czekać. Powinni się spotkać i zobaczyć, co z tego wyniknie. W porannej rozmowie telefonicznej nie uprzedził jej, że nie przyjedzie sam, i miał nadzieję, że nieoczekiwany gość sprawi jej radość. Powstrzymał się też przed zadaniem nurtującego go pytania o test ciążowy, choć nie przestawał o nim myśleć. Nie mógł skupić się na pracy i nadal nie podjął żadnej decyzji w sprawie sprzedaży firmy. Cały czas wspominał Laurę i jej zmysłowy głos, gdy jeszcze kilka dni temu szeptała mu do ucha czułe słówka. Pamiętał zapach jej skóry i jedwabistą pieśczętę długich włosów opadających miękko na jego tors. Nie spodziewał się oczywiście, że rzuci mu się na szyję, gdy tylko go zobaczy, ale jej nieprzenikniona, poważna mina zaskoczyła go. Kto wie, czego powinien się spodziewać?

Otworzył powoli drzwi i wysiadł. Rozchmurzyła się nieco i z lekkim uśmiechem powitała go.

- Dzień dobry.

Z samochodu odpowiedziało jej kilka słabych pisków, po których nastąpiło niepewne szczeknięcie. Laura otworzyła szeroko oczy i zakryła usta ręką.

- Niemożliwe! - krzyknęła i zbiegła ze schodów.

Samuel otworzył tylne drzwi samochodu i wyciągnął niewielki, plastikowy transporter dla zwierząt. Postawił go na ziemi i otworzył drzwiczki, a Laura natychmiast ukucnęła, wpatrując się w pusty otwór. Najpierw ukazał się mokry nosek, a potem z transportera ostrożnie i nieporadnie wychyliła się beżowa puchata kulka o wielkich brązowych oczach.

- Królewno! - Laura wzięła szczeniaka na ręce, całując miękkie futerko.

Piesek natychmiast zabrał się do lizania buzi swojej nowej pani, która śmiała się z głębi serca, bez troski i perliście. Samuel dawno nie widział jej tak szczęśliwej.

- Nic nie powiedziałeś.

- Chciałem ci zrobić niespodziankę.

- Jest idealna. - Szczeniak wtulił się w zagłębienie pomiędzy szyją a obojczykiem Laury i popiskiwał rozkosznie.

- I głodna. Weź ją do środka, a ja przyniosę jej rzeczy.

Pięć minut później Królowna radośnie węszyła po kątach i podekscytowana poznawała swój nowy dom, podczas gdy Sam i Laura ustawiali jego miseczki, posłanie i zabawki. Szczeniak podbiegał co chwilę do Laury, obwąchiwał i lizał jej wyciągniętą dłoń.

- Dziękuję. Czuję się, jakby to była Gwiazdka. - Spojrzała z wdzięcznością na Samuela.

- Cieszę się. Pamiętasz, jaka była spokojna i nieporadna? Chyba nabrała energii. - Zaśmiał się, obserwując jak Królowna obgryza jego sznurówkę.

Zauważył, że Laura nerwowo wygładziła sukienkę, po czym splotła ręce, wykręcając nerwowo palce.

- Ja też mam dla ciebie niespodziankę. - Sięgnęła po małe pudełko leżące na komodzie.

Od razu poznał logo jednej z firm farmaceutycznych.

- Test? Nie za wcześnie? Minął dopiero tydzień. - Wpatrywał się jak zahipnotyzowany w białe opakowanie.

- Podobno ten test już po sześciu dniach daje bardzo wiarygodny wynik.

- Czyli możesz go już wykonać?

- Tak.

- Denerwujesz się? - Jego serce waliło tak mocno, jakby za chwilę miało wyskoczyć z piersi.

Skinęła tylko głową. Podeszedł do niej i ujął rękoma jej dłonie zaciśnięte mocno na pudełku. Wydało mu się zabawne, że coś tak niewielkiego i niepozornie wyglądającego już za moment nada kierunek całemu jego życiu.

- Wynik jest po dwóch minutach. - Laura drżała na całym ciele.

- Poczekam tutaj. - Ścisnął jej dłonie.

Chciał dodać jej otuchy, ale sam ledwie panował nad nerwami. Laura zniknęła za drzwiami łazienki w głębi korytarza, a on rozpoczął wędrówkę po salonie. Miotał się od

ściany do ściany, aż w końcu zatrzymał się przy barku. Bardzo rzadko pił alkohol, zwłaszcza sam, ale dzisiaj musiał się opanować i rozluźnić, ze względu na Laurę. Nalał sobie solidnego drinka.

Od dziesięciu minut Laura siedziała na brzegu wanny i próbowała dojść do siebie. Wynik testu był jednoznaczny. Kiedy uznała, że zdoła ustać na drżących nogach, ruszyła do salonu. Samuel na pewno denerwował się nie mniej niż ona, ale czekał cierpliwie i nie poganiał jej. Gdy ujrzała go stojącego przy oknie i uśmiechającego się niepewnie, opanował ją spokój, jakiego od dawna nie zaznała. Poczowała pewność, że cokolwiek się wydarzy, może liczyć na tego silnego mężczyznę. Nawet gdyby była w ciąży.

- Wygląda na to, że nadal pozostaniesz wolnym mężczyzną bez zobowiązań.

- Negatywny? - Uśmiech znikł z jego ust.

Wyglądał na zdezorientowanego, tak jakby nie wiedział, jak się zachować i co myśleć.

- Niestety, nie mam się czym pochwalić. Pewnie tak jest lepiej. - W głębi duszy miała nadzieję, że los zdejmie z niej ciężar podejmowania decyzji.

Ciekawe, czy Samuel liczył na to samo?

- Czy to pewne?

- W opakowaniu były dwa testy, oba pokazały ten sam wynik. Oczywiście mogę pójść do lekarza, ale wątpię czy to ma sens. - Rozumiała, że trudno mu było uwierzyć, że jednak nie zostanie ojcem.

Tyle czasu zajęło mu oswojenie się z myślą, że mogą spróbować, a teraz okazuje się, że los zdecydował inaczej.

W milczeniu usiadł na stołku przy pianinie, pod którym smacznie spała zmęczona podróżą i zabawą Królowa. Po dłuższej chwili odezwał się w końcu, a jego słowa kompletnie ją zaskoczyły. Tego się nie spodziewała.

- Możemy spróbować jeszcze raz.

Wpatrywała się w niego z niedowierzaniem. Chyba oszalał!

- Przecież nawet nie jesteśmy już małżeństwem!

- W zeszłym tygodniu byliśmy. - Uniósł dłoń, a ona dopiero teraz zauważyła obrączkę połyskującą na jego palcu.

- Tylko dlatego, że cierpiałam na amnezję.
- To ty wystąpiłaś o rozwód, nie ja - przypomniał jej.
- A ty się na niego zgodziłeś.

Wzruszył ramionami. Musiał przyznać, że miała rację.

- Przykro mi, że test wypadł negatywnie.
- Naprawdę?
- Miałem nadzieję, że zostaniemy rodzicami. Że stworzymy rodzinę.

Zastanowiła się nad jego wyznaniem. Czy chciał jej powiedzieć, że bez wspólnego zobowiązania, jakim jest dziecko, ich związek nie miał sensu?

- Moglibyśmy spróbować stworzyć rodzinę, mimo że nie jesteś w ciąży - powiedział cicho.

W pierwszej chwili myślała, że się przesłyszała. Nie powinna aż tak się cieszyć, przecież to nie mogło się udać. Po tygodniu znów zaczęły się wzajemnie obwiniać i iluzja, jaką stworzyli po wypadku, rozwieje się niczym poranna mgła. Nie przeżyłaby kolejnego rozstania.

Widząc, że nie odpowiada, Sam, kontynuował z coraz większym zapałem.

- Nie udało nam się, ale to nie była nasza wina - tłumaczył z ogniem w oczach.
- Wiem, ale...
- Nadal chcesz mieć dziecko, prawda? - nie poddawał się.
- Nie wiem, czego chcę - wyznała szczerze. - Na pewno nie chcę cierpieć z powodu rozstania lub kolejnego poronienia. Chyba nie jestem gotowa, by podjąć to ryzyko.

Jego mina mówiła wszystko. Najpierw przekonywała go, że życie bez ryzyka nie miało sensu, że nie pozwalał jej spełniać marzeń przez swoje asekuranctwo, a teraz sama ulegała strachowi.

- Rozumiem, że cię nie przekonam? - upewnił się, choć znał odpowiedź.

Laura pokręciła przecząco głową. Wstydziła się, że tchórzy, ale strach okazał się silniejszy od niej. Patrzyła, jak Samuel wstaje i zapina marynarkę. Właściwie powinna się tego spodziewać, ale mimo to poczuła, jakby nagle opuszczał ją na zawsze. Tępy ból w sercu wydawał się nieznośny. Chciała coś powiedzieć, zrobić, ale stała nieruchomo. Samuel pogłaskał psa.

- Opiekuj się nią dobrze - rzucił na odchodne i ruszył w stronę drzwi.

Laura nadal nawet nie drgnęła. Czowała, że jeśli spróbuje coś powiedzieć, rozsypie się, dlatego starała się po prostu przetrwać ten moment.

TLR

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Siedząc przy biurku w swym przestronnym gabinecie na ostatnim piętrze szklanego wieżowca, Samuel przyglądał się bezmyślnie strugom deszczu, które od tygodnia spływały na miasto z zachmurzonego nieba. Na biurku piętrzyły się nieprzeczytane dokumenty, a skrzynkę mejlową wypełniały wiadomości od zdezorientowanego Willisa. Zazwyczaj zdecydowany i dynamiczny szef firmy od kilku dni wydawał się kompletnie nieprzytomny. Samuel ledwie poznawał swą twarz w lustrze, a zmuszenie się do okazania jakiegokolwiek zainteresowania sprawom zawodowym było ponad jego siły.

Pukanie do drzwi oderwało go od smutnych rozważań. Willis nie czekał na zaproszenie, tylko wtargnął do gabinetu.

- Sam, wiem, muszę cię poprosić, żebyś w końcu podjął decyzję. Właśnie dzwoniли z Clancy Enterprises i postawili ultimatum.

Samuel skinął spokojnie głową. Właściwie zdecydował już, że dokończy, co zaczął przed całym tym szaleństwem, i sprzeda firmę. Obiecał sobie przecież świeży start i nowe życie. Dlaczego więc siedział jak struty i wyrzucał sobie, że nie zmusił Laury do zmiany zdania? Czy nie kochał jej wystarczająco mocno, by ją przekonać, że tym razem im się uda?

- Powiedz im, że możemy podpisać umowę sprzedaży.

- Naprawdę? - Willis nie wierzył własnym uszom.

Sam wzruszył obojętnie ramionami.

- Żądałeś odpowiedzi, to ją masz. Zadowolony?

- Ty na pewno nie wyglądasz na zadowolonego. Może chcesz porozmawiać?

Jego niezawodny zastępca bardziej martwił się samopoczuciem swego przyjaciela niż nieuniknioną utratą pracy, ze wzruszeniem zanotował Samuel, ale nie znalazł w sobie siły, by mu się zwierzyć.

- Wręcz przeciwnie. Nie chcę nigdy więcej o tym rozmawiać.

Willis zamiast dyskretnie zniknąć, rozsiadł się na kanapie w rogu gabinetu i spojrzął na komplet szachów rozstawionych na niskim szklanym stoliku.

- To prezent ślubny od Laury?

- Tak.

- Dlaczego go zatrzymałeś? Przecież twierdzisz, że chcesz się odciąć od przeszłości.

- Ma sporą wartość.

Willis parsknął.

- Stać cię na lepszego. Po prostu chcesz mieć przy sobie coś, co ci o niej przypomina.

- Daj spokój - obruszył się Sam. - Czas przyznać się do porażki i zamknąć ten rozdział.

- I żałować tego przez resztę życia. - Willis nie zamierzał owijać w bawełnę. Zresztą za to Samuel go cenił. Jednak w tej chwili tylko się zdenerwował.

- A co mam twoim zdaniem zrobić?!

- Jak to co? Walczyć!

- Łatwo powiedzieć. - Zrezygnowany usiadł obok przyjaciela i ukrył twarz w dłoniach.

Willisowi ścisnęło się serce.

- Wiem, o czym mówię. Mieliśmy z Hayley poważny kryzys kilka miesięcy temu. Schowałem dumę do kieszeni i błagałem ją, żeby dała nam jeszcze jedną szansę. W końcu się zgodziła. Do dziś dziękuję za to Bogu.

Samuel podniósł głowę i długo przyglądał się figurom ustawionym na szachownicy. Dotarło do niego, że poddał się praktycznie bez walki. Walkower? To nie w jego stylu!

- Przecież chodzi o twoje życie. Spójrz na siebie: wyglądasz jak siedem nieszczęść.

- Nie pozwalaj sobie! - Samuel dał przyjacielowi kuksańca i po raz pierwszy od wielu dni uśmiechnął się.

- Nareszcie! Już myślałem, że porwali cię kosmici i zamieniali w jakiegoś miętazka bez charakteru. - Willis roześmiał się serdecznie. - A co do Clancy Enterprises...

- Oczywiście, że nie sprzedajemy!

Willis odetchnął z ulgą, a Samuel zdziwił się, jak zaskakująco łatwo przysłała mu zmiana zdania, mimo że przydarzyło mu się to pierwszy raz od wielu, wielu lat.

- I pamiętaj, zadzwoń do Laury - przypomniał mu rozradowany Willis.

- Zmykaj. Muszę nadgonić zaległości, na wszystkich frontach - mruknął Samuel, ale w jego oczach błysnęła nadzieja.

Tym razem wszystko sobie dokładnie zaplanuje, opracuje strategię, poczeka na odpowiedni moment i łatwo się nie podda. By zasłużyć na kobietę tak wyjątkową jak Laura, musi się postarać.

Sylwester zawsze wydawał jej się magiczny. Rodzina i przyjaciele gromadnie świętowali na plaży: dorośli wznosili toasty szampanem, a dzieci zapalały sztuczne ognie. W tym roku, z twarzą ukrytą za brokatową maską, smętnie popijała białe wino i przyglądała się kolorowemu tłumowi zgromadzonemu na balu charytatywnym, który współorganizowała. Mimo że znajdowała się w olśniewającej scenerii sali przystrojonej jak wielki statek piracki wprost z kart bajki o Piotrusiu Panie, wśród elity intelektualnej i finansowej miasta, z niecierpliwością odliczała sekundy do końca balu. Minęło osiem tygodni od jej rozstania z Samuelem, a ona wciąż co chwilę popadała w skrajny nastrój - raz złościła się, że ją oszukał, innym razem rozpaczając, że nie udało jej się na czas zrozumieć, jak bardzo go potrzebuje.

Czasami wyobrażała sobie, jak wyglądałoby teraz jej życie, gdyby wtedy zaszła w ciążę. Czy czekali by teraz razem, podekscytowani i szczęśliwi, na narodziny pierwszego dziecka? Czy też tkwiłaby na dnie rozpacz po kolejnym poronieniu, samotna i nieszczęśliwa? Nigdy już się tego nie dowie, bo wbrew wszystkiemu, w co zawsze wierzyła, w decydującym momencie dopadł ją strach. Uniknęła ryzyka, to prawda, ale też przegrała życie. Bez Samuela nic nie miało większego sensu, dni mijały niepostrzeżenie owiane woalem smutku. Za późno zdała sobie sprawę, jak bardzo go kochała. Zwłaszcza w samotne noce myślała, że już nigdy nie będą razem, wydawała jej się nie do zniesienia. Spoglądając od czasu do czasu na wielki zegar wiszący w centralnym punkcie sali balowej, obserwowała pary wirujące na parkiecie. Musiała przyznać, że jej goście wykazali się ogromną inwencją w przygotowaniu kostiumów. Ona sama przebrała się za Dzwoneczek, choć wcale nie czuła się jak lekki psotny elf. W tłumie ujrzała kilku mężczyzn przebranych za Kapitana Haka, było też zaskakująco wielu Piotrusiów Panów. No tak, mruknęła pod nosem na widok dobrze zbudowanego Indiany Jonesa wspartego o bar,

zawsze znajdzie się ktoś, kto się wyłamie. Jego twarzy nie zakrywała maska, ale nasunięty głęboko na oczy kapelusz utrudniał identyfikację aroganta. Nie uczestniczył w zabawie, popijał whiskey odwrócony do niej tyłem. W pewnej chwili mężczyzna odwrócił się w jej stronę i wolną ręką odsunął kapelusz na tył głowy. Jego przenikliwy, intensywny wzrok przeszył ją na wylot.

Samuel? Niemożliwe! Musiała się pomylić. W końcu siedziała ponad sto metrów od baru. Zdjęła maskę, by lepiej widzieć. Nie myliła się. Zahipnotyzowana jego spojrzeniem, siedziała bez ruchu i gorączkowo zastanawiała się, co zrobić.

Tym razem Samuel nie pozwolił jej podjąć decyzji. Nie odrywając od niej wzroku w kilku szybkich krokach przemierzył dzielący ich parkiet. Zegar wybił za pięć dwunasta. Były mąż wydał jej się jeszcze przystojniejszy, choć pod jego oczami widać było głębokie cienie świadczące o zmęczeniu. Czy tak jak ona nie mógł spać, odkąd się rozstali? Samuel zdjął kapelusz i przycisnął go oburącz do piersi.

- Miło cię znów widzieć. - Ukłonił się.

Laura z trudem opanowywała zdenerwowanie. Postanowiła, że za żadną cenę nie okaże mu, jak bardzo za nim tęskniła. Nie chciała jego litości.

- Nie zauważyłam twojego nazwiska na liście gości.

- Potwierdziłem swoją obecność w ostatniej chwili.

Stwierdziła z przerażeniem, że jego głos nadal sprawiał, że miękły jej kolana.

- Gratuluję, piękny bal - komplementował ją z uśmiechem, od którego zrobiło jej się ciepło na sercu.

- Dziękuję. Ja tylko odpowiadam za pomysł i oprawę.

- Jak zawsze skromna. Moi ludzie mogliby się od ciebie uczyć perfekcyjnej organizacji.

- Nie sprzedałeś firmy? - zapytała uradowana.

Niezbyt długo udało mi się udawać obojętność, stwierdziła w duchu z niezadowoleniem.

- Nie, właśnie szykuję się na podbój świata - zażartował i, chcąc nie chcąc, Laura roześmiała się szczerze.

Pierwszy raz od ośmiu tygodni poczuła coś zbliżonego do radości.

- Kochani, za chwilę północ! Szykujcie się! - Konferansjer podgrzewał i tak gorącą atmosferę.

Laura bezwiednie spojrzała na zmysłowe usta Samuela, do których tak tęskniła. Wszyscy wokół będą się całować, pomyślała w popłochu.

- Zaplanowaliśmy pokaz fajerwerków na tarasie.

Nie odpowiedział. Przyglądał jej się zachłannie, tak jakby gromadzący się wokół nich tłum nie istniał.

Jeszcze chwila i rzucę mu się na szyję, stwierdziła bezsilnie. Muszę coś zrobić.

- Powinnam dopilnować pokazu. Baw się dobrze. - Zmusiła się do dystygowanego uśmiechu. - Szczęśliwego Nowego Roku.

- Trzymaj się ciepło.

Niespodziewanie pogłaskał ją po ramieniu. Laura zamarła. Brakowało jej tego dotyku bardziej, niż sądziła. Zmusiła się, by skinąć głową i powoli odejść.

Samuel patrzył, jak odchodzi, i podziwiał jej długie, smukłe nogi, które w figlarzym kostiumie elfa prezentowały się wyjątkowo kusząco. Od pamiętnej rozmowy z Wilisem, która otworzyła mu oczy na wiele spraw, ciężko pracował, by zawodowo znów wspiąć się na szczyt. Kiedy tylko jego mózg nie był zajęty sprawami firmy, wspomnienia Laury i ich wspólnych chwil wracały nieproszone. Nie bronił się przed nimi tak jak wcześniej - motywowały go, by walczyć. Obiecał sobie, że tym razem przygotuje plan odzyskania jej i zadba o wszystkie szczegóły, tak by wykluczyć ryzyko niepowodzenia. Czekanie okazało się torturą, aż dziś wieczór zdecydował w końcu, że nadszedł właściwy czas. Na minutę przed północą wychylił jednym haustem resztę drinka i ruszył w kierunku relatywnie spokojnego zakątka obok kolumny tuż przy wejściu na taras. Z założonymi rękami czekał na odliczanie.

- Dziesięć, dziewięć, osiem, siedem... - skandował tłum.

Kiedy wybiła dwunasta, w całej sali rozbrzmiały wiwaty i radosne okrzyki. Za oknem niebo rozbłysło tysiącami fajerwerków, wewnątrz posypało się konfetti. Wszyscy składali sobie życzenia, obejmowali się i całowali. Samuel czekał w napięciu na idealny moment, kiedy radosny hałas osiągnie apogeum. Planując odzyskanie Laury, wiele razy wyobrażał sobie tę scenę i analizował każdy kolejny krok. Czuł napięcie i ekscytację. Nie

brał pod uwagę porażki. Musi mi się udać, powtarzał w myślach, by dodać sobie animuszu. Zebrał się w sobie i zdecydowanym krokiem udał się na taras zapełniony tłumem ludzi zadzierających wysoko głowy, by podziwiać roziskrzone tysiącem barw niebo. Nie bał się, że jej nie znajdzie. Wierzył, że los mu sprzyja. Po raz pierwszy w życiu kierował się intuicją i czuł, że go nie zawiedzie. Rozglądał się powoli, cierpliwie przeczesywał wzrokiem tłum. Stała w odległym rogu tarasu, tuż przy barierce, i spoglądała smutno w górę. Zauważyła go dopiero, kiedy stanął tuż przy niej.

- Życie bez ciebie nie ma sensu. Nic nie jest w stanie wypełnić tej pustki. - Wyciągnął rękę, by jej dotknąć, ale Laura odsunęła się.

- To nie jest odpowiednie miejsce na takie rozmowy. Zresztą chyba powiedzieliśmy sobie już wszystko. Nie ma sensu tego powtarzać.

- Masz rację - przytaknął niezrażony. - Zamiast powtarzać stare błędy, lepiej zostawić je za sobą i ruszyć naprzód.

- Tak, każdy w swoją stronę. Daj mi spokój Sam, nie mam już siły.

- Po poronieniu też tak mówiłaś. Wtedy okazałem się słaby i oszedłem, zostawiając cię bez wsparcia. Drugi raz nie popełnię takiego błędu. Nie obawiam się niczego: ani wady serca, ani poronienia. Wierzę, że wszystko będzie dobrze i bardzo chcę mieć z tobą dziecko. Kocham cię.

Spod maski przesłaniającej jej twarz wymknęła się pojedyncza łza.

- Naprawdę?

Przytulił ją. Tym razem Laura nie wyrwała się. Wtuliła się w jego ramiona, wsparła o ciepłe, silne ciało i poczuła, jak wielki ciężar spada jej z serca.

- Będę cię kochał do końca świata. - Podważył palcem krawędź maski i zsunął ją z twarzy ukochanej kobiety.

Z niepokojem oczekiwał odpowiedzi. Zajrzał głęboko w jej błyszczące, przepastne oczy i zrobiło mu się ciepło na sercu. Zanim się odezwała, już wiedział, co powie.

- Nie da się ciebie nie kochać, Sam, przynajmniej ja nie potrafię. - Roześmiała się, choć po jej policzkach płynęły łzy wzruszenia. - Dziękuję ci za to, że się nie poddałeś, i przepraszam, że w nas zwątpiłam. Tylko, Sam, ja się nadal boję - przyznała się i wtuliła twarz w jego koszulę.

- Rozumiem kochanie. - Pogłaskał ją po włosach. - Niepotrzebnie, razem damy radę, cokolwiek się stanie. I nie musimy się z niczym spieszyć. Całe życie przed nami.

Wsunął wolną rękę do kieszeni i coś z niej wyjął. Laura zaniemówiła. W otwartej dłoni Samuela pobłyskiwała złota bransoletka z zawieszkami.

- Wiara, nadzieja i miłość. - Laura dotknęła delikatnie bransoletki. - Dziękuję.

- Będę kuł żelazo, póki gorące. - Chrząknął zakłopotany i nagle przykleknął na zimnej, kamiennej posadzce.

Hałas, jaki do tej pory wokół nich panował, przycichł.

- Wyjdiesz za mnie drugi raz?

- Wstawaj! - Laura rozejrzała się zakłopotana.

- Nie ma mowy, najpierw musisz się zgodzić. - Otaczający ich gapie uśmiechali się zachęcająco.

Laura zachichotała nerwowo, po czym z promiennym uśmiechem szepnęła:

- Tak. Wyjdę za ciebie drugi raz, trzeci, tyle razy, ile będziesz chciał.

Wokół nich rozbrzmiały oklaski. Przytuleni do siebie, ukłonili się. Kiedy Laura sięgnęła ustami do jego warg i złożyła na nich długi, namiętny pocałunek, Samuel zapomniał o otaczającym ich tłumie i zatracił się w poczuciu całkowitego i nieskończonego szczęścia.

Wieczorem Samuel wyjął DVD z odtwarzacza. Jak zwykle po obejrzeniu filmu z chrzcin ich córeczki Laura miała łzy w oczach i rozmarzony wyraz twarzy.

- Abbey, jesteś już taką dużą dziewczynką, prawda? - zwróciła się do ich rocznej córeczki bawiącej się z psem na dywanie pośrodku pokoju.

Mała ścisnęła serdecznie Królową i czule ciągnęła ją za ogon, a pies znosił to wszystko z anielską cierpliwością.

- Niedługo przyprowadzi narzeczonego, a potem stwierdzi, że zamierza podróżować po Europie i zostaniemy sami. - Samuel usiadł obok żony i objął ją.

- Nie żartuj tak nawet - obruszyła się Laura. - Chyba nigdy nie będę gotowa na puste gniazdo. - Zaśmiała się niepewnie.

- Mam pewien pomysł, by rozwiązać ten problem. - Odgarnął złociste włosy i pocałował ją w szyję.

- Czyżby?

- Aha. I możemy przystąpić do jego realizacji już dziś wieczorem.

Laura zmarszczyła brwi.

- O czym ty mówisz?

- O braciszku dla Abbey. Chłopcy mniej chętnie opuszczają swoje matki.

- Mówisz poważnie? - W oczach Laury rozbłysła nadzieja.

Starła się opanować, przecież Sam mógł po prostu żartować.

Spojrzała mu poważnie w oczy.

- Jak najbardziej, kochanie. - Odwzajemnił jej spojrzenie. W jego oczach ujrzała niezmaconą pewność. - A ty, chciałabyś?

- Tak - Skinęła energicznie głową, by ukryć czające się pod powiekami łzy.

Scałował słoną wilgoć z jej rzęs i poprosił miękko:

- Połóż Abbey, a ja rozpalę ogień w kominku.

Biorąc córeczkę na ręce, Laura zerknęła na wiszący nad kominkiem naszkicowany ołówkiem portret. Wyglądamy na takich szczęśliwych, pomyślała. I zawsze tacy pozostaniemy, niezależnie od tego, co los postawi na naszej drodze, postanowiła. Najważniejsze, że mamy siebie.

Na zawsze, bez względu na wszystko.

